



CHRISTINE PACHECO

Tylko dla zakochanych

Tytuł oryginału:

Lovers Only

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciszę zakłócił odgłos darcia papieru.

Catherine spojrzała na Claya z prawdziwym zaskoczeniem. Wszyscy obecni wstrzymali oddech, nikt nie odważył się powiedzieć ani słowa. Poczula, jak jej serce wali, a w gardle rośnie coś trudnego do przełknięcia. O Boże, nie! Nie teraz, pomyślała. A wszystko już tak dobrze się układało!

Wolność wydawała się być w zasięgu ręki.

Szczątki dokumentów spadły na podłogę, a Clay uderzył pięścią w stół. Catherine drgnęła gwałtownie, wciąż nie wiedząc, co może w tej sytuacji powiedzieć.

- Zmieniłem zdanie - odezwał się Clay.

W jego głosie i w całej postaci wyczuwało się napięcie.

- Zaraz, chwileczkę... - zaprotestował adwokat Catherine.

- Nic z tego - powiedział Clay głosem cichym, ale dziwnie groźnym.

Ileż to razy w minionych latach Catherine słyszała go mówiącego tym tonem? Szybko nauczyła się rozpoznawać, kiedy starał się utrzymać na wodzy gniew, który go nagle ogarniał.

- Nie zgadzam się - powtórzył Clay. - Catherine jest wciąż moją żoną - dodał, patrząc teraz prosto na nią.

Zadrzała, chociaż dzień był słoneczny i ciepły. Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że jego wzrok stał się bardziej miękki, że widać było w nim ból. Nie, to przecież niemożliwe!

Pamiętała doskonale, kiedy przestali nawzajem się ranić. To znaczy nie przestali, ale żadne z nich nie odczuwało już bólu z powodu tego, co robi drugie. To było trzy lata temu. Od tego też czasu nie potrafili już porozumieć się ze sobą.

- Ale nie pozostanie nią długo - powiedział stanowczym tonem Kevin Dobson, ocierając chusteczką pot z czoła.

Clay spojrzał na adwokata Catherine tak, jakby zobaczył go pierwszy raz w życiu.

- Chcę porozmawiać z żoną. Na osobności.

- Clay, to naprawdę nie jest... - próbował włączyć się Jack Simmons.

- Proszę zostawić nas samych!

Catherine zrobiło się gorąco, kiedy wszyscy po kolei utkwili w niej wzrok. Najpierw jej adwokat, potem adwokat Claya i wreszcie sam Clay.

Trzymała ręce pod stołem, kurczowo zaciśnięte. Palcami spróbowała wymacać obrączkę. No tak, nie było obrączki, symbolu ich małżeństwa. Już dawno spoczywała na dnie szkatułki z biżuterią. Przestała ją nosić, kiedy Clay złamał przyrzeczenie, jakie złożył, biorąc ją za żonę.

- Cat, tylko pięć minut.

W głosie Claya było tyle napięcia i emocji, że znów poczuła dreszcz.

- Czy to wszystko, co nas łączyło, nie jest dla ciebie warte nawet tych paru chwil?

Wciąż pamiętała tamten dzień i chwilę, kiedy uniósł jej dłoń do swoich ust, przerywając na moment tok składania przysięgi.

Pamiętała ciepło, jakie ogarnęło ją na myśl, że odtąd zawsze będą razem, że będą wspólnie tworzyć rodzinę, wspólnie się zestarzeją...

- Wyjdz, Jack - powtórzył Clay. - I zabierz ze sobą pana Dobsona.

- To jest wbrew wszelkim przyjętym zasadom - zaprotestował Kevin Dobson.

Clay zbliżył się i dotknął ramienia Catherine. Podniosła w górę wzrok i napotkała spojrzenie jego błękitnych oczu.

- Cat, każ mu wyjść.

Powoli, delikatnie, lecz stanowczo, podniósł ją z krzesła i przyciągnął do siebie. Powinna była zaprotestować, wiedziała, że należało tak uczynić... ale nie potrafiła. Catherine przez chwilę wydawało się, jakby tu właśnie - w ramionach Claya - było jej miejsce. To upragnione i wymarzone, za którym wciąż tak bardzo tęskniła.

Dziwne, ale zachowywał się jak dawny Clay, którego pokochała przed laty. Zaczęła desperacko myśleć o tym, że to było tak dawno temu... a teraz przecież rozwodzi się z nim.

Spojrzała mu prosto w oczy. O dziwo, nie były chłodne. Zauważyła w nich ten sam żar, jaki pojawiał się przed laty w chwilach, kiedy Clay ją obejmował.

- Cat, musisz ze mną porozmawiać. Powiedz im, żeby wyszli. Proszę....

Jego gorący oddech, laskoczący ją w policzek, przypominało chłodnych nocach w Kolorado, kiedy czuła się przy nim tak bezpiecznie.

- Dobrze - powiedziała w końcu, patrząc na Dobsona.

- Proszę pani, tak naprawdę się nie robi - zaprotestował jeszcze raz adwokat, zerkając na zegarek.

Uścisk Claya stawał się coraz mocniejszy. Wiedziała z doświadczenia, że lepiej jak najszybciej stawić czoło burzy, gdyż i tak konfrontacja była nieunikniona. Prosił o pięć minut - dobrze, na tyle może się zgodzić, a potem zatrzaśnie za sobą drzwi, odgradzając się od przeszłości i już nigdy nie będzie spoglądać wstecz. Clay i tak zazwyczaj osiągał to, przy czym się upierał, i jeżeli ona teraz zgodzi się bez większych ceregieli, przynajmniej oszczędzi sobie oglądania wyrazu satysfakcji na jego twarzy, kiedy on w końcu wymusi na niej zgodę. Drobne ustępstwo powinno zaowocować zwycięstwem w końcowym starciu.

- Wdzięczna będę, jeśli da nam pan pięć minut - zwróciła się do Dobsona.

Adwokat ponownie otarł czoło i spojrzał na zegarek.

- Dobrze, pięć minut. Chyba zdaje sobie pani sprawę, że mam również zobowiązania wobec innych klientów?

Prawnicy opuścili pokój i wtedy Catherine uświadomiła sobie, że oto znalazła się sam na sam z Clayem po raz pierwszy od chwili, kiedy kilka miesięcy temu wyprowadziła się z ich wspólnego mieszkania. Czuła się niepewnie, ale zdobyła się na uśmiech.

- Chwilami Dobson zachowuje się tak, jakby to on mi płacił-zażartowała.

Clay nie skomentował jej uwagi, nie odpowiedział choćby zdawkowym uśmiechem. Wręcz przeciwnie, z wyrazu jego twarzy wynikało, że jest coraz bardziej zdenerwowany. Ona też przestała się

uśmiechać i ukradkiem zacisnęła dłonie w pięści, żeby dodać sobie otuchy.

- Proszę, znowu wygrałeś - zauważyła. - A teraz mów, o co ci chodzi.

- Trudno powiedzieć, żebyśmy ostatnio wiele ze sobą rozmawiali, prawda?

- Przestań, teraz już za późno na rozpamiętywanie tego, co było.

Clay potrząsnął głową. Nagle Catherine odniosła wrażenie, jakby czas stanął w miejscu, a oni dopiero zaczęli wspólne życie...

- Mówiłem poważnie, Cat. Zmieniłem zdanie co do rozwodu.

Na moment jej serce przestało bić. Nie, on nie może tego zrobić. Nie w tym momencie. Przecież już się umówili i klamka zapadła. Catherine zaczerpnęła powietrza, jakby chciała sobie w ten sposób rozjaśnić umysł, i bezskutecznie spróbowała choć trochę odgrodzić się od Claya.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym była twoją żoną wbrew mojej woli. W końcu mamy już lata dziewięćdziesiąte.

- Wiem - odparł Clay cicho, prawie szeptem. Musiała wyteńczyć słuch, żeby go zrozumieć. - Ale mogę twoje życie zamienić w piekło.

- Grozisz mi? - spytała, czując, jak ogarnia ją nagły i nieopanowany gniew.

- Nie.

- A więc jak to nazwać?

- Propozycją.

- Nie rozumiem - odparła Catherine, zbита nieco z tropu.

- Cat, ja cię kocham.

Jej serce zaczęło walić jak szalone. Kiedyś tak bardzo czekała na te słowa i gdy w końcu padły, okazało się, że już jest za późno. Boże, tyle nie przespanych nocy w ciągu ostatnich trzech lat...

- Clay...

- Posłuchaj mnie.

Wcale nie chciała go słuchać. Obawiała się, że nie znajdzie w sobie dość siły, żeby ostatecznie zamknąć przed nim swoje serce. Zwłaszcza że stał tak blisko i wdychała zapach jego wody kolońskiej - tej samej, której użył w dniu ich ślubu. Dlaczego on to robi? Zachowuje się tak, jakby chciał ją uwieść...

- Masz jeszcze trzy minuty - przypomniała cichym głosem.
- Chyba nie zaprzeczysz, że dobrze nam było ze sobą?
- Tak - zgodziła się Catherine z rezygnacją. - Użyłeś właściwego słowa: „było”.

- I co się z nami stało?
- Po prostu nasze życie się skomplikowało - odparła. Gdzieś w oddali dzwonił telefon, ale tu, w tym pokoju, najgłośniejszym dźwiękiem były ich oddechy.

Ileż to razy Catherine zadawała sobie to pytanie. Nie było chyba wieczoru, by nie siedziała w fotelu, zastanawiając się, jaki błąd popełnili.

- Nasze drogi się rozeszły - dodała. - Ty zająłeś się swoim przedsiębiorstwem, a ja sklepem.

Nie potrafiła pozbyć się natarczywej myśli, że może po raz ostatni w życiu stoi tak blisko Claya i czuje na sobie jego ramiona... Co prawda liczyła się z tym od chwili, kiedy postanowiła wystąpić o rozwód. Jednak nie przypuszczała, że Clay tak może to wszystko utrudnić.

- I sklep wypełnia ci całe życie? - spytał Clay, patrząc na nią z naciskiem, jakby chciał siłą wydrzeć z niej prawdę.

- W tej chwili tak.

- A wieczorem? W nocy? Przychodzisz do pustego domu, kładziesz się do zimnego łóżka. Rano nie ma nikogo, kto powiedziałby ci „dzień dobry”. Naprawdę sklep to całe twoje życie?

- Pięć minut minęło! - zawołał ktoś zza drzwi. Catherine rozpoznała głos Dobsona.

- Powiedz mu, żeby poszedł w cholere - zażądał Clay. - Chyba że wolisz, abym ja to zrobił.

Nie miała wątpliwości, że Clay spełniłby swą groźbę. Wiedziała też, w jaki sposób by to zrobił.

- Zaraz kończymy! - zawołała w odpowiedzi.

Clay wypuścił ją z objęć. Zrobił to tak samo znienacka, jak przed chwilą brał ją w ramiona. Catherine miała uczucie, że nie potrafi ustać na nogach bez jego pomocy.

- Tak jak mówiłem, mam dla ciebie propozycję - powtórzył. Podeszedł do okna, oparł dłoń o futrynę i przez chwilę wpatrywał się w dal.

Catherine przyglądała się Clayowi w napięciu. Kusiło ją, żeby podejść i pomasażować jego kark, pomóc mu się pozbyć zmęczenia i napięcia. Czuła, że nie miałby nic przeciwko temu, ale nie wolno jej było tego zrobić. Straciła prawo do takich intymnych zachowań w momencie, kiedy zdjęła z palca obrączkę i wrzuciła ją do szkatułki z biżuterią.

Clay odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem, w którym czaił się ból.

- Nie mamy teraz czasu na roztrząsanie błędów, które popełniliśmy.

- Zgadzam się. Na to i dwa tygodnie byłoby za mało.

- W takim razie daj mi miesiąc.

- Co takiego?

- Jeden miesiąc. Chcę ci udowodnić, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Zrozumiesz, jak bardzo się zmieniłem i że jestem gotowy zrobić wszystko, żebyś znów mnie pokochała.

Nie wolno jej się na to zgodzić! Ona jedna tylko wiedziała, ile czasu i wysiłku wymagało, by przyznać, że ich małżeństwo to pomyłka i nic na to nie można poradzić. A co do miłości... wcale nie przestała kochać Claya, ale życie dało jej gorzką lekcję, której nigdy nie zapomni. Miłość to nie wszystko...

Potrząsnęła głową, starając się odpędzić napływające do oczu łzy.

- Na pewno tak nie myślisz! - zirytował się Clay.

- Owszem, tak myślę - powiedziała dobitnie Catherine, wciąż walcząc ze łzami. Nie przypuszczała, że rozmowa z nim może być tak bolesna. - Nasze małżeństwo się skończyło - dodała, ruszając ku drzwiom.

Już miała dotknąć klamki, kiedy chłodny głos Claya sprawił, że stanęła jak wryta.

- Zażądam połowy twojego sklepu.

Nie, przecież nie może być aż tak okrutny! Wiedziała, że jej mąż łatwo wpada w złość i kiedy ktoś przypiera go do muru, gotowy jest

walczyć do upadłego. Ale w stosunku do niej nigdy taki nie był. Aż do tej chwili...

Zamknęła oczy i czuła, jak przenika ją strach. Sklep był marzeniem jej życia, które nareszcie udało jej się zrealizować i był dla niej tym cenniejszy, że znalazła w nim ucieczkę, gdy z Clayem stopniowo odsuwali się od siebie i stawali się sobie obcy, choć mieszkali jeszcze pod jednym dachem.

Jeśli Clay odbierze jej sklep...

- Nie zmuszaj mnie, żebym to zrobił - odezwał się Clay po chwili złowrogiej ciszy.

- Nikt cię do niczego nie zmusza. Ja tylko chcę, żebyś mi zwrócił wolność.

- I to jest jedyna rzecz, której nie chcę ci dać.

- Niech cię cholera - wysyczała Catherine przez zaciśnięte zęby. - Jeśli chcesz grać nieuczciwie, to proszę cię bardzo. Ja wystąpię do sądu o połowę twojego Landon Construction - dodała.

- Bardzo cię proszę. Masz nawet szansę wygrać. Tyle że to potrwa latami i zdążysz w tym czasie utopić w procesie wszystkie pieniądze.

Wiedziała, że to nie są czcze pogróżki. Clay miał tyle pieniędzy, że mógł pozwolić sobie na walkę, ona zaś potrzebowała swoich funduszy na bieżące prowadzenie sklepu i nie mogła pakować ich w ciągnące się w nieskończoność procesy.

- Nie graj ze mną w ten sposób - powiedziała cicho.

- Ja w nic nie gram - odparł Clay, podnosząc dłoń jak do przysięgi. - Robię ci propozycję. Zostawię w spokoju ten twój sklep i oddam ci połowę Landon Construction, jeśli...

- Jeśli zgodzę się być z tobą jeszcze przez jeden miesiąc?

- Pomyśl, ile to jest warte. Kilkaset tysięcy dolarów, może nawet więcej. Mogłabyś zainwestować je w swój sklep. A ty nic nie ryzykujesz, nawet złamanego centa.

Catherine oparła się o drzwi, ponieważ nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

- Pojedź ze mną do naszego domku - namawiał tymczasem Clay. - Będziemy sami i możemy poczuć się tak jak dawniej.

Zaczerwieniła się. Mógł mieć tylko jedno na myśli.

- Zobaczymy, czy nadal jest nam dobrze razem - dodał, podchodząc do niej.

Catherine żałowała, że nie ma dokąd uciec.

- To, że było nam ze sobą dobrze, jeszcze nie...

- Dobrze? - przerwał jej, z uśmiechem podnosząc brew.- Było rewelacyjnie!

- Nie pamiętam, czy rewelacyjnie, bo tyle czasu minęło...

Jej serce waliło jak oszalałe, kiedy Clay wyciągnął dłoń i delikatnie odgarnął kosmyk włosów z jej policzka, a potem przesunął palcem wzdłuż szyi. Wiedziała, że w tym momencie przegrała.

A Clay też o tym wiedział.

- Cat, tylko miesiąc. Potem zwrócę ci twoją upragnioną wolność. O ile jeszcze będziesz jej chciała - dodał i zaczął po kolei wyjmować spinki z jej włosów, które luźnymi pasmami wymykały się z upięcia.

Catherine usiłowała myśleć o czymś innym, próbowała nie ulec porywającej fali, ale dotyk Claya był tak cudowny i kuszący. Powtarzała sobie, że chociaż ona sama nie przestała go kochać, jego miłość do niej już wygasła.

- O, teraz lepiej - powiedział cicho Clay, rozpuszczając jej włosy, żeby opadły swobodnie na ramiona. - Wygodniej ci w ten sposób?

- Tak...

- I ten kostium... - Odpiął górny guzik bluzki, zapiętej pod szyją. - Cat, ty przecież jesteś stworzona do krótkich, zwiewnych sukienek i szortów, a nie do takich biurowych uniformów.

- Clay, przestań...

Gdyby ktoś wcześniej jej o tym powiedział, nie uwierzyłaby. Oto rozważa możliwość pojechania wraz z Clayem do domku w górach, kupionego przez jego ojca wiele lat temu. Clay zawsze mawiał, że będzie to ich schronienie, ucieczka od wielkomiejskiego gwaru i miejsce odpoczynku. Ale rzadko tam jeździli.

A teraz on zamierza ją tam uwieść. Czy będzie miała siłę, żeby mu się oprzeć?

- Clay, dlaczego mi to robisz?

- A dlaczego ty nam to robisz?

Któryś z prawników ponownie zaczął stukać w drzwi.

- Jeśli po miesiącu nie będziesz chciała ze mną zostać, to ci dam ten cholerny rozwód. I połowę moich pieniędzy. Jaka jest twoja odpowiedź?

Czy Clay wie, co się z nią dzieje? Czy zdaje sobie sprawę, co jej robi?

- Cat, spójrz na mnie. Powiedz coś.

W jego wzroku ujrzała napięcie. Pod oczami miał sińce, a na policzkach ślady zarostu. Clay zawsze był świeżo ogolony, czasami tylko, kiedy spędził bezsenność, wyglądał tak jak teraz.

- Dwie - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach. - Nie spałem dwie noce.

Znów usłyszeli pukanie do drzwi, głośniejsze i bardziej natarczywe.

Catherine wyciągnęła dłoń i dotknęła jego policzka. Ciekawe, dlaczego nie spał? Dawniej tylko z powodu pracy zarywał noc.

- Cat, nie wiem, dlaczego tak wyszło, a muszę znać odpowiedź. I coś na to poradzić. Pozwól mi spróbować.

- Dwa tygodnie - odparła.

- Miesiąc.

Radosny błysk w jego oczach był jedyną oznaką tego, że wie o swojej wygranej, ale na szczęście nie starał się tego wykorzystać.

- Dwa i pół tygodnia.

- Cały miesiąc.

Kiedy był tak blisko, nie potrafiła mu się oprzeć.

- Ale...

- Sama powiedziałaś, że potrzeba czasu, by zrozumieć, dlaczego tak się stało.

- Chcesz spędzić cały miesiąc w górach?

- Tak.

- A co z telefonem? Założyłeś tam telefon?

- Nie.

- Chcesz powiedzieć, że masz zamiar spędzić tam miesiąc bez telefonu, modemu czy faksu?

- Nawet bez telewizji i komputera. Wtedy noce są dłuższe, a przecież my potrzebujemy jak najwięcej czasu.

Uśmiechał się i kruszył resztki oporu swojej żony.

- No, chodź, Catherine. Uciekniemy stąd.
- A mój sklep?
- Przecież jest Melissa. Chyba że już u ciebie nie pracuje?
- Pracuje, ale...
- Da sobie radę. To tylko parę tygodni.

Jak urzeczona, skinęła głową.

- Ja zostawię na posterunku Jeremy'ego, żeby kierował Landon Construction. - Spojrzała na niego ze zdumieniem. Kiedy wyjeżdżali w podróż poślubną, nie chciał powierzyć bratu nawet tak odpowiedzialnej funkcji jak podlewanie kwiatków podczas ich nieobecności. - Sama widzisz, jakie to dla mnie ważne - powiedział szepem.

Wspomnienie podróży poślubnej było podniecające, ale i bolesne. Trwała tylko tydzień, ale Catherine miała wrażenie, że jest w niebie. Hawaje same w sobie są piękne, a na dodatek jej świeżo poślubiony mąż uwielbiał ją, obsypywał pieścizotami i nie opuszczał ani na chwilę. Sądziła, że tak samo będzie po powrocie do domu.

Kiedy samolot wylądował na płycie lotniska w Denver, jej mąż był już zupełnie innym człowiekiem. Wszystkie jego myśli skierowane były na Landon Construction i bez reszty poświęcił się pracy, by zrobić ze swojej firmy potęgę na rynku budowlanym. Choć nikt nie wierzył, że mu się to uda.

Oprócz niej.

I Clay osiągnął sukces. Zrobił to w wielkim stylu, tyle że przy okazji rozpadło się ich małżeństwo.

Bardzo chciała wierzyć, że tym razem będzie inaczej, ale rozsądek podpowiadał jej co innego. Jednak, by wygrać, trzeba najpierw podjąć walkę.

- Dobrze. Pojadę z tobą.

Clay pochylił się ku niej.

- Nie pożałujesz - szepnął.
- Już żałuję - odparła Catherine z westchnieniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteśmy na miejscu.

Nie była w stanie opuścić krainy sennych marzeń i zresztą wcale tego nie chciała. Ktoś delikatnie, choć stanowczo pociągnął ją za ramię, więc spróbowała głębiej zagrzebać się w poduszki.

Nie, to nie są poduszki. Poczwała pod policzkiem skórzaną tapicerkę, miękką i gładką. Zdała sobie sprawę z panującą wokół dziwnej ciszy, z zapachu wody kolońskiej...

Clay!

Natychmiast otworzyła oczy. Okazało się, że to nie senne marzenie ani też nocny koszmar, gdyby spojrzeć na to z innej strony. Przypomniała sobie rzecz jak najbardziej realną: ma spędzić cztery tygodnie ze swoim mężem. Serce uderzało jej coraz szybciej.

A może to właśnie senne marzenie?

- Clay? - odezwała się cicho.

Czuła się niepewnie i wiedziała, że on też. To napięcie zaczęło się od chwili, kiedy stanęli twarzą w twarz ze swoimi adwokatami. Pan Dobson twierdził, że Catherine postradała zmysły i że Clay musiał w jakiś sposób ją zastraszyć. Z kolei głęboko oburzony Jack Simmons uderzył pięścią w stół i zgłaszał sprzeciw, tak jakby uczestniczył w prawdziwej rozprawie sądowej.

Wtedy Clay chwycił ją za rękę, wyciągnął z pokoju i gwałtownie zatrzasnął drzwi. A potem, tuż przy windzie, przycisnął Catherine do ściany i przyjrzał jej się uważnie. Myślała, że będzie chciał ją pocałować, żeby w ten sposób przypieczętować ich umowę, ale on nie zrobił tego.

Poczwała się w dziwny sposób oszukana.

Potem, już w domu, kiedy została sama ze wszystkimi obawami i wątpliwościami, kilka razy niemal sięgnęła po słuchawkę telefonu, żeby zadzwonić do Claya i powiedzieć, że zmieniła zdanie.

Rozmowa z Melissą też nie wpłynęła na nią kojąco. Przyjaciółka w końcu zgodziła się samodzielnie poprowadzić sklep przez najbliższy miesiąc, ale nie omieszkała wyrazić swoich wątpliwości co do pocztylności Catherine.

Catherine zaś musiała jej przyznać rację.

Pomimo wszystkich zastrzeżeń i wahań, kiedy nadeszła umówiona godzina, była gotowa do wyjazdu.

Tyle że Clay się nie pojawił.

Dobrych dziesięć minut chodziła tam i z powrotem po pokoju, zastanawiając się, czy zmienił zamiar.

Miała nadzieję, że tak, i jednocześnie modliła się, żeby przyjechał. Wreszcie modlitwa została wysłuchana.

Clay pocałował ją pośpiesznie w policzek, chwycił jej walizkę i ruszył do samochodu, a ona stała przez chwilę, czując, jak gdzieś w środku jej ciała narasta gorąco.

- Nie śpisz? - spytał Clay i potrząsnął nią delikatnie.

Uśmiechnął się do niej, drugi raz tego dnia. Dziwne, dawniej nie uśmiechał się tak często.

Ostatnie promienie słońca oświetlały wysokie sosny, a na fioletowym niebie pokazały się pierwsze gwiazdy. Co by zrobiła, gdyby zobaczyła teraz spadającą gwiazdę? Jakie byłoby jej życzenie?

By ponownie się w sobie zakochali? Albo - by wreszcie dostali rozwód?

Żadna z tych możliwości nie była chyba tym, czego Catherine naprawdę pragnęła.

Ziewnęła i przeciągnęła się. Zdała sobie sprawę, że Clay przygląda jej się bacznie.

- Komnata waszej wysokości już jest gotowa.

Mimo woli uśmiechnęła się. Domek letni nie był może taki zły, ale... Do tej pory była w nim tylko raz, kilka lat temu. Okazało się, że brak bieżącej wody jest na dłuższą metę nie do zniesienia. No i piec opalany drewnem... Gdy wygasał w środku nocy i nie było niczego, czym można by ogrzać zimny pokój, szybko zapominała o romantycznych wieczorach przy trzaskającym kominku.

Zaczęła żałować, że zgodziła się tu przyjechać.

Wysiadła z samochodu i nagle otoczyła ją noc. I cisza, delikatnie zakłócana odgłosami przyrody.

Jej mieszkanie położone było w samym centrum miasta i kiedy usiłowała spać przy otwartym oknie, do środka wdzierał się dźwięk samochodowych klaksonów, głośne rozmowy nastolatków lub żarliwe kazania nawiedzonych kaznodziei.

- Idziesz?

- Jeszcze chwilę. Rozkoszuję się tą ciszą.

- Będiesz ją tu miała przez cały czas. Ja już się przyzwyczailem.

Odczytała to jako oskarżenie. Clay otworzył bagażnik i wyjął z niego walizki.

- Nawet stęskniłem się za twoimi okropnymi nagraniami.

- Jak to „okropnymi”? Co ty sobie myślisz! Przecież to...

- Tak, wiem. One oczyszczają duszę.

Wiedziała, że się z niej naśmiewa, i dziwiła się w duchu, że zdała sobie z tego sprawę. Dawniej tego nie zauważała. Nie wiedziała, dlaczego, ale tak było.

Clay przekręcił klucz w drzwiach i popchnął je. Postawił bagaże w progu i zapalił światło. Ona zaś stała i obserwowała go.

Poruszał się lekko, z jakąś trudną do określenia gracją. Dżinsy ciasno opinały smukłe uda. Podobał jej się jak dawniej. Wciąż...

Prowadząc firmę, miała do czynienia z wieloma mężczyznami, jednak musiała przyznać, że żaden z nich ani się umywał do Claya.

- Czekasz, aż sam wszystko zrobię?

Ciekawe, co by nastąpiło, gdyby odpowiedziała, że tak? W końcu to był jego pomysł. Gdyby sytuacja rozwinęła się po jej myśli, siedziałyby sobie teraz samotnie w swoim mieszkaniu i popijała szampana za powodzenie w nowym życiu.

Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, Clay podszedł i bez słowa wziął ją na ręce.

- Puść mnie - zaprotestowała.

Zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał. A zresztą, Catherine nagle zapragnęła, żeby to trwało jak najdłużej. Żeby ta cała szalona sytuacja nigdy się nie skończyła.

Tak czy owak, wygląda na to, że będą tu uziemieni przez najbliższy miesiąc. A kluczyki do samochodu ma Clay. Tak samo zresztą, jak klucz do jej serca.

Poprzysięgła sobie w duchu, że już nigdy nie pozwoli mu go użyć... Wystarczy, że już raz tak mocno ją zranił.

Clay wniósł ją do środka, przez cały czas mocno przyciskając do piersi. Czula jego równy oddech i zauważyła, że w jego czarnych włosach pojawiły się pasemka siwizny.

- No i co? - odezwał się, stawiając ją na podłodze.

Catherine rozejrzała się i zaniemówiła z wrażenia.

- To ty zrobiłeś to wszystko?

- No wiesz, prowadzenie firmy budowlanej do czegoś zobowiązuje - odparł, wzruszając ramionami.

- To naprawdę zdumiewające.

Naprawdę tak uważała. Stare, zniszczone deski zastąpiono jasną, wypolerowaną sosną. Przy jednej ze ścian zobaczyła kominek, zaś drugą tworzyły niczym nie osłonięte okna, przez które wylaniał się widok tak piękny, że aż zapierał dech w piersi. Drewnianą podłogę ocieplały miękkie dywaniki. Wszędzie stały suszone kwiaty, roztaczając w całym domu aromat lasu. Catherine była oszołomiona.

- Zrobiłem to wszystko z myślą o tobie.

- Clay...

Zamknęła oczy, kiedy ponownie wziął ją w ramiona. Poglądził delikatnie palcem przymknięte powieki i zaciśnięte wargi.

- Nic nie mów - szepnął. - Nie musisz teraz podejmować żadnej decyzji. Po prostu spróbuj cieszyć się chwilą. - Catherine kiwnęła tylko głową. - Ale najpierw najważniejsze - dodał Clay z uśmiechem.

- To znaczy co? Kolacja?

- Nie.

- Rozpakowanie bagażu?

- Znów nie zgadłaś. Przede wszystkim muszę przenieść moją żonę przez próg.

Catherine zupełnie zamurowało.

- A potem pocałować ją na powitanie - ciągnął dalej Clay. - Jak wolisz? Powoli i czule czy też gwałtownie, z niecierpliwością, która narastała we mnie przez te wszystkie miesiące, kiedy nie było cię przy mnie? Wybór należy do ciebie, tylko pamiętaj o jednym: i tak cię pocałuję... I zaręczam, że zapamiętasz to na długo.

Za wszystkie skarby świata Catherine nie potrafiłaby teraz wydusić z siebie słowa.

Tymczasem on prowadził palec wzdłuż jej szyi, a potem jeszcze niżej, aż dotarł do zapiętego górnego guzika jej bluzki i odpiął go.

Zadrzała, kiedy poczuła na skórze szorstki dotyk jego ręki. Nie reagowała tak na dotknięcie żadnego innego mężczyzny. Tylko Clay potrafił wypowiedzieć właściwe słowa w odpowiedniej chwili i sprawić, żeby go zapragnęła.

Nie wiedziała już, czego tak naprawdę chce. Pragnęła stawić mu opór, a jednocześnie marzyła, by ta słodka tortura trwała wiecznie. Całkowicie straciła kontrolę nad sobą.

- No więc, na który rodzaj się decydujesz?

Clay tymczasem był już przy którymś z kolei guziku i odsłonił właśnie koronkowy biustonosz. Teraz jego palce najwyraźniej poszukiwały zapięcia.

Catherine podniosła wzrok.

- Co powiesz, Cat? Powoli i czule? A może jednak z gwałtowną namiętnością?

Ona ma wybierać? O, nie! Ani tego nie chce, ani też nie powinna się na to zgodzić. Dlaczego, u diabła, przystała na to wszystko? Nie minęły jeszcze trzy godziny spędzone w towarzystwie Claya, a ona już cała płonie.

- No, dobrze - mówił dalej Clay, przyciągając ją jeszcze bliżej. - W takim razie muszę zdecydować za ciebie.

Nie zauważyła, kiedy dokończył dzieła i zdążył poodpinać wszystkie guziki, a teraz zsunął jej bluzkę z ramion. Pomyślała, że chce zrzucić ją na podłogę i nie wiedziała, czy powinna na to pozwolić.

Przez otwarte drzwi wpadł silniejszy podmuch wiatru i połaskotał jej obnażone ciało.

- Powoli. Tak, teraz musi być powoli. Chcę się tobą nacieszyć.

Catherine nerwowo zwilżyła wargi i ponownie zamknęła oczy, ale wcale nie nastąpiło to, czego się spodziewała. Clay pochylił się i delikatnie musnął pocałunkiem jej czoło. Podniosła powieki i zadrzała, widząc jego pełen napięcia wzrok. Zrozumiała, że dla niego to nie jest gra.

On rzeczywiście chciał, żeby do niego wróciła.

Domyśliła się, że będzie walczył o nią z tą samą determinacją, która pozwoliła mu zdobyć dla Landon Construction kilka największych kontraktów budowlanych, jakie zawarto w Denver w ubiegłym roku.

- W twoich oczach widzę cierpienie - powiedział cicho Clay, ujmując dłoń jej podbródek i unosząc go lekko do góry.

- Zgadza się - odparła spokojnie Catherine.

- To przeze mnie - dodał, stwierdzając oczywisty fakt.

- Tak.

- Sprawię, że ten ból przeminie.

- A jeśli będzie jeszcze gorzej?

Nie usłyszała odpowiedzi, Z oddali dochodziły tylko przytłumione odgłosy, wydawane przez jakieś nocne zwierzęta. Catherine poczuła, że jej serce bije jak szalone.

- Nie będzie gorzej - powiedział w końcu Clay.

Jakaś część osobowości Catherine za wszelką cenę chciała w to uwierzyć.

- Cat, proszę... Spróbuj raz jeszcze mnie pokochać.

Nie mogła powiedzieć mu, że przecież nigdy kochać go nie przestała.

- Pozwól mi się kochać, wymazać tamten ból...

Niewypowiedzianie delikatnie i czule wodził palcami po jej czole, policzkach, nosie. W miejscach, których dotknął, Catherine czuła niezwykle pulsowanie, jakby musnęło ją światło księżyca. Usta nabrzmiały boleśnie, czekając na coś, co nie nadchodziło. Clay pochylił się i całował jej szyję, ramiona, schodząc coraz niżej.

Poczuła na ciele gęsią skórę.

Zahaczył kciukiem o ramię i biustonosza i odciągnął je, żeby dostać się językiem do jej piersi. Catherine odrzuciła głowę do tyłu, pozwalając włosom opaść swobodnie na plecy. Czuła potrzebę oddania się, zatracenia i zaskakujące było to, że, jak to sobie uświadomiła, takie uczucie nie nawiedzało jej już od lat.

Clay dotykał po kolei wszystkich czułych miejsc, odnajdywał dawno zapomniane punkty - zagłębienie u nasady szyi, miejsce, gdzie wyczuwało się puls, spód podbródka.

Powoli rozbudzał jej ciało. Znow poczuła się kobieta. Oddychała ciężko, z trudem łapiąc oddech.

- Cat... dotknij mnie.

Zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go do siebie. Musnęła twarzą jego policzek i wzdrygnęła się, ukłuta całodniowym zarostem.

Clay spojrział na nią z wyczekiwaniem.

Czuła przemożną potrzebę zamknięcia oczu i skupienia się na swoich doznaniach.

- Proszę, nie... Nie przestawaj - dokończyła szybko, widząc, że się zawahał.

Jej ciało tęskniło za jego dotykiem. Pragnęło go. Pożądało.

- Pocałuj mnie - szepnęła.

- Ale jak? Powoli i czule? Powiedz, Cat. - Clay mówił z trudem, oddychając ciężko. - A może z gwałtowną namiętnością?

- Po... powoli - wyjąkała.

Jeszcze chwila namiętności, a nie mogliby się oboje jej oprzeć.

Pocałunek był boski. Gorący jak słońce, ciemny jak noc, kolorowy jak rozświetlony dzień.

Nagle oboje zawahali się. Popatrzyli sobie prosto w oczy, nie próbując ukrywać swoich uczuć.

Nie chodziło o sam pocałunek. Ani nawet o seks czy namiętność.

Clay pragnął jej miłości.

Catherine chciała odzyskać upragnioną wolność, zanim będzie za późno. O Boże! Spraw, żeby nie było za późno!

Chciała krzyknąć, lecz zdobyła się tylko na zduszony jęk. Zbierając wszystkie siły, odepchnęła Claya i odwróciła się, żeby nie zobaczył lzy, jaka spłynęła po jej policzku.

ROZDZIAŁ TRZECI

Clay wymyślał sobie w duchu od głupków.

Niespiesznie wypuścił Catherine z objęć, podszedł do drzwi wyjściowych i zatrzasnął je, tym samym zamykając ich oboje w środku i odgradzając od świata.

Ręce mu drżały. Boże, cóż on właściwie wyprawia? Przywiózł Cat do tego domku, żeby z premedytacją ją uwieść, tyle że jeszcze nie teraz. Nawet nie w tym tygodniu ani nawet w następnym.

Miał zamiar najpierw zdobyć jej zaufanie - rozmawiać z nią, pozwolić się wygadać, dać upust nagromadzonym przez lata pretensjom. A potem ułożyć i zrealizować plan, który pomógłby mu odbudować ich dawny związek.

I przez własną głupotę zniszczył teraz to wszystko.

Zawsze wydawało mu się, że impulsywne działanie nie jest w jego stylu. Starał się zachowywać rozsądnie, spokojnie, przewidywać zawczasu każdy ruch żony. Ale kiedy trzymał ją w ramionach, zapomniał o wszystkim.

Tyle czasu upłynęło... Nie przestając wymyślać sobie w duchu od najgorszych, wyciągnął do Catherine rękę.

- Przepraszam...

Catherine drżącymi rękami wsuwała bluzkę za pasek spódnicy. Spojrzała na niego i wtedy oboje ujrzeli siebie, przed kilku laty, kiedy pierwszy raz zetknęły się ich spojrzenia.

Clay pracował wtedy na budowie jako majster. Ona zaś przechodziła ulicą, ubrana w wąską spódniczkę. Bardzo wąską. Opinała ciasno jej pośladki i talie, tak szczupłą, że Clay bez trudu mógłby objąć ją dłońmi. Jasnobrazowe włosy opadały jej na ramiona. Jego brygada jak jeden mąż zagwizdała na jej widok. Nie skarcił ich - w końcu była naprawdę atrakcyjną dziewczyną.

Następnego dnia, podczas przerwy śniadaniowej, nieznajoma znów przechodziła obok budowy. Clay właśnie zdjął koszulę i zarzucił ją na najbliższy słupek ogrodzeniowy. Pot błyszczał na jego nagim torsie, a mięśnie grały pod skórą, kiedy pił napój, odrzuciwszy do tyłu głowę.

Chłopcy zaczęli rzucać jakieś komentarze, zaczepne uwagi. Zobaczył w oczach nieznajomej lęk. Miała orzechowe tęczęwki, które pod wpływem przestrawu stały się teraz ciemne, prawie czarne. Pomyślał, że chętnie by w nich utonął, i w tej samej chwili spostrzegł rumieniec na policzkach dziewczyny i domyślił się, że zrozumiała mowę jego spojrzenia.

Poczuł, że coś ich właśnie połączyło. Jakieś poczucie konspiracji.

Od tej chwili był pograżony. Całkowicie i nieodwołalnie.

Następnego dnia uważał, żeby przez cały czas mieć na sobie koszulę, i kiedy zobaczył, że nieznajoma nadchodzi, przeskoczył przez płot. Wtedy zawarli znajomość. Od tej pory chłopcy z brygady nie pozwalali sobie na żadne zaczepki w stosunku do dziewczyny szefa.

Zakochali się w sobie szybko i bez pamięci. Potem był ślub i podróż na Hawaje. Wspomnienie tego, jak poznawali się i uczyli siebie nawzajem. Był jej pierwszym mężczyzną...

Życie wydawało się wspaniałe. Miał swoją wymarzoną dziewczynę, a jego firma odbiła się od dna i zaczęła wychodzić z kłopotów. Wkrótce jednak okazało się, że chociaż Clay odnosi sukcesy w pracy, jego małżeństwo przechodzi poważny kryzys, a on nie robi nic, by temu zapobiec.

Głównie dlatego, że nie wiedział, co powinien zrobić.

Nie spodziewał się też, że sprawy zajdą tak daleko. I w rezultacie teraz szantażuje swoją żonę, by zgodziła się dać mu ostatnią szansę. Ale, o dziwo, bez wahania zrobiłby to jeszcze raz, gdyby zaszła taka potrzeba. Nie było ceny, jakiej nie zapłaciłby za jej powrót.

Ujął ją za rękę. Catherine próbowała się uwolnić.

- Clay, puść...
- Uwierz mi, wszystko będzie dobrze - powiedział, pragnąc w duchu uwierzyć we własne słowa.

Miał trudności z oddychaniem. Zawsze tak było, kiedy znajdował się w pobliżu Catherine. Sięgnął do cienkiego ramiączka, wystającego jej spod bluzki.

- Nie rozumiem, po co się nosi takie narzędzia tortur.
- Clay!

W głosie Catherine zabrzmiało ostrzeżenie i Clay postanowił go nie ignorować. Lepiej spokojnie i cierpliwie poczekać na zwycięstwo.

Delikatnie pocałował ją w szyję, tuż przy obojczyku, a potem z powrotem nasunął jej bluzkę na ramiona. Potem pozapinał dokładnie wszystkie guziki, starając się nie dotykać skóry Catherine, chociaż powstrzymanie się od tego nie przyszło mu łatwo.

- Dziękuję - powiedziała, wygładzając spódnice dłońmi.

Nic nie odpowiedział. Jakikolwiek słowa w takiej sytuacji zabrzmiałyby obłudnie. Podszedł do kominka i oparł się łokciem o jego gzyms.

- Jesteś głodna? - zapytał nagle.

Pewnie zabrzmiało to głupio, ale nic innego nie przyszło mu do głowy. Chciał rozmawiać o zwykłych, powszednich zajęciach, żeby jakoś rozładować atmosferę.

- Nie jadłam nic przez cały dzień - przyznała niespodziewanie Cat.

- Mam w bagażniku turystyczną lodówkę. Co powiesz na hamburgery z grilla?

- Świetny pomysł.

Była to normalna, niezobowiązująca rozmowa dwojga obcych sobie ludzi. Tyle, że tych dwoje doskonale wiedziało, że jeden nierozważny krok może zaprowadzić ich do sypialni znajdującej się tuż za najbliższymi zamkniętymi drzwiami.

Clay skinął głową i bez słowa poszedł do samochodu. Musiał zrobić trzy rundy, żeby przynieść wszystkie bagaże, a Catherine nie zaproponowała mu pomocy, stojąc pogrążona w myślach. Zresztą było mu to na rękę. Chciał przez chwilę побыć sam ze sobą, jakoś uporać się z tą sytuacją, która nie przedstawiała się dla niego zbyt wesoło.

- Twój pokój jest tam - powiedział, kiedy wreszcie zamknął drzwi wejściowe.

Catherine wzięła swoją podróżną torbę i bez słowa ruszyła za nim. Jej wysokie obcasy stuknęły głucho po posadzce. Wydawać by się mogło, że jest w tym dźwięku jakieś potępienie. Clay otworzył drzwi i odsunął się na bok, żeby Cat mogła wejść do środka. Jednak - jako że nie był idiotą - zostawił tylko tyle miejsca, żeby ich ciała musiały otrzeć się w przejściu.

Słyszał, jak Catherine gwałtownie wciągnęła powietrze, ale przeszła szybko obok niego, nie zatrzymując się. Jednak gdy weszła do środka, najpierw znieruchomiała, po czym powoli obróciła się do niego.

- Zrobiłeś to wszystko dla mnie?

Pamiętał dokładnie chwilę, w której Catherine opowiedziała mu o nie spełnionych dziewczęcych marzeniach. Nigdy nie miała własnego pokoju, musiała dzielić go z siostrami, dlatego więc zawsze pragnęła mieć takie miejsce, w którym mogłaby się ukryć przed całym światem.

Marzyła o pokoju utrzymanym w pastelowej tonacji, kobiecym i staroświeckim. Byłoby w nim dużo koronek, poduszczyk, saszetek. Jeszcze miesiąc temu Clay nie miał pojęcia, co to są te cholerne saszetki.

Dzięki Bogu, miał świetną sekretarkę, która zadbała o wszystko. Wyszukała mu odpowiednie czasopisma, adresy sklepów, nawet znalazła dekoratora wnętrz, który świetnie wywiązał się z zadania.

- To ty zrobiłeś to wszystko? - powtórzyła Catherine.
- W każdym razie większość.

Jej oczy rozjaśniły się lekko, a na wargach zagościł cień uśmiechu. Clayowi zaświtała szalona nadzieja, że być może niedługo Cat zaprosi go do tego śmiesznego, otoczonego falbankami łóżka, chyba zbyt ciasnego dla dwóch osób.

- Większość?
- Jean pomogła mi znaleźć dobry sklep - przyznał.
- A reszta to twoje dzieło? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Większość.
- Jak to „większość”?
- Sprzedawca wyszukał mi rzeczy, które zaznaczyłem na zdjęciach w czasopismach.

- I resztę już zrobiłeś sam?

Clay bez słowa skinął głową.

- Wybrałeś te wszystkie poduszki?
- Tak.

Czekał w najwyższym napięciu, aż Catherine coś powie. Cokolwiek. Choćby słowo. Do tej pory jeszcze nigdy czegoś takiego nie zrobił, a teraz obawiał się, że jeszcze chwila, a zacznie wszystkiego żałować.

Za sprawą puszystego dywanu nie było słyhać jej kroków, kiedy podeszła bliżej. Bardzo blisko. Czuł zapach jej perfum. Kwiatowy

zapach przypominał mu dawną scenę, kiedy to, sam wciąż leżąc na łóżku, obserwował z rozczuleniem, jak Cat się ubiera... spóźnił się wtedy do pracy. Delikatnie uśmiechnął się do wspomnień.

Spojrzała mu prosto w oczy, ostrożnie, ale jakby w napięciu szukała w nich prawdy. A potem powolnym ruchem, jakby z wahaniem, wyciągnęła do niego rękę. Lekkim musnięciem przesunęła palcami po jego policzku, dotknęła kielkującego zarostu. Clay stał bez ruchu przepełniony obawą, czy zareaguje odpowiednio po tylu miesiącach, podczas których śnił o takiej właśnie chwili.

Poczuł na wargach dotknięcie paznokcia Cat. Pożądanie, jakie w tym momencie poczuł, było tak nagłe i silne, że nie przypominał sobie, by przeżywał już kiedyś coś podobnego. Nie wyobrażał nawet sobie, że jest zdolny do tak silnych emocji.

- Clay, dziękuję ci. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.
- Wszystko jest do twojej dyspozycji.

Zastanawiał się, czy Cat również pamięta tamtą sprzeczkę sprzed paru lat. Upierała się wtedy, że potrzebuje takiego miejsca, gdzie mogłaby pobyc sama. Nie miała wielkich wymagań. Chodziło jej o jeden pokój, który urządziłaby po swojemu, udekorowała ulubionymi przedmiotami. A on bał się, że ona chce się od niego odsunąć i szuka dla siebie azylu, do którego niemiałby wstępu.

Nie zauważył, że im więcej wolności daje Cat, tym mniej ona się od niego oddala. Nigdy się tego nie nauczył, aż przyszedł dzień, kiedy nie wróciła do domu.

Widocznie znalazła miejsce, którego tak bardzo potrzebowała.

Spędził wtedy samotną noc z butelką whisky, mając poczucie, że oto runął cały jego świat.

Wziął Catherine za rękę. Musiał to zrobić, żeby odpędzić ból i pustkę.

- Powiem ci, kiedy kolacja będzie gotowa - oznajmił i puścił jej dłoń.

Catherine w milczeniu skinęła głową.

Wychodząc, usłyszał szcęknięcie zamykanych drzwi. Kiedyś nich nie dzieliło, a teraz wydawało się, że urosła między nimi nieprzebyta ściana. Na szczęście uzmysłowił sobie, że w pracy

najlepiej radził sobie wtedy, kiedy wszyscy inni dawali za wygraną. Lecz to zadanie będzie najtrudniejsze.

Poszedł do kuchni, otworzył puszkę z piwem i pociągnął długi łyk. Potem włożył do lodówki butelkę chardonnay. Nieważne, że mieli jeść ciemne mięso, pamiętał bowiem, że Catherine lubiła tylko białe wino.

A może tylko tak mu się ubzdurało?

Rozpakowując jedzenie, myślał o tym, że to wszystko nie jest takie proste, jak wcześniej mu się wydawało. Otrzymał odzycia wielki dar. Był taki dzień, w którym Catherine przyrzekła mu przed Bogiem i w obecności świadków, że będzie jego żoną, dopóki śmierć ich nie rozłączy. A on to wszystko zmarnował, gdyż nie potrafił należycie docenić tego, co zesłał mu los.

Jeśli chodzi o seks, wszystko było w porządku. Tak mu się przynajmniej wydawało. Teraz jednak nie pragnął tylko ciała żony. Przede wszystkim chodziło mu o uczucia i dlatego sytuacja była tak trudna.

Zanim utracił Catherine, nie miał pojęcia, że potrafi być tak sentymentalny. Sądził, że mówienie, czy nawet myślenie o uczuciach, nie przystoi mężczyźnie.

Nie tylko w tej kwestii zdażył zmienić zdanie.

- Jak przyjemnie pachnie.

Obrócił się, słysząc jej głos, i przez chwilę patrzył na nią jak urzeczony. Miała rozpuszczone włosy, tak samo jak w dniu ich ślubu. Obcisłe dzinsy opinały jej zgrabne nogi i biodra, a miękka bluza uwydatniała krągłe piersi.

Elegancka kobieta interesu na szczęście gdzieś zniknęła i z powrotem pojawiła się ta Catherine, którą znał kiedyś.

Może to oznacza, że jednak jest jeszcze szansa?

- Nie chciałam cię przestraszyć.
- Wcale mnie nie przestraszyłaś.
- Mogę ci w czymś pomóc?
- Jeśli chcesz, to nakryj do stołu.

Przyjemnie było krzątać się razem po kuchni. Clay w dalszym ciągu przygotowywał salatek, dumny z osiągniętego sukcesu. Blefował

dziś rano, rozmawiając z Cat i gdyby się tego domyśliła, nie kroiłby teraz pomidorów, tylko siedziałby samotnie, ponuro wpatrując się w dno kieliszka.

- Clay?

Przestał kroić pomidory i spojrzał na nią pytająco.

- Gdzie są sztucce?

Odczuł to jak uderzenie. Nieważne, co sobie wyobrażał, ale przed prawdą nie ucieknie. Catherine była tu tylko gościem, nie wiedziała nawet, gdzie on trzyma sztucce!

- W górnej szufladzie - powiedział, wrzucając pokrojone pomidory do sałaty. - Napijesz się czegoś? - spytał.

- Chętnie. A co masz?

- A co by było, gdybym powiedział, że tylko piwo?

- Okropność - odparła, marszcząc nos.

- Nie bój się, w lodówce chłodzi się chardonnay.

- Może być.

Poszedł po korkociąg, a potem usiedli do kolacji, która przebiegła w atmosferze skrępowania. Oboje bali się poruszyć zasadniczą kwestię, która została postawiona wcześniej, a mianowicie przyczynę kryzysu, który dotknął ich związek. Uważali też, żeby przypadkiem nie powiedzieć nic niewłaściwego.

- Bardzo mało zjadłaś - zauważył.

- Jesteś bystry jak Sherlock Holmes.

- Chciałem tylko nawiązać jakiś rozmowę - odparł Clay, wzruszając ramionami.

- Ja też.

Przyjrzał się Cat i zauważył w jej oczach smutek. Czego żalowała? Że to wszystko tak się skończyło? Czy może tego, że mimo wszystko nie potrafiła mu odmówić?

Catherine wstała i zaczęła zbierać nakrycia.

- Ty przygotowałeś kolację, a więc ja pozmywam.

- Pomogę ci. W końcu jedliśmy oboje.

Podczas sprząwania Clay czuł, że Cat stara się go omijać. Udawał jednak, że niczego nie zauważył.

- Jeszcze trochę wina? - zapytał, gdy skończyli sprząwanie.

Catherine skinęła głową. Nalał jej następny kieliszek, dla siebie wziął piwo i poszli do pokoju. Clay usiadł na sofie, tyłem do okna, zostawiając dla Catherine stojący naprzeciwko fotel. Nie miała innego wyjścia, więc usiadła na nim, podwijając nogi pod siebie.

Ileż to razy wyobrażał sobie taką sytuację, kiedy pracował tu, by uczynić ten domek takim, o jakim kiedyś marzyła Catherine? Chociaż czasami w głębi duszy nie wierzył, że coś z tego wyjdzie.

Przez parę minut wypytywał ją o sklep z antykami i przedmioty, jakie ostatnio nabyła, aż nagle prosto z mostu przeszedł do sedna sprawy zaskakując tym również siebie samego.

- Proszę, powiedz mi, co mam zrobić, żebyś ze mną została?

Spojrzała na niego z otwartymi lekko ustami, a potem wypila łyk wina z kieliszka, by zyskać na czasie. Clay czekał.

Sięgnął po puszkę z piwem, chłodząc rozpalone ze zdenerwowania dłonie o zimny metal.

- Trudno mi odpowiedzieć - odezwała się w końcu Catherine, bawiąc się nóżką kieliszka. - Nasz związek zaczął się psuć już dawno temu. I nie było tu wyłącznie jednej przyczyny. Chodziło o mnóstwo rzeczy.

- W takim razie wymień je.

- Znowu słyhać w twoim głosie ten ton dyrektora.

- A ty tego nie lubisz?

- Nie - odparła Cat, patrząc na niego spod przymrużonych powiek. - I nie taki był ten mężczyzna, w którym się zakochałam i za którego wyszłam za mąż.

- Cat, oboje się zmieniliśmy.

- Tak, masz rację. - Catherine wciąż bawiła się kieliszkiem, ale teraz patrzyła w okno. - Chyba tak.

- Cat, na Boga! Dlaczego na mnie nie patrzysz?

Powoli odwróciła głowę w jego stronę. Smutek i ból w jej wzroku sprawił, że Clay zaczął rozumieć, jak bardzo oddalili się od siebie. Zaczynał też mieć wątpliwości, czy ponowny związek jest w ogóle możliwy.

- Czy ty w ogóle chcesz spróbować?

Wyrwało mu się to pytanie i wiele dałby za to, by móc je cofnąć. Najbardziej dlatego, że chyba wolał nie znać odpowiedzi Cat.

Catherine tym razem długo wytrzymywała jego spojrzenie. Wreszcie spuściła oczy, a on po raz nie wiadomo który zachwycał się cieniem, jaki rzucały na policzki jej niespotykane długie rzęsy. Potem ona znów wpatrywała się w okno, a on odstawił piwo i gwałtownie wstał.

- Co za głupie pytanie! Przecież to ty wystąpiłaś o rozwód.

- Nie dałeś mi wyboru - odezwała się Cat szeptem cichym jak powiew wiatru.

- Ja ci nie dałem wyboru? O ile mnie pamięć nie myli, pewnego wieczoru wróciłem do domu i przekonałem się, że odeszłaś. Dobrze chociaż, że zostawiłaś kartkę.

Nie chciał tak do niej mówić, ale żal i gorycz były silniejsze niż dobre chęci.

- Nie zdawałeś sobie sprawy, że tak to się może skończyć?- spytała Catherine ze szczerym zdumieniem.

- Ani trochę.

- Przecież przeniosłam się z naszej sypialni do oddzielnego pokoju.

- Boże! Myślałem, że chodzi ci o więcej przestrzeni, oddechu, o miejsce tylko dla siebie, czego zawsze pragnęłaś. Wydawało mi się, że spełniam po prostu twoje życzenie.

Catherine powoli potrząsnęła głową. Clay poczuł się jak kompletny idiota. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak głupio.

- Myliłeś się, Clay. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Gniew minął, pozostał żal i uczucie pustki.

- Opowiedz mi o tym. Może uda mi się cokolwiek zrozumieć - poprosił.

- Ja nie pragnęłam wolności - powiedziała cicho Catherine, patrząc na niego i nie usiłując ukryć cierpienia. - Nie o to mi chodziło.

Clay nie wiedział, co powiedzieć, więc tylko patrzył na nią w zdumieniu.

- Pragnęłam ciebie. Po prostu ciebie - odparła przez łzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Clay zaklął pod nosem. Cicho, ale dosadnie. Catherine odwróciła się od niego i skrzyżowała ramiona na piersiach.

Pomyślał, że w ten sposób do niczego nie dojdą. Jej odpowiedzi są ogólnikowe i wymijające.

- Spójrz na mnie - poprosił.

Cat wciąż stała odwrócona, a jej ciałem wstrząsały dreszcze.

- Cholera jasna! Cat, odwróć się!

Powoli odwróciła się i popatrzyła na niego. W jej oczach były łzy, żal i strach. Nagle zrozumiał, jak bardzo ją zranił. Okazało się, że jest w stanie zadać jej ból i że właśnie to uczynił.

Zaprzagnął nagle użyć wszystkich sił, żeby uleczyć ranę, której był sprawcą. Niestety, nie wiedział, jak się do tego zabrać, od czego zacząć.

- Nie rozumiem tego - powiedział nagle. - Cat, pomożesz mi?

Poczuł nieomal fizyczny ból. Nawet kiedy ona przeprowadziła się do osobnego mieszkania, wciąż żył nadzieją, że wkrótce powróci. Trwał w błędzie, sądząc, że daje jej wolność i przestrzeń. Przez cały czas wmawiał sobie, że między nimi wcale nie jest tak źle, że wszystko jeszcze dobrze się ułoży.

- Nawet jeśli nie możesz mi przebaczyć... - zaczął i aż wzdygnął się na myśl o tym. - Nawet jeśli mi nie przebaczysz, daj mi chociaż szansę, żebym zrozumiał, co zrobiłem źle i dlaczego wszystko poszło nie tak.

Patrzyli na siebie długo, a kiedy w końcu Catherine odezwała się, mówiła tak cicho, iż Clay nie wiedział, czy właściwie zrozumiał jej słowa.

- Dobrze.

- Słucham?

- Dobrze, Clay. Mówię, że się zgadzam.

W jej głosie i geście, w jakim rozłożyła ręce, Clay dojrzał kapitulację. Odetchnął głęboko, bo do tej pory przez cały czas wstrzymywał oddech.

- Ostrzegam jednak, że może nie spodoba ci się to, co usłyszysz - powiedziała nagle Cat.

- Zaryzykuję.

Catherine skinęła głową i usiadła, zsuwając buty i podwijając stopy pod siebie. Zdążył zauważyć, że jej rajstopy są cieniutkie i opalizujące, a paznokcie ma pomalowane na czerwono. Zaskoczyło go to. Boże, jak mało o niej wiedział, skoro tak bardzo go zaskoczył fakt pomalowania paznokci na jaskrawy kolor.

Zdziwił się i podniecił. Starał się nie patrzeć w tamtą stronę, ale jego wzrok mimo woli wracał do tych paznokci. Ich widok tak klócił się z jej wcześniejszym wyglądem - eleganckiej, zimnej kobiety w kancelarii adwokackiej. Może wcale nie chciała być całowana powoli i delikatnie?

Może najpewniejszą drogą, żeby do niej dotrzeć, była nieposkromiona namiętność?

Clay natychmiast odrzucił ten pomysł. Nie, to nie tak.

Pragnął trzymać ją w ramionach, kochać się z nią. Ale najbardziej pragnął tego, by znów z nią dzielić życie. I zrobi wszystko, naprawdę wszystko, żeby to osiągnąć.

- Napijesz się kawy?

Clay widział, że Cat nerwowo wykręca palce, nie wiedząc, co zrobić z rękami. On też nie wiedział, czym zająć swoje dłonie.

- Umiesz zaparzyć kawę?

- Kiedy ciebie zabrakło, musiałem nauczyć się wielu rzeczy. Powiem ci nawet, że w niektórych stałem się mistrzem.

- To może nasze rozstanie wyszło ci na dobre i...

- Przestań - przerwał jej Clay, wstał pośpiesznie i poszedł do kuchni.

Odkręcił kran, wziął dzbanek na wodę z ekspresu do kawy i czekał, aż się napelni, niecierpliwie stukając palcami o krawędź zlewu.

Znieruchomiał, kiedy poczuł na ramieniu dotknięcie palców Catherine. Czekał, żeby go objęła, a wtedy on odwróciłby się, jej ręce gładziłyby go po piersi, potem przeszłyby niżej...

- Clay, przepraszam.

Zakręcił wodę i wtedy dopiero odwrócił się, żeby spojrzeć na nią. Była tak blisko, że czuł delikatny zapach jej perfum. Tak blisko, że widział dyskretne kreseczki makijażu na powiekach.

- Wiem, że się starasz - powiedziała. - Ja też próbuję.
- Właśnie o to cię proszę.

Aż do bólu pragnął przytulić ją, dotknąć, pocałować. Musiał zebrać wszystkie siły, żeby przezwyciężyć tę słabość. Wlał wodę do ekspresu i wsypał miarkę kawy. Po chwili pomyślał, że zapowiada się długa rozmowa, i dodał jeszcze jedną porcję.

- Jak zwykle ze śmietanką? - spytała Cat.

Kiedys nie musiałyby pytać, tak samo jak on wiedziałby, na jakie wino ona ma ochotę. Ale na to może przyjdzie czas później.

- Tak, poproszę.

Cat nalala mu śmietanki, wsypała łyżeczkę cukru do każdego kubka i nie czekając na niego, wzięła kawę i ruszyła z powrotem do pokoju.

Poszedł za nią i zobaczył, że usiadła na stojącym samotnie krześle, żeby on nie mógł usiąść zbyt blisko. Zajął więc miejsce na kanapie, na wprost Cat. Pomyślał o tym, że nawet na początku ich znajomości nie dręczyła go taka niepewność, gdyż od pierwszej chwili był pewien, że coś się między nimi rodzi. Teraz nie miał takiego poczucia.

Catherine mieszała kawę i wpatrywała się w nią, jakby chciała przez ciemny płyn dojrzeć dno kubka. Clay czekał. Czuł, że jego cierpliwość jest już na wyczerpaniu.

W końcu odezwała się. W jej głosie nie było oskarżenia, ale z drugiej strony nie był to również ton przebaczący.

- Zaczęłam sypiać w oddzielnym pokoju, żeby jakoś tobą potrząsnąć i żeby otworzyć ci oczy na fakt, że źle się dzieje między nami.

- Nie zrozumiałem tego. Niczego nie zauważyłem.

- Sądzę, że Landon Construction było dla ciebie najważniejsze w świecie - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Obiecował sobie wcześniej, że będzie spokojny i żeby nie wiem co, postara się używać tylko racjonalnych argumentów, ale teraz nie wytrzymał i zerwał się na równe nogi.

- Nic... nic nigdy nie było i nie jest ważniejsze od ciebie!

Podszedł do Catherine i oparł dłonie na jej ramionach. Patrzyła w górę, lekko przestraszona. Clay, nie odrywając od niej wzroku,

sięgnął jedną ręką do paska i odczepił pager, a następnie kciukiem odsunął wieczko i cisnął baterie na stolik. Rzucił w ślad za nimi pager i znów wziął ją za ramiona.

- Mogę żyć bez Landon Construction, ale nie bez ciebie.

- Gdybym tylko mogła ci uwierzyć...

- W takim razie oceniaj moje działania, nie słowa.

- Powtarzasz to samo od pięciu lat - odparła Catherine, wydymając usta. - W pierwszym roku skłonna byłam ci wierzyć, że wszystko jest w porządku. Usiłowałam przekonać samą siebie, że gram rolę w jakiejś bajce. Ale w końcu zdołałam zebrać się na odwagę i powiedziałam sobie, że byłam w błędzie. A potem zbierałam się na odwagę, by odejść. - Zamilkła na chwilę i westchnęła głęboko. - Kiedy jeszcze mieszkaliśmy razem, życzyłam ci, żeby Landon Construction choć trochę rozgrzewało twoje noce, bo moje były zimne, puste i samotne.

- To ty odeszłaś z naszego łóżka. Ja zawsze powitałbym cię z radością - powiedział Clay z pozornym spokojem.

- Chodzi ci o seks? - spytała Catherine pozornie lekko, ale Clay zauważył, że zbiały palce jej palców, którymi obejmowała kubek. - O to nie jest trudno. Ktoś tak przystojny jak ty chyba wie o tym najlepiej.

- Dobre i to.

Catherine spojrzała na niego pytająco, trochę zaniepokojona.

- Przynajmniej uważasz, że jestem przystojny.

- Zawsze tak sądziłam.

Clay puścił ją i podszedł do okna, wkładając ręce w kieszenie.

- Miałaś rację co do jednej rzeczy - powiedział, oglądając się nagle. - To nie będzie krótka rozmowa.

Mimo słabego światła Clay zobaczył, jak drży jej ręka, kiedy podnosi do ust kubek z kawą.

- Jestem zmęczona - odezwała się cichym głosem. - Miałam bardzo wyczerpujący dzień.

Tak bardzo chciał pocałować ją na dobranoc, poczuć jej ramiona na szyi. Może to, co kiedyś ich łączyło, jednak nie umarło? Może to, co teraz się między nimi dzieje, jest tylko wstępem do czegoś naprawdę pięknego i wspianalego?

Catherine zabrała kubki. Jeden z nich był prawie pełny. Clay gorączkowo szukał jakichś słów, które by przełamały tę przytłaczającą ciszę.

Niestety, nic nie przychodziło mu do głowy.

Spokojnie, powtarzał sobie. W końcu masz dużo czasu.

Tymczasem Cat umyła kubki i powiedziała mu „dobranoc”. Wiedział, że to tylko słowa, które niewiele znaczą. Nie będzie miał dobrej nocy, wiedząc, że ona śpi w pokoju obok. O ile będzie spała, bo jeśli tak, to byłaby to jego największa kłeska.

I najgorsza noc w życiu.

Cicho zamknęła za sobą drzwi i poczuła, że wreszcie może odetchnąć swobodnie. Podeszła do łóżka, w którego wystrój Clay włożył tyle starań. Wzięła do ręki koronkową poduszkę i pogładziła palcem delikatny materiał. Dawny Clay nie pomyślałby o tym, w ogóle nie zwróciłby na takie rzeczy uwagi. Widać było, że wszystko dokładnie zaplanował. Ale musiała przyznać, że wreszcie stało się to, o co jej zawsze chodziło.

Clay zaczął o niej myśleć.

Wbrew temu, co mu powiedziała o łatwym seksie, zawsze pociągał ją tylko Clay.

Pociągał ją i teraz. Jego pocałunek obudził w niej tęsknotę za tym, co minęło.

Ze złością cisnęła poduszką w drzwi. Ta zaś zaszeleściła łagodnie, a następnie miękko osunęła się na dywan.

Po co Clay ją tu przywiózł? Dlaczego jest taka wrażliwa na wszystko, co jest z nim związane? Jak wytrzyma cały miesiąc nieustannego kuszenia przez Claya Landona? Nie zachowywał się władczo ani nie próbował imponować jej zdobytą pozycją. Nie - grał przebiegle, a ona będzie musiała nauczyć się walczyć tą samą bronią.

W ciągu kilku minut rozpakowała walizkę i rozwiesiła ubrania, zostawiając na wierzchu długą koszulę nocną. Celowo zapakowała coś jak najmniej przezroczystego, żeby nie zostawiać Clayowi żadnych złudzeń. A zresztą i tak nie zamierzała mu się w niej pokazywać.

Z drugiej strony, tutejsze noce mogą być chłodne. Zwłaszcza, jeżeli spędza się je samotnie...

Trzymając w objęciach koszulę, poszła do łazienki i przystanęła w progu, pełna podziwu dla dzieła Claya. Okazało się, że kazał zamontować dużą wannę z masażem wodnym, otoczoną pięknymi roślinami doniczkowymi. Na etażerze z brązu leżały ręczniki we wszystkich chyba pastelowych kolorach. Domyśliła się, że wybrał je specjalnie dla niej. Na półce czekały pachnące mydła, płyny i olejki do kąpieli.

Jej uwagę przyciągnęło coś niezwykłego: dwa kieliszki do szampana, leżące na boku i skrzyżowane ze sobą jak para kochanków. I mnóstwo świeczek - wszystkie były nowe, białe, jeszcze nigdy nie używane. To wyglądało jak...

Tak, pomyślała. Bez wątpienia wygląda to jak gniazdko dla pary kochanków. Albo schronienie na miodowy miesiąc.

Postanowiła, że wykorzysta wszelkie możliwości, jakie dawał ten przybytek. Ale bez pana młodego.

Za ścianą usłyszała jakieś odgłosy. Widocznie to Clay. Był tak blisko, a jednocześnie tak daleko...

Odkręciła kran i wsypała do wanny dużą garść pachnącej soli do kąpieli. Miała ochotę popławić się trochę w luksusie, więc szybko zmyła makijaż, upięła wysoko włosy i ułożyła się w obfitej pianie. Przymknęła oczy i wtedy zewsząd wyrzały wspomnienia. Obraz Claya. Clay uśmiechający się, marszczący brwi, zniecierpliwiony. Clay kroczący stanowczo, wielkimi krokami... i Clay dotykający jej czule.

Poczuła się tak, jakby za chwilę jej ciało miało zacząć wibrować z nadmiaru emocji.

Otworzyła oczy, żeby odpędzić nieproszone wizje, i sięgnęła po mydło. Musiała dokonać trudnego wyboru spośród wielu zapachów i gatunków, jakie Clay zostawił jej do dyspozycji. A wszystkie, co do jednego, były o niebo lepsze od tych, jakich używała w domu.

Uniosła nogę ponad wodą i myjąc ją pianą o zapachu malin, pomyślała, że tak naprawdę wcale nie jest typem samotnicy i nie chciałaby reszty życia spędzić bez mężczyzny.

Wszystko mogłoby być tak jak dawniej. Chciała tego, jej ciało i jej serce drżały na samą myśl o tym. Lecz rozum nie dawał tak łatwo za wygraną, a pamięć podsuwała wciąż nowe, złe wspomnienia.

Kochając Claya, traciła własne życie i osobowość. Co wieczór czekała na niego. Na ogół wracał późno - zmęczony i milczący. Często musiała iść sama na przyjęcie czy spotkanie rodzinne, ponieważ on nie zdążył wrócić z budowy. Aż wreszcie coś w niej pękło, gdy Clay z żalem stwierdził, że jest zbyt zajęty, by pojechać na pogrzeb jej rodzonego ojca.

Tak bardzo go wtedy potrzebowała jak nigdy nikogo w całym swoim życiu, a on tylko pocałował ją i powiedział, że pracuje ciężko, żeby zapewnić im stabilizację i dobrobyt - coś, czego on i jego młodszy brat nigdy nie zaznali.

Wciąż jednak miała nadzieję, że Clay się zmieni.

Na samym początku małżeństwa rozmawiali o dzieciach. Catherine pragnęła zostać matką. Tylko Clay zawsze uważał, że powinni z tym poczekać. Jeszcze jeden kontrakt, jeszcze jedna budowa...

Nie mogła przymykać oczu na fakt, że jej mąż nie byłby dobrym ojcem, bo ciągle przebywał poza domem. Uważał, że musi zapewnić jej dobrobyt... a jej zależało na czymś stokroć cenniejszym - na nim samym.

W końcu zaczęła budować sobie własne życie, by nie dać się pochłonąć przez Claya. Udało jej się stanąć na własnych nogach i chociaż dochody miała niewielkie, nie chciała wyrzekać się tej wolności.

Miesiąc to w końcu nie wieczność, a może nawet będzie zabawnie. Teraz jest już mądrzejsza, bardziej doświadczona i rozum ostrzeże ją przed popełnieniem błędu. Będzie umiała zapanować nad wszystkim.

Wyszła z wanny, wytarła się puszystym ręcznikiem, owinęła szlafrokiem i wróciła do sypialni. Włożyła nocną koszulę, zdjęła z łóżka koronkową narzutę i poduszcзки, a potem, z westchnieniem ulgi, wsunęła się pod kołdrę. Zgasiła światło i leżała, wpatrując się w ciemny sufit. Nagle odechciało jej się spać.

Przez niedokładnie zasunięte kotary wpadało światło księżycy.

Catherine kręciła się na łóżku prawie pół godziny, nie mogąc jakoś znaleźć odpowiedniej pozycji, chociaż łóżko było szerokie i wygodne. Szersze niż to w jej mieszkaniu. W końcu dała za wygraną i wstała, włożyła szlafrok, a potem przez oszklone drzwi wyszła na taras.

Owionął ją chłód nocy, aż zadrżała i szczerzej owinęła się szlafrokiem, ale nie wróciła do sypialni. Odetchnęła głęboko powietrzem świeżym i rześkim, całkowicie innym niż w Denver. Usiadła na ogrodowym krześle, podwinęła nogi i okryła je połami szlafroka. W oddali widać było górskie szczyty, a bliżej wysokie sylwetki świerków. Wszędzie panowała cisza, przerywana tylko szmerem płynącego opodal strumyka. Gdzieś daleko zahukała sowa.

Wszystko wokół wyglądało tajemniczo, nawet magicznie. Poczowała dreszcz, który nie miał nic wspólnego z chłodem nocy.

- Nie możesz spać? - Odwróciła się gwałtownie w stronę, skąd dobiegały spokojne, ciche słowa. - Ja też nie.

Clay stał tuż obok, nie patrząc na nią. Spoglądał na dalekie góry.

- Dopóki nie przeprowadziłaś się do oddzielnej sypialni, nie zdawałem sobie sprawy, jak puste wydaje się łóżko, kiedy się w nim śpi samotnie.

Catherine była zadowolona, że skrywa ją ciemność. Dzięki niej nie widziała dokładnie rysów Claya i łatwiej jej było opanować ochotę dotknięcia go. Ale i tak jego sylwetka przypominała jej o pięknie tego ciała, które kochała i podziwiała, lecz któremu nie ufała. Clay do pasa był nagi i Catherine domyślała się, że jest opalony, gdyż zawsze, gdy tylko mógł, latem chodził bez koszuli.

- Nawet kupiłam sobie termofor - wyznała Catherine cicho. - Noce często bywają takie chłodne...

- Kiedy mieszkałaś jeszcze ze mną, było inaczej. Wciąż byliśmy razem, chociaż oddaleni.

- Tak ci się tylko wydawało.

- Tak, teraz już o tym wiem.

Przez chwilę panowała cisza.

- Gdy odeszłaś, siedziałem przez całą noc, aż do świtu. Miałem nadzieję, wbrew wszelkim racjonalnym argumentom, że wrócisz, bo zrozumiesz, że potrzebujesz mnie tak bardzo jak ja ciebie.

- Te wszystkie noce, kiedy czekałam na ciebie, a ty wciąż nie wracałeś z pracy, uzmysłowiły mi, że nieważne jest, jak bardzo chcę, żebyś był ze mną. Musiałam nauczyć się sama zajmować swoimi sprawami - powiedziała Catherine z goryczą. - Wcale nie chciałam lekcji niezależności - mówiła dalej, wyschniętymi z emocji ustami.

Clay podszedł do niej. Jego tors lśnił w poświacie księżyca.

- Ale nauczyłaś się jej doskonale - stwierdził. - I tak ci się to spodobało, że teraz nie chcesz tego oddać.

- Tak, to prawda - przyznała, żałując, że nie widzi twarzy Claya. - Wiem, że sprawiam ci przykrość, kiedy to mówię, ale tak jest. Kocham poczucie wolności. Lubię wracać do domu, kiedy chcę, uwielbiam uczucie, że nie muszę niczego gotować, jeśli nie mam na to ochoty. Lubię czasami oglądać do późna telewizję i czekać w piżamie na program z Jayem Leno, albo wypożyczyć sobie jakąś kasetę i oglądać ją, zając się prażoną kukurydzą.

- A co z uczuciem samotności? Czy wkradło się do twojego serca nocą w zimnej pościeli?

Zawsze wiedział, jak zadać najboleśniej cios. Wciąż ją zaskakiwało to, że Clay nie potrafi postępować tak, by sprawić jej przyjemność. Nie znaczyło to, że nie chciał. Po prostu nie umiał.

- Czasami.

- I co wtedy robiłaś?

- Staralam się przed tym uciec.

- A gdy ci się to nie udawało?

Jeszcze raz odezwała się gdzieś sowa, a potem znów zapadła głęboka cisza.

- Wtedy płakałam.

- Uważasz, że wolność była tego warta?

Usłyszała gorycz w jego głosie i rozumiała to, bo sama też cierpiała. Nie mogła jednak ustąpić. Zwłaszcza teraz.

- O, tak - odparła. - Niezależność nie ma ceny. Mam własną firmę tak jak ty. Sama płacę swoje rachunki. Wiem, kim jestem i sprawia mi to radość. Wiem, jakie są moje ulubione rozrywki. Okazało się, że pasjonuje mnie latanie na lotni.

- Co? - Clay nie mógł wyjść ze zdumienia. - Ty latałaś?

- A jeszcze wcześniej skakałam uwiązana na linie - oznajmiła z dumą Catherine.

Zastanawiała się, jaka będzie reakcja Claya, czy nie wyśmieje jej. Teraz jednak nie bała się tego. Życie sprawiło, że stała się silniejsza.

- Boże, Cat! Czy ty chcesz się zabić?
- Wręcz przeciwnie - odparła. - Nareszcie nauczyłam się żyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ej, słońce już dawno wzeszło!

Catherine otworzyła oczy. Jaskrawe światło wpadało przez odsłonięte okno, drażniąc jej wzrok. Z jękiem chwyciła poduszkę i nakryła nią głowę.

- Cat! Wiem, że tam jesteś.

Catherine na moment przestała oddychać. To Clay!

Wróciła pamięć minionej nocy, pełnej wspomnień i zwierzeń. I przypomnienie pocałunku...

- Cat, daję ci trzydzieści sekund, a jak nie wstaniesz, to wchodzę.

Nie miała wątpliwości, że Clay to zrobi. W końcu nie zamknęła drzwi od wewnątrz. Zresztą to chyba i tak nie miało znaczenia. Musiał przecież mieć klucze od wszystkich pokoi.

- Dwadzieścia sekund!

Catherine odrzuciła kołdrę i usiadła na łóżku, sięgając po szlafrok.

- Niech cię cholera - mruknęła ze złością.
- Dobrze się czujesz?
- Jestem zmęczona i śpiąca - odkrzyknęła.
- Jak zwykle ranny ptaszek, co?

Nigdy, od najwcześniejszego dzieciństwa Catherine nie znosiła wczesnego wstawania. Pamiętała, że nawet w dniu swoich urodzin nie chciała zwlec się z łóżka, mimo że mama wabiła ją wspaniałymi prezentami, które na nią czekały.

Nic dziwnego, że dzisiaj było podobnie. Zasnęła przecież dopiero nad ranem.

- Dziesięć sekund.

W końcu udało jej się zawiązać pasek szlafroka. Wstała, odgarnęła włosy do tyłu i otworzyła drzwi.

Clay stał w progu, ubrany w obcisłe, czarne dżinsy i w nic poza tym. Jego uśmiech sprawił, że serce w piersi Catherine na moment przestało bić. Miał mokre, zaczesane do tyłu włosy i otaczał go zapach świeżego powietrza i mydła.

- Dzień dobry, śpiochu.

Zmarszczyła brwi, ale Clay nie bardzo się tym przejął.

- Oto gałązka oliwna - powiedział, wręczając jej kubek z kawą. - Słodzona.

- Dziękuję, dobry człowieku - odparła, wzięła kubek i wypila pierwszy łyk, spoglądając na Claya znad parującego płynu.

Boże, jaki on jest przystojny! Zapomniała już o tym przez tych kilka miesięcy, kiedy się nie widywali. To znaczy nie zapomniała jego wyglądu, ale przestała myśleć o tym, jak bardzo na nią działa, z jaką siłą przyciągają i prowokuje, żeby dotknęła go, pogładziła, zatopiła palce w gęstych włosach.

Powoli piła kawę, starając się zapanować nad nerwami, ale po chwili zdała sobie sprawę, że nie był to dobry pomysł. Kofeina raczej ją pobudzała, niż uspokajała.

- Jeśli na dodatek masz gdzieś w zanadru jagodziankę, to otrzymasz odpuszczenie wszystkich grzechów - powiedziała.

- Niestety - odparł Clay z szerokim uśmiechem. - Ale zapraszam cię na śniadanie.

- Czy ja dobrze słyszę?

Boże, jak ona przetrwa tu dwadzieścia dziewięć dni, kiedy po jednym jest jej już tak ciężko.

- Po prostu. Chcę umówić się z tobą w restauracji. To będzie randka, rozumiesz? - Catherine czuła się coraz bardziej nieswojo. Zaczęła nerwowo odgarniać włosy za uszy. - Wiesz, w porankach jest coś intymnego, coś, co zbliża ludzi - mówił dalej Clay. - Nawet jeśli przedtem nic między nimi nie zaszło. A na dodatek wyglądasz tak, że chciałbym natychmiast iść z tobą do łóżka - dodał i uniósł dłoń, widząc, że Catherine chce coś powiedzieć. - Oczywiście, jeśli kiedyś będziesz tego chciała.

Między Bogiem a prawdą, już miała na to ochotę. W każdym razie jej ciało było gotowe. Wiedziała jednak, że gorzko by tego żałowała.

- Więc jak będzie?

- Clay!

- Ja pytam o śniadanie. O wspólny posiłek w publicznym miejscu. Przrzekam, że będę zachowywał się nienagannie.

- A potrafisz?

Clay uśmiechnął się szeroko. Wyglądał teraz młodziej, jakby poranek zmył z jego twarzy minione lata i malujące się na niej ostatnio napięcie. Właśnie w takim Clayu się zakochała i taki Clay przysięgał, że jej nie opuści aż do śmierci. Clay, z którym chciała wziąć rozwód, dzisiaj nie istniał.

Ale wiedziała, że powróci.

Nachylił się nad nią. Był tak blisko, coraz bliżej... O Boże, pomóż mi, pomyślała Cat rozpaczliwie. Chroń mnie przed samą sobą!

- Czy chociaż zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pragnę?- spytał dziwnie ochryłym głosem.

Pewnie tak samo, jak ja ciebie, pomyślała, ale stała bez słowa.

- Tak bardzo, że jestem gotów poczekać - dodał Clay i wyprostował się.

Serce Cat tłuło się jak oszalałe, kolana miała miękkie jak z waty. Na szczęście Clay odszedł na bok. Dopóki trzymał się kilka metrów od niej, Catherine jakoś potrafiła sobie z tym wszystkim poradzić. Podejrzewała, że on o tym dobrze wiedział. W tych sprawach był mistrzem.

- Chcesz wziąć prysznic?

- Jeżeli nawet przysięgniesz mi, że to nie jest kolejny krok, żeby mnie przechytryć i uwieść, to i tak ci nie uwierzę.

- Jaki znów krok? - zapytał Clay z miną niewiniątka. - Zapropnowałem ci po prostu kawę, jedzenie i kąpiel.

- Brakuje tylko róż.

- Herbacianych róż.

To jej ulubione kwiaty. Nie przypuszczała, że Clay o tym pamięta i że w ogóle go to obchodziło.

Przeglądała mu się, popijając kawę. Pomyślała, że najbardziej podnieca go walka, pościg, próba odzyskania tego, co utracone. Po

prostu musiał zawsze osiągnąć to, co zamierzał, jak w interesach. Minie kilka dni i znów coś nowego zaprzątnie jego uwagę, a wtedy przestanie się interesować swoją żoną.

Tak było dawniej, ale ona nie dopuści, żeby kiedykolwiek mogło się to powtórzyć.

- Prysznic jest przy mojej sypialni - oznajmił Clay niewinnie.

Patrzył na nią, a w jego oczach lśniły iskierki.

- Zaplanowałaś to?

- Miej pretensje do projektanta.

- Ale to ty go wynajęłaś i pewnie jeszcze udzielałaś mu szczegółowych instrukcji.

- Pomyślałem, że to na wszelki wypadek, gdyby w żaden sposób nie udało mi się zwabić cię do mojego pokoju.

- Wiesz co? Niech cię piekło pochłonie.

- Kochanie, jestem tam przez cały czas.

Cisza, która zapadła, była nie do zniesienia. Na taką szczerość Catherine nie mogła nie odpowiedzieć szczerością.

- Ja też.

- Pewnie wciąż uważasz, że tylko ja zawiniłem?

Cat skinęła głową.

- Wiedz, moja propozycja wciąż jest aktualna. Prysznic jest do twojej dyspozycji. Ja teraz i tak wychodzę na dwór, muszę narąbać drewna do kominka.

Nie czekając na odpowiedź, Clay odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Catherine zamknęła za nim drzwi i przez chwilę nasłuchiwała, jak krząta się po swoim pokoju, szykując się do wyjścia. Miotają ją przeróżne, sprzeczne ze sobą uczucia - pragnienie bliskości i chęć ucieczki, poddanie się władzy zmysłów i tęsknota za niezależnością.

Wreszcie usłyszała kroki Claya w przedpokoju, a po chwili trzaśnięcie drzwi. Została sama.

Poczuła się dziwnie. Pomyślała, że przecież jest tak, jak chciała, ale czuła, że w głębi serca pragnie czegoś innego. Wzięła ręcznik z łazienki i mimo że wanna kusiła swoim imponującym wyglądem, szybko wybiegła z pokoju. Każdego ranka musiała wziąć prysznic, by stanąć na nogi.

Przez chwilę wahała się, czy naprawdę wejść do pokoju Claya. A zresztą, co się może stać? Będzie tam tylko przez kilka minut. Kurczowo trzymając w dłoni ręcznik i saszetkę z kosmetykami, sięgnęła do klamki.

Zaraz po wejściu do środka ujrzała zaskoczona, że pokój Claya odbiegał swoim wyglądem od reszty domu. Nie było tam żadnych dywanów, poduszek, obrazków na ścianach – tylko zwykłe, ciemnoniebieskie zasłony i taka sama kapa na łóżku.

Wyglądało to trochę jak cela pustelnika.

A może brakowało tu kobiecej ręki? Jej ręki? Catherine potrząsnęła głową. Nie zabawi tu tak długo, żeby zajmować się urządzaniem jego pokoju. Zresztą teraz to już nie jej sprawa. Nagle spojrzała na kominek. Stała na nim fotografia oprawiona w skromną, metalową ramkę. Nie mogąc oprzeć się pokusie, podeszła bliżej. Bose stopy cicho stąpały po drewnianej podłodze.

Bardzo dobrze pamiętała to zdjęcie i dzień, w którym zostało zrobione. Byli wtedy w podróży poślubnej na Hawajach i spędzili wieczór na wycieczce statkiem wzdłuż wybrzeża. Fotograf, który kręcił się wśród gości, zrobiła to zdjęcie i zaproponował odbitkę za jakąś astronomiczną sumę. Clay nawet nie mrugnął okiem, sięgając po portfel, bo tak bardzo podobała mu się ta fotografia - uwieczniony uśmiech Cat, sposób, w jaki na niego patrzyła, z miłością i oddaniem.

Tyle czasu upłynęło od tamtego dnia.

Zastanawiając się, dlaczego wybrał tylko to jedyne zdjęcie do dekoracji, odwróciła się i rozejrzała po pokoju. Po chwili zaczęła tego żałować, gdyż nad całością dominowało jego łóżko- ogromne, kuszące, przeznaczone dla dwojga.

Na poduszce był jeszcze odcisnięty ślad głowy Claya. Pomięta narzuta, niedbale rzucone džinsy. Musiała zapanować nad chęcią wygładzenia pościeli, powieszenia spodni...

To na pewno pułapka, pomyślała. Zamierzona, ba – sprytnie zastawiona właśnie na nią. Chciał z powrotem wciągnąć ją na swoją orbitę. Sprawić, by znów zaczęła bezwiednie zajmować się jego domem, nim samym, spać w jego łóżku...

Catherine wyprostowała się i dumnie uniosła głowę. Przecież wystąpiła o rozwód, rozważywszy najpierw wszystkie za i przeciw.

Będzie walczyła o swoją wolność i uda jej się to, gdyż ma dość siły, żeby wygrać z Clayem.

Przymknęła oczy, modląc się, by to okazało się prawdą.

Wykapana i zadowolona, że znów jest w swoim pokoju, niespiesznie czesała włosy. Jej pokój - chociaż to Clay go urządzał, chcąc wykorzystać to miejsce jako przynętę - nie miał na sobie jego piętna, nie pachniał jego wodą kolońską, nie było w nim śladów jego obecności.

Zwróciła uwagę na dobiegający zza okna hałas. Prawda, Clay miał zamiar rąbać drewno. Uznała, że nic się nie stanie, jeżeli ukradkiem rzuci na niego okiem. Podeszła na palcach i uchyliła nieznacznie firankę.

Clay był bez koszuli. Mięśnie na jego ramionach, barkach i plecach grały pod skórą, kiedy unosił siekiere nad głowę, by potem opuścić ją z rozmachem. Ostrze lśniło w słońcu i ze świstem rozcinało powietrze, - a potem rozłupywało kawałek drewna na dwie części.

Cat nie potrafiła oderwać wzroku od Claya, chociaż wiedziała, jakie to niesie za sobą niebezpieczeństwo. Słońce ozłociło mu włosy, dzinsy podkreślały linię bioder. Wpatrywała się w biodra, pośladki i uda swojego męża. Emanowała z nich męskość i siła.

Puściła firankę i odsunęła się od okna.

Spróbowała skupić się na podstawowych czynnościach. Aha, miała przygotować się do śniadania. Nie można wciąż myśleć o seksie. To przecież nie wszystko. Ich współżycie może było wspaniałe, tak jak twierdził Clay, ale brak było między nimi więzi emocjonalnej.

Catherine czuła, że to nie jest cała prawda, ale na razie wolała na tym poprzestać.

Ubrała się i umalowała, żeby przywdziać maskę, pod którą Clay nie odgadnie jej prawdziwych uczuć. Zmusiła się do uśmiechu i wyszła na dwór.

- Jestem gotowa!

Clay odwrócił się i dokładnie obejrzał żonę.

- Mam ochotę scałować z ciebie tę szminkę - powiedział. Uśmiech znikł z twarzy Cat i schował się głęboko, gdzie było jego miejsce. W tej sytuacji nie pasował.

Powoli, jakby z wahaniem Clay sięgnął po koszulę, wiszącą na gałęzi pobliskiego drzewa.

- Właściwie powinienem jeszcze trochę porąbać - powiedział, ubierając się. - Potrzebuję czegoś, co oderwie moje myśli od ciebie... od ciebie i ode mnie... razem. - Catherine patrzyła na niego w milczeniu, zagryzając dolną wargę. - Ale zimny prysznic nie pomógł - ciągnął Clay, zapinając guziki. - Miałem nadzieję, że machanie siekierą odwróci moje myśli od ciebie, ale... Wiem, że nie powinienem... tylko że...

Podszedł, wyciągnął rękę i obejmując Cat za szyję, przyciągnął ją do siebie. Pachniał tą samą wodą kolońską, którą poczuła w jego sypialni. Pamiętała, jak pragnęła go, kiedy niedawno stała naga pod prysznicem. Nie mogła wyprzeć się tego, że go pożąda i zamiast opierać się mu - ulega.

Wczorajszy pocałunek był delikatny i czuły, ale ten był jego przeciwieństwem.

Clay zachowywał się tak, jakby chciał posiąść ciało i duszę swojej żony. Przyciągał ją do siebie, blisko, coraz bliżej. Cat zadrzała, a z jej ust wyrwał się zduszony jęk.

W pocałunku była gorycz, ból i żal z powodu minionych lat. Była też w nim namiastka słodczy, maleńka nadzieja na przyszłość.

Cat zanurzyła palce we włosach Claya, dała się porwać namiętności. Pragnęła już na zawsze pozostać w jego ramionach. Całować go, dotykać jego ciała.

Wsunęła dłonie pod koszulę męża. Skórę miał ciepłą, nagrzaną słońcem. Ona też była gorąca, ale nie z powodu słońca. Jęknęła, kiedy na moment Clay oderwał usta od jej warg, ale zaraz przycisnął je do jej szyi, tam, gdzie pulsowała cienka, błękitna żyłka. Cat musiała uchwycić się go kurczowo, żeby nie upaść.

Poczuła kojący powiew wiatru, przynoszący zapach sosen. Zamknęła oczy, żeby odgrodzić się od palącego słońca. Pod powiekami migwały obrazy z przeszłości - ich wspólnej przeszłości. Ona i Clay podczas wesela, ich podróż poślubna, razem w łóżku...

- Cat... - Clay próbował oderwać się od niej, ale coś w jego głosie mówiło, że to jest zadanie ponad jego siły. Ten głos był jak zgrzyt diamentu na szkłe - szorstki, chropowaty, nabrzmiały seksem.

Clay całował jej szyję, twarz, brzeg ucha i czynił to lekko i delikatnie, jakby muskając piórkiem wrażliwą skórę Catherine.

- Pragnę cię - powiedział, a ona w tym głosie usłyszała jeszcze miłość i wrażliwość. - Potrzebuję cię.

Catherine też go potrzebowała - żarliwie i rozpaczliwie, ale zranione serce dało znać o sobie. Przypomniała sobie nie przespane noce, przelane łzy, skrywany szloch. Jeżeli teraz się podda, znów zazna bólu i rozpaczy.

Powoli zaczęła zwalniać uścisk i wyzwalać się z objęć męża. Clay nie protestował, zdawał się rozumieć, dlaczego Cat tak postępuje, chociaż dawniej nie odznaczał się taką przenikliwością.

- Nie wiem, jak mam cię przeprosić - powiedział szeptem, wciąż jeszcze przytulając Cat do siebie.

Spojrzała mu prosto w oczy, o mało nie tonąc w ich błękitnych odmętach. Położyła mu dłoń na piersi, jakby chciała się w ten sposób od niego odgradzić.

- Nie proszę cię o to.

- Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? - spytał Clay, gładząc ją delikatnie po głowie.

- Co?

- Ze doskonale sobie zdaję sprawę z tego, iż znów cię pocałuję, kiedy tylko będę miał ku temu okazję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie jeździłam na rowerze już chyba od dziesięciu lat.

- Nie bój się, to nic takiego - przekonywał ją Clay. - Zobaczysz, że przypomnisz sobie, jak tylko wsiądziesz na siodełko. Z jazdą na rowerze jest jak z...

- Z jazdą na rowerze - dokończyła. - Dlaczego nie możemy się przespacerować albo pojechać samochodem? Chyba nie zabrakło ci benzyny?

- Myślałem, że jesteś głodna.
- Jestem, ale...
- To za daleko, żeby iść na piechotę.
- W takim razie jedźmy samochodem.
- Nie szkoda ci tak pięknej pogody? - odparł Clay, potrząsając głową.

Miał poza tym inne powody, o których Cat nie powiedział - na przykład ten, że oczami wyobraźni już widział jej zgrabny tyłeczek, poruszający się na siodełku tuż przed nim. Pot wystąpił mu na czoło. Może jednak lepiej jechać samochodem?

Schował do kieszeni klucze od domku.

- Ścigamy się? Stań do końca tej ulicy.
- Wiesz dobrze, że nie potrafię oprzeć się wyzwaniu.

Clay wiedział o niej niejedno, ale był pewien, iż jest wiele innych, o wiele ważniejszych rzeczy, których nawet nie podejrzewał. Lecz czas uciekał. Jeśli nie uda mu się zdobyć swojej żony na nowo w ciągu tych czterech tygodni, to być może więcej już jej nie zobaczy.

Ta myśl napełniła go przerażeniem. Nie wiedział, czym jest samotność, dopóki wtedy nie wrócił do domu, w którym nie było już nikogo, tylko ta kartka na stole. Kilka słów, rzuconych na papier jak łyż z atramentu.

Gdyby tylko udało mu się przekonać Cat, że muszą być razem, że są dla siebie stworzeni...

Nie był idiotą i rozumiał, że nawet przespanie się z nią niczego nie załatwi. Cat potrzebuje poczucia bezpieczeństwa, partnerskiego związku, bliskości, zaufania. Musi udowodnić jej, że to wszystko potrafi jej ofiarować.

- Dam ci dziesięć sekund - powiedział.
- Dwadzieścia. Ty masz lepszą kondycję.
- Dziesięć.
- Piętnaście.

Patrzyła na niego prowokująco i oblizała końcem języka dolną wargę. Ta kobieta potrafi dopiąć swego, pomyślał. Tymczasem Cat, nie czekając, wskoczyła na rower i zaczęła pedałowac ze wszystkich sił.

Radzi sobie znakomicie, choć ponoć od dawna nie jeździła na rowerze, pomyślał Clay. Znow go przechytrzyła, a on kupił to wszystko. Śmiejąc się, wsiadł na rower i ruszył w ślad za Cat. Po chwili niemal już ją dogonił, ale zwolnił tempo, żeby móc patrzeć na nią, napawać się widokiem jej włosów rozwiewanych przez wiatr.

Kiedy ujrzał ją wczoraj u adwokata, nie sądził, że będzie mu dane zobaczyć ją znow tak rozluźnioną. Dzisiaj uderzyła go zmiana, jaką zauważył w jej wyglądzie - miękkie od wielokrotnego prania dżinsy opinały jej ciało, a on myślał o tym, że są podobne jego dłoniom, dotykającym jej czule we wszystkich możliwych miejscach. Obszerny sweter na szczęście nie ukrywał piersi, przeciwnie - podkreślał ich miękką linię. Włosy miała rozpuszczone, a w uszach lśniły złote kółeczka.

- No co, maruderze? Którędy teraz? - Z uśmiechem spojrzała na niego przez ramię.

Może jeszcze jest dla nich jakaś szansa?

- W prawo.
- Dlaczego tak zostajesz w tyle?
- Podziwiam widok.

Catherine rozejrzała się wokoło, a potem znow spojrzała na niego.

- Masz rację, tu jest naprawdę pięknie.
- Chodziło mi o ciebie. To tobie się przyglądam.

Sroka zaskrzeczała na gałęzi, potem sfrunęła niżej, przyjrzała im się uważnie i odleciała. Clay zauważył, że policzki Cat zrobiły się prawie tak czerwone jak jej sweter. Zaraz jednak okazało się, że nie udało mu się jej onieśmielić.

- Może teraz ty przez jakiś czas poprowadzisz nasz mały peleton? Ja też chciałabym skorzystać z okazji i poprzyglądać się trochę otoczeniu.

Zaskoczyła go tak bardzo, że nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

- No, nie bądź taki uparty - dodała Cat. - W pracy pewnie wciąż gapicie się na kobiety. Niech choć raz będzie odwrotnie.

Patrzyli na siebie i przez chwilę słychać było tylko wiatr, szumiący cicho wśród gałęzi.

- Cat, cały płonę. Musisz mnie ratować - powiedział w końcu Clay.

- Dobrze. Nic nie mów i jedź przodem. Może przez jakiś czas będzie trochę spokoju.

- Ciekawe, dlaczego mam takie uczucie, jakbym ginął od własnej broni?

- Bo tak jest. No, ruszaj!

Nie pozostało mu nic innego, jak posłuchać rozkazu Cat.

- Niezły widok! - zawołała.

Clay roześmiał się tylko i jechał dalej.

- Nosił wilk razy kilka. Jakie to uczucie?

Tym razem Clay zwolnił i popatrzył na nią.

- Nie powiem ci, bo znowu się zaczerwienisz - zawołał, poczym nacisnął mocno na pedały.

Wiatr smagał mu twarz. Clay zdał sobie sprawę, że od lat nie robił niczego dla przyjemności lub wypoczynku. Dziwne, ale te miłe chwile zawdzięcza Catherine, a właściwie jej staraniom o rozwód. Zaczął nad tym rozmyślać i doszedł do wniosku, że Cat chyba miała rację, uważając, że nie powinien być poświęcać wszystkiego dla Landon Construction. Życie, w tym również małżeństwo, składa się z kompromisów i im prędzej to zrozumiemy, tym mniej nas czeka rozczarowań. Tylko czy Cat jest jeszcze zainteresowana jakimikolwiek zmianami?

Dotarli właśnie do Pine Lake Junction, więc Clay zwolnił i zjechał na pobocze, żeby Catherine mogła do niego dołączyć.

- Jest tu taka mała restauracyjka, nazywa się „U Bridget”. To jedna z moich ulubionych.

- Mają tam jagodzianki?

- Znakomite, zobaczysz.

Podjechali pod restaurację, zostawili rowery i po chwili znaleźli się w środku. Przy wejściu panował tłok i Catherine wyraziła obawę, że nie będzie łatwo o stolik.

- Nie dla takich stałych bywalców jak ja - odparł Clay i przywitał się z jedną z kelnerek, która natychmiast wskazała im stolik przy oknie.

Idąc tam, minęli wystawę dzieł miejscowych artystów.

- Piękne - zachwycała się Catherine. - Te anioły z masy papierowej są wspaniałe. Muszę je kupić. Będą się świetnie nadawały na prezenty pod choinkę dla mojej mamy i sióstr.

Doszli do stolika w oddzielnym boksie. Zamiast zająć miejsce naprzeciw Cat, Clay usiadł tuż obok. Położył rękę na sercu i zabawnie przewrócił oczami.

- Coś mi mówi, że dzisiaj stracę tutaj fortunę.
- Nie tylko. Jeszcze będziesz musiał się nadźwigać.
- Jak to?
- Ja chciałam wziąć samochód.
- Wiesz co, nauczyłaś się niezłe manipulować ludźmi.
- Miałam znakomitego nauczyciela.

Cat przesunęła się jak najbliższej okna. Clay zrozumiał, że pod lekkim tonem jego żona kryje zdenerwowanie, i domyślił się, o co chodzi: Cat pragnęła go i nie potrafiła się z tym pogodzić.

Clay świetnie rozumiał ten paradoks. Czasami ktoś w żaden sposób nie daje się wymazać z pamięci. Kiedy Cat opuściła go, w pewnym momencie uznał, że życie bez niej będzie o wiele prostsze i łatwiejsze. Zaczął spotykać się z innymi kobietami, licząc na to, że któraś zdoła wypełnić powstałą pustkę.

Niestety! Okazało się, że jego dusza i ciało należą do jednej kobiety. Postanowił, że zrobi wszystko, żeby tak już zostało.

Podeszła kelnerka, niosąc dzbanek z kawą i dwie filiżanki.

- Wiem, że Clay zawsze zaczyna od kawy, a co podać pani?- spytała.

- Też kawę.
- Dobrze, że wreszcie jesteś z kobietą, Clay. Dość już tego rozczulania się nad sobą.

Clay powoli wciągnął powietrze, żeby zachować spokój.

- Susie, poznaj Catherine Landon.

Susie stanęła jak wryta, o mało nie rozlewając kawy.

- Twoja była żona?

Teraz obie kobiety wpatrywały się w niego z najwyższym zdumieniem. Clay pomyślał, że źle to wszystko rozegrał i inicjatywa zaczyna wymykać mu się z rąk.

- Moja żona.

- Ale ja myślałam, że wy... Że cię zostawiła... To znaczy... - Susie najwyraźniej straciła rezon. Postawiła dzbanek na stole, wytarła blat papierową serwetką i uśmiechnęła się do gości.

- Cieszę się, że panią poznałam - powiedziała. - Mąż dużo o pani opowiadał.

Clay uparcie patrzył w okno.

- Ja też się cieszę, Susie - odparła Cat. - To spotkanie było bardzo pouczające.

Susie obiecała przynieść śmietankę do kawy i znikła.

- To śmieszne, ale nie wiedziałam, że jesteś taki skory do zwierzeń - stwierdziła Catherine.

Clay musiał wreszcie na nią spojrzeć, żeby stawić czoło burzy. Tymczasem Cat była dziwnie wesoła.

- I jak wspaniale się wykręcałeś - dodała.

- Triumfujesz, co?

- A, tak. - Otworzyła torebkę z cukrem i wsypała jej zawartość do kawy. - Czułeś się przyparty do muru?

- Przesadzasz.

- Po tym, jak cię rzuciłam?

- Znów przesadzasz.

- Wiesz co, Clay? Twoja szczerość jest niebywała - powiedziała Cat, mieszając kawę łyżeczką. - Gdybym cię już wcześniej nie pokochała, musiałabym zrobić to teraz.

Clay poczuł się tak, jakby powoli pogrążał się w ruchomych piaskach.

Na szczęście Susie powstrzymała się od dalszych komentarzy, ale z drugiej strony Cat też nie wspomniała więcej o miłości.

Wyglądało to tak, jakby odkryła swoją siłę i postanowiła ją wykorzystywać przeciwko mężowi. Dała mu odrobinę nadziei, ale na tym się skończyło. Nic konkretnego. Clayowi wciąż nie udawało się do niej przybliżyć choćby o krok. Wciąż było tak daleko do chwili, w której Cat gotowa by była powrócić do jego domu.

Na razie nie było szans, żeby znów stali się rodziną. Clay zapłacił rachunek, kupił dla Cat anioły i uzgodnił, że odbierze je później, po czym oboje opuścili restaurację.

- Może spędzimy tu parę godzin? W miasteczku jest kino i kilka sklepów, które mogłyby cię zainteresować.

- Mówisz poważnie?

- Najzupełniej.

- Przecież nie znosisz chodzić do kina - powiedziała Cat, patrząc na niego podejrzliwie.

- Nie znosiłem - sprostował Clay. - Używaj czasu przeszłego.

Słońce paliło niemiłosiernie, a kiedy na dodatek Catherine położyła mu dłoń na ramieniu, Clay miał wrażenie, że jej dotyk parzy go przez materiał koszuli.

- Clay, nie musisz się tak poświęcać. To nic nie da. Udawanie, że lubisz rzeczy, których tak naprawdę nie znosisz, nie uratuje naszego małżeństwa.

Clay zaczął nie znosić sposobu, w jaki Cat pozbawiała go tchu - zupełnie jakby dostał cios łokciem w splot słoneczny. Już nie mógł pozwalać sobie więcej na różne wybiegi. Catherine czytała w nim jak w otwartej książce i wykorzystywała to przeciwko niemu. Jej zaufanie może odzyskać tylko wtedy, jeśli będzie z nią całkowicie szczery.

- Nie chodziło o to, że nie lubię chodzić do kina. Nie chciałem tylko tracić czasu, który mogłem poświęcić interesom.

- A ja myślałam, że po prostu nie chcesz być ze mną.

Ogarnął go gniew. Szorstko odtrącił rękę Cat i chwycił ją za ramiona, przyciskając do ściany. Teraz nie był delikatny. Wiedział o tym, ale inaczej zachować się nie potrafił.

- Może rzeczywiście nasze małżeństwo przeżywało kryzys - powiedział głosem ostrym i suchym jak pieprz. - Ale nie wmówisz mi, że kiedykolwiek celowo cię unikałem.

Cat patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami w kolorze orzechowym. Wargi miała lekko rozchylone. Clay musiał walczyć z chęcią przytulenia jej i pocałowania - tak jak wczoraj, jakby chciał nadrobić spędzony bez Catherine czas.

Widział, jak szybko oddycha, jak falują jej piersi. Sam też czuł przyspieszone tempo pulsującej w żyłach krwi. To przez bliskość Catherine, która nawet świętego wytrąciłaby z równowagi. Była ucieleśnieniem grzechu, do tego pięknie opakowanym i owiniętym różnobarwną wstążką. Boże, wziąć za jeden koniec tej kokardki i

rozwiązywać ją powoli, stopniowo, aż wreszcie ta boska istota wpadłaby w jego ramiona, uwolniona z wszystkiego, co ją kępowało...

Clay rąbał dzisiaj to cholerne drewno z takim samozaparciem, ale na próżno, bo, niestety, nie ugasiło to jego pożądania. Sama myśl o tym, że Cat stoi pod prysznicem, sprawiła, iż męczył się tak jak minionej nocy, kiedy to nie mógł zasnąć, rzucał się na łóżku i spacerował po pokoju jak lunatyk.

Przedtem myślał, że to dobry pomysł, żeby zwabić ją tutaj i mieszkać pod jednym dachem/Myślał tak, dopóki nie stało się to rzeczywistością. Nie miał pojęcia, że będzie to takie trudne- miał Catherine niemal w zasięgu ręki, a jednocześnie była tak daleko.

Stali teraz blisko - za blisko siebie. Clay czuł zapach mydła i dyskretną, kwiatową nutę perfum Cat. Dzieliły ich tylko centymetry, a powietrze między nimi aż drżało.

Catherine wyciągnęła rękę i delikatnie przesunęła palcem wzdłuż jego twarzy - od czoła, przez nos i wargi, aż zatrzymała się na podbródku.

- Clay, przepraszam - powiedziała. Jego gniew znikł tak szybko, jak się pojawił. - To był taki tani chwyt - dodała.

- Nie szkodzi. Masz prawo do jeszcze kilku.

Oboje oddychali teraz coraz wolniej, spokojniej. Clay zauważył, że Susie podgląda ich przez okno.

- Czy zrobiłem ci kiedyś jakąś krzywdę?

- Nie fizyczną.

Następny celny cios. Tym razem Clay nie wiedział, czy to było zamierzone, czy przypadkowe.

- Może ogłosimy rozejm? - zaproponował, zastanawiając się, czy to możliwe.

Wyglądało na to, że walka wychodzi im jeszcze lepiej niż seks. Tak czy owak, Clay nagle zrozumiał, dlaczego ich związek się popsuł - po prostu zawinili oboje. Co prawda Clay nigdy nie lubił wystawiać swych uczuć na widok publiczny, ale może tylko w ten sposób zdoła skruszyć obojętność Cat? Miał nadzieję, że ona to zrozumie i wybaczy mu gwałtowne zachowanie.

- Dobrze - zgodziła się Cat.

- Spróbuję zachowywać się bez zarzutu - przyrzekł Clay.
- Ja też.

Widział szczerą w jej oczach.

- Wiesz, jest w tobie, coś takiego - rzekł - że kiedy stoisz blisko mnie, tak blisko, że czuję ciepło twojego ciała, to wyzwala się we mnie wszystko, co najlepsze, i jednocześnie wszystkie najgorsze instynkty.

- Myślę, że tak jest z większością ludzi - przerwała mu Cat. - Naszą winą jest to, że pozwoliliśmy umrzeć temu, co najlepsze.

Clay skinął głową, nie wiedząc, co może jeszcze powiedzieć. Miał nadzieję, że szybko nauczą się, jak poruszać te najcudowniejsze struny swych charakterów.

Nagle przechodzące obok małe, może dwuletnie dziecko, prowadzone przez matkę za rękę, wyrwało się jej i usiłowało uciec. Po kilku krokach wpadło na nogę Claya i o mało nie runęło jak długie.

Clay zareagował instynktownie i błyskawicznie. Złapał dzieciaka i postawił go na nogi. Mały wyrwał się z krzykiem, chcąc kontynuować ucieczkę, ale już dobiegła do nich jego matka i wzięła malca na ręce, dziękując Clayowi pełnym wdzięczności uśmiechem.

Spojrzał na Catherine i nagle zabrakło mu tchu w piersi. Jeszcze nigdy nie widział u niej takiego wyrazu twarzy. Wydawała się rozświetlona jakimś wewnętrznym spokojem. Bez śladu zniknęło cierpienie i ból.

Tego tematu jeszcze nie zdążyli poruszyć.

Dzieci.

Po raz pierwszy Cat wspomniała o nich w trakcie podróży poślubnej. Była noc, a oni leżeli w łóżku, oblani poświatą księżycy, sącząca się przez żaluzje. Odpowiedział wymijająco, że może trochę później pomyśla o potomstwie, kiedy ustabilizują się finansowo. Następnej rozmowy o dzieciach nie było i Clay teraz zrozumiał, że Cat przez cały czas czekała na odpowiedź z jego strony. Czuł, jak przytłacza go brzemię winy.

- Chciałaś mieć dzieci?
- Tak, chciałam - odparła, patrząc mu prosto w oczy, a on z trudem wytrzymał jej spojrzenie. - Nadal chcę - dodała po chwili.
- To znaczy... chcesz wyjść znów za mąż?

Do diabła, o tym w ogóle nie pomyślał. Nie wziął pod uwagę, że może Cat ma kogoś, kto tylko czeka, aż Clay zostanie wymazany z jej życiorysu. Zaklął w duchu, soczyście i z pasją.

- Nie ma i nie było nikogo oprócz ciebie - powiedziała Cat.

- Zawsze wiesz, o czym myślę.

- Kiedy jesteś zły, twoje oczy ciemnieją i mają kolor oceanu podczas sztormu. Nie trzeba być jasnowidzem, żeby to zobaczyć.

Fakt, że Catherine nie ma nikogo, nieco Claya uspokoił, ale i tak to nie rozwiązywało jego problemów.

- To nie jest odpowiednia pora ani miejsce, żeby o tym rozmawiać - rzekła Cat cicho.

- Ostatnio wciąż to powtarzasz.

- Porozmawiamy dziś wieczorem - przyrzekła.

- Trzymam cię za słowo.

Clay nie mógł znieść myśli, że Cat rozwiedzie się z nimi będzie rozglądała się za jakimś innym mężczyzną, który stanie się ojcem jej dzieci. Po raz nie wiedzieć już który przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby Cat do niego wróciła.

Dziwne! Jeszcze pięć minut temu w ogóle nie myślał o dzieciach, o swoich dzieciach, ale teraz... Zdał sobie sprawę, że pragnie ich, że chce widzieć Catherine w ciąży, Catherine przykładającą dziecko - ich dziecko - do piersi. Chciałby wracać z pracy z poczuciem, że jedzie do domu, do rodziny, do nich...

- Czy Susie wciąż nas obserwuje?

Clay spojrział ponad głowę Cat w stronę okien restauracji.

- Aha. Pewnie ma nadzieję, że dajesz mi niezłą szkołę.

- Chyba ją polubię.

Clay jęknął w duchu, myśląc o tym, że musi zmienić swój sposób bycia, stać się bardziej otwarty na to, co dzieje się dokoła. Catherine nigdy nie lubiła, kiedy poświęcał się całkowicie jednej rzeczy. Ciężko przychodziło mu zwracanie bez przerwy uwagi na czyjeś uczucia, liczenie się z innymi, ale wiedział, że to konieczne, jeśli chce ją odzyskać.

- Naprawdę mówiłeś poważnie o pójściu do kina? - Clay skinął głową.

- Wszystko jedno, co grają?

- Tak. I jeszcze kupię ci prażoną kukurydzę.
- Z masłem?

- Wiesz, ile w tym jest cholesterolu? - Clay spojrzął na Cat i zobaczył, że jest szczerze ubawiona i jakby podekscytowana. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział ją taką i, co więcej, byto on był przyczyną takiego nastroju. Znow ukuło go poczucie winy. - No dobrze, niech będzie z masłem.

Kiedy przechodzili na drugą stronę ulicy, miał wrażenie, że naprawdę są na randce. Na pierwszej. Ciekawe, do jakiego etapu uda mu się dzisiaj dobrać. Catherine, jakby znow czytała w jego myślach, włożyła ręce do kieszeni dżinsów, uniemożliwiając mu zrobienie kolejnego kroku.

Trudno, pomyślał Clay. Przed nami jeszcze wiele godzin.

Kupił bilety, a potem czekoladę dla Catherine. Po chwili okazało się, że Cat zażyczyła sobie następnej czekolady, później dietetycznej coli i dużej porcji kukurydzy. Na Boga, przecież ta kobieta dopiero co zjadła śniadanie!

Na sali panował półmrok. Kiedy wzrok Claya przystosował się do ciemności, dostrzegł parę w ostatnim rzędzie, która bez żadnych wątpliwości przyszła tu, żeby zająć się sobą i pewnie nie miała pojęcia, co dzieje się na ekranie.

Może i z nimi tak będzie?

Niestety, Catherine najwyraźniej miała odmienne plany. Usiadła w fotelu, z torbą kukurydzy na kolanach i colą w ręku. Całe szczęście, że Clay mógł skupić się na akcji - okazało się, że jest to film sensacyjny - i przestać myśleć o siedzącym obok łakomczuchu.

Film nie był wcale zły. Clay zauważył też, że Catherine parę razy wzdrygnęła się, przestraszona, więc zaśmiał się cicho. A kiedy poczuł, że jej drobne palce zaciskają się na jego dłoni, uznał, że chodzenie do kina jest bardzo dobrym sposobem na wspólne spędzanie czasu.

Po namyśle postanowił spróbować starego jak świat chwytu- w ciemności wyciągnął rękę z tyłu, za fotelem Cat, po czym objął ukradkiem jej ramiona. Nie mógł dostrzec żadnej reakcji na jej twarzy, ale przynajmniej nie odsunęła się.

Nie była to jeszcze wygrana runda, zaledwie początek, ale dobre i to! Kiedyś trzeba zacząć. Musiał tylko pamiętać, że zaufanie buduje się długo i mozolnie, zaś stracić można je w mgnieniu oka.

Po upływie półtorej godziny wyszli na zalaną słońcem ulicę. Rozejrzeli się i zgodnie, jakby się wcześniej umówili, ruszyli na spacer chodnikiem.

- Rzeczywiście, to niebrzydkie miasteczko - przyznała Catherine, kiedy już obejrzała parę wystaw sklepowych. - Bardzo dobrze utrzymane. Wygląda trochę staroświecko, ale pewnie po to, żeby zwabić turystów.

- Tak, wykonaliśmy tu kawał niezłej roboty - odparł Clay.

- Naprawdę? Nie wiedziałam. Myślałam, że Landon Construction buduje głównie biurowce.

- Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

Cat zatrzymała się. Clay też. Znow spójrzeli sobie w oczy.

- Zdaje się, że oboje niewiele o sobie wiemy - powiedziała.

Clay starał się opanować zdenerwowanie i napięcie. Właściwie jedyną jego bronią była cierpliwość i siła przekonywania. Niestety, nie potrafił pozbyć się obsesyjnej myśli, że Cat naprawdę chce, żeby ktoś inny został ojcem jej dzieci.

- Chciałbym dowiedzieć się o tobie jak najwięcej - odparł.

- Ja też.

Ukradkiem zacisnął kciuki na szczęście. Miał poczucie, że oto odniósł nieduże zwycięstwo - pierwsze od chwili, kiedy oboje opuścili gabinet adwokata. Szli dalej, aż Catherine zauważyła sklep z antykami. Clay od razu zrozumiał, o co chodzi. Wystarczyło zobaczyć błysk w jej oczach.

- Możemy tu wejść? - spytała.

- Oczywiście - powiedział, otwierając przed nią drzwi. Właścicielka sklepu podeszła, żeby ich przywitać, i Catherine przedstawiła się.

- Catherine Landon? To znaczy, że...

- Tak, Clay jest moim mężem.

Clay lubił, kiedy Cat wymawiała słowa „mój mąż”, i miał nadzieję, że jeszcze nieraz je usłyszy.

Stanął z boku, bojąc się usiąść na którymś z tych zabawnych, kruchych mebelków. Catherine przyglądała im się z zachwytem.

- Piękny fotel - powiedziała, schylając się, żeby sprawdzić cenę na metce.

Clay zastanawiał się, jak umeblowała swoje mieszkanie. Jeśli czymś w tym rodzaju, to czułby się tam nieswojo. On potrzebował dużych sprzętów, solidnych i wygodnych.

Z zainteresowaniem patrzył, jak Catherine kraży po sklepie i wymienia fachowe uwagi z właścicielką. W tym otoczeniu stała się bardziej ożywiona, podniecona, radosna. Clay mógłby jej się przyglądać godzinami.

- To Wedgwood? - spytała, odwracając dzban, żeby sprawdzić znak na dnie. Czuł, że zadała to pytanie tylko dla porządku, bo na pewno знаła odpowiedź. - Wezmę go - dodała.

- Do pani sklepu? - spytała sprzedająca.

- Nie, na mój kominek.

- W takim razie dam pani dziesięć procent rabatu.

Catherine uśmiechnęła się do sprzedającej i poszła za nią do kasy. Clay przypomniał sobie, jak to kiedyś wszystkie karty kredytowe wystawione były na jego nazwisko i on płacił rachunki. Teraz zaś Catherine była na własnym utrzymaniu i najwyraźniej świetnie sobie radziła. Nie dawało mu to spokoju.

Czyżby w jej oskarżeniach była prawda? Czy on, jeden z najlepszych mężczyzn pod słońcem, przynajmniej w swoim mniemaniu, w rzeczywistości okazał się zwykłym szowinistą? To prawda, że po całym dniu ciężkiej pracy lubił, kiedy żona czekała na niego w domu. Cieszyło go poczucie, że jest dla niej oparciem.

Czy Catherine miałyby szansę na odkrycie swoich talentów i pasji, gdyby od niego nie odeszła? Czy stać by go było na to, by ofiarować jej choć częściową niezależność? Wolał jeszcze nie odpowiadać sobie na te pytania.

- Tam jest jeszcze coś w tym rodzaju, takie niebieskie. Kupić ci? - spytał, podchodząc do kasy.

Cat spojrzała na niego dziwnym wzrokiem i Clay natychmiast pojął, jaki popełnił błąd.

- Sama kupię sobie to, na co mam ochotę.

Clay skinął głową i odszedł na bok. Oddychał powoli, kontrolując swoje reakcje. Czuł, że miejscowi plotkarze będą mieli pożywkę, przynajmniej na jakiś czas. Najpierw scena po wyjściu z restauracji, teraz to.

Po chwili Cat podeszła do niego z pakunkiem w rękę.

- Byłam w stosunku do ciebie niegrzeczna. Przepraszam.
- Nic nie szkodzi.

Uśmiechnęła się nieśmiało, ale Clay nie potrafił odpowiedzieć jej tym samym. Jeszcze nie.

- Jesteś gotowa?

Tuż przy drzwiach Catherine zatrzymała się nagle.

- Zobacz, jakie to piękne.

Clay podszedł posłusznie. Właścicielka sklepu również zbliżyła się, wietrząc kolejny dobry interes.

- To ręczna robota: Miejscowy artysta wyrzeźbił tę kołyskę ponad sto lat temu, kiedy oczekiwał przyjścia na świat pierwszego potomka.

Catherine pochyliła się i delikatnie powiodła palcem po śladach dłuta na obrzeżu kołyski.

- Potem w rodzinie nie było już więcej dzieci - dodała właścicielka sklepu. - Ostatni członek rodu zmarł niedawno, bezpotomnie.

Catherine wprawiła kołyskę w ruch, a Clay po raz drugi tego dnia poczuł żal, że nie mają dzieci. Cat była stworzona do tego, by być matką. Matką jego synów i córek.

- Prześliczna - wyszeptała w podziwie.
- Kupimy ją - oznajmił głośno.

Cat podniosła głowę i ich spojrzenia skrzyżowały się jak dwie błyskawice.

- Niestety, tej ceny już nie mogę obniżyć - powiedziała właścicielka sklepu.

- Kupimy ją - powtórzył Clay, sięgając po portfel i wyjmując kartę kredytową.

- Clay, ale...
- Kupuję tę kołyskę.
- Dokąd mamy ją państwu wysłać?

- Tutaj, do letniego domku - odparł Clay i podał sprzedającej adres.

- Clay, mnie też stać na to, żeby...

- Wiesz co, Catherine? Zamknij się.

Cat nie odezwała się więcej, ale wyraz jej twarzy nie wróżył nic dobrego. Clay zdawał sobie sprawę, że nadejdzie czas porachunków, i był na to gotowy. Ba, czekał na tę okazję z niecierpliwością.

Doszli dziś do wniosku, że jest mnóstwo rzeczy, których o sobie nie wiedzą. Clay miał zamiar odkryć wszystkie sekrety żony i udowodnić jej, że są dla siebie stworzeni. Kiedy stąd wyjadą, ona będzie nosiła na palcu nowy pierścionek z największym brylantem, jaki uda mu się znaleźć.

Pierścionek od niego.

I nigdy już go nie zdejmie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drzwi zatrzasnęły się za nimi, odcinając ich w domku od reszty świata. Catherine pomaszzerowała prosto do kominka, a Clay podążył za nią i usiadł na kanapie. Ona wciąż chodziła tam i z powrotem, a z każdego jej gestu przebijała złość.

- Zachowałeś się jak jaskiniowiec - powiedziała z gniewem. - To nie do wiary. W głowie mi się nie mieści, że mogłeś tak się odezwać.

Jazda powrotna nie wpłynęła na nią uspokajająco, a na dodatek milczenie Claya dolewało oliwy do ognia.

- Musisz tak chodzić w kółko?

Cat przystanąła i spojrzała na niego ze złością.

- Muszę, bo inaczej...

- Proszę - odezwał się Clay spokojnym głosem. - Dokończ, co chciałaś powiedzieć.

- Nic nie powiem. Nie będę tracić energii na jałowe rozmowy.

- Boisz się, że wyjdzie na jaw, iż wciąż mnie kochasz?

- Nie kocham cię - skłamała Cat.

Przecież nie mogła powiedzieć prawdy, bo to dałoby Clayowi druzgoczącą przewagę.

- Nie? - Powietrze aż drgało od powstałego między nimi napięcia. - W takim razie dlaczego tak się denerwujesz? Czemu ci przeszkadza to, że kupiłem jakiś mebel? Jeśli mnie nie kochasz, nie powinno to mieć dla ciebie żadnego znaczenia. Catherine zaczęła czuć się głupio, ale nie poddawała się.

- Nie chodzi o jakiś tam mebel. To jest pewien szczególny rodzaj mebla.

- Tak, kołyska - stwierdził dobitnie Clay. - O ile moje informacje są prawdziwe, kołyska służy do spania. Dla dzieci. Dzieci, których nie mamy i nigdy nie będziemy mieli, jeśli dobrze zrozumiałem - dodał tonem oskarżenia.

Uderzenie było celne. Nareszcie i jemu udało się wyjść zwycięsko ze starcia - ba, obrócić zarzuty Cat przeciwko niej samej.

- To było nie fair - powiedziała słabym głosem.

- Tak twierdzisz? - spytał Clay tak cicho, że Cat musiała wyteńczyć słuch. - Jeśli to według ciebie było nie fair, to w takim razie jak nazwiesz chęć całkowitego rozbicia naszego małżeństwa?

Catherine cofnęła się. Serce biło jej jak szalone. Jeszcze nigdy nie widziała Clay'a w takim stanie. Czasami wpadał w gniew, ale nawet nie dało się tego porównać z wściekłością, jaka opanowała go teraz. Myślała, że go zna, ale teraz zdała sobie sprawę, że naprzeciwno niej stoi ktoś zupełnie obcy.

Zadrzała. Dawniej skrycie marzyła o tym, żeby kiedyś odczuć całą jego siłę, jego nieskrępowaną energię. Teraz wydało jej się to jakimś obłąkańczym pomysłem.

- Nie możesz uciec - powiedział Clay, zbliżając się do niej. Odgłos jego kroków dudnił Cat w uszach. - Tym razem nie pozwolę, żebyś się gdzieś przede mną ukryła.

- Taka kłótnia niczego nie rozwiąże - powiedziała, z wysiłkiem udając, że niczego się nie boi.

- Nie?

- Nie chcę mieć nic wspólnego z kimś, kto robi taką scenę.

- Nie, moja droga, to nie była żadna scena.

Catherine czuła, że nie jest w stanie dłużej walczyć. Okazało się, że nie ma sensu przeciwstawiać się czemuś nieuchronnemu.

Clay wyciągnął rękę i ujął końcami palców kosmyk jej włosów, po czym zaczął się nim bawić. Czyżby też już wiedział, że ona się poddaje? Stał tak blisko niej, za blisko. W ten sposób zabierał całą jej energię i traciła zdolność logicznego myślenia. Czuła tylko jedno - pragnęła Claya ponad wszystko.

I jednocześnie ze wszystkich sił chciała zwalczyć to pożądanie, a także uporządkować oszalałe myśli. Wiedziała, że sama sobie z tym nie poradzi.

- Trzymam cię za słowo. Mieliśmy porozmawiać o dzieciach.

Cat zastanawiała się, czy ma jakąś możliwość ucieczki, uniknięcia tej konfrontacji.

- Powiedz coś - nalegał.

- Nie mogę teraz rozmawiać, nie potrafię zebrać myśli.

- Nikt ci nie przeszkadza. Możesz robić jedno i drugie. Mamy przed sobą całą noc i jesteśmy sami. - Clay mówił głosem dziwnie niskim, wibrującym, a przez ciało Cat przechodziły ciarki. - Poświęcam ci całą moją uwagę - dodał.

Czuła, że Clay widzi wszystko, że zdaje sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje. O tak, na pewno niczego nie przegapił.

- Opowiedz mi coś o dzieciach. Powiedz, ile ich chciałabyś mieć i czy wolałabyś chłopców, czy dziewczynki.

Cisza wydawała się nie do zniesienia.

- Powiedz mi także, dlaczego nie chcesz, żebym był ich ojcem.

Jeśli wcześniej Cat łudziła się, że Clay panuje nad swoim gniewem, to teraz wiedziała już, że była w błędzie. On go tylko ukrywał pod maską opanowania. Zrozumiała, jak bardzo poczuł się dotknięty czy też zraniony faktem, że wystąpiła o rozwód.

Wiedziała, że nie wytrzyma tego, jeśli do jej własnego bólu dołączy się jeszcze jego cierpienie.

Miał rację wtedy, u adwokata, że potrzeba im dużo czasu, żeby przebrnąć przez wspólną, pogmatwaną przeszłość. Zaczynała zastanawiać się, czy miesiąc im wystarczy, czy to nie będzie za mało.

I co potem?

- To bardziej skomplikowane niż prosta odpowiedź na pytanie czy się chce, czy nie chce mieć dzieci. - Słowa Cat były ledwie słyszalne.

- No to zacznijmy od nowa.

Catherine rozejrzała się wokoło. Nie było drogi ucieczki. Musiała zgodzić się na tę rozmowę. Zwłaszcza że słowa Claya brzmiały teraz szczerze, łagodnie, uspokajająco. Może wystarczy wyznać prawdę? To bolesne wyjście, ale czy nie lepsze od zamykania się w sobie i prób wymazania z pamięci przykrych wspomnień?

- To co będzie z naszą rozmową?

Cat spojrzała na Claya, wiedząc, że naprawdę nie ma wyboru.

- Od początku?

Clay w milczeniu skinął głową.

- Usiłowałam porozmawiać z tobą o tym po powrocie z naszej podróży poślubnej.

- Już wtedy zaczęło się coś psuć, a ty nic mi nie powiedziałaś?

- Mówiłam, nawet wiele razy, tyle że ty nie słuchałeś. - Cat czekała przez chwilę, myśląc, że Clay może ją o coś zapyta, ale musiała sama brnąć dalej. - Może mówiłam tak, że nie rozumiałeś... Wracałeś do domu taki zmęczony, nigdy nie miałeś czasu zainteresować się tym, jak minął mój dzień. Trochę ci o sobie opowiadałam, ale to chyba nie miało dla ciebie znaczenia - dokończyła, przełykając z trudem kulę, jaka urosła jej w gardle. Clay pogłaskał ją kciukiem dłoni.

- Rozmawialiśmy w łóżku - powiedział.

- Nie rozmawialiśmy, to ty mówiłeś - poprawiła go Catherine. - Ja tylko słuchałam, kiedy masowałam ci plecy. A jak już pomogłam ci strząsnąć z siebie trud całego dnia...

- Wtedy ja odwracałem się i brałem cię pod siebie.

Cat zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- A więc pamiętasz.

Bo ona pamiętała. Boże, jak by mogła o tym zapomnieć?

- Było ci źle? Cat? Powiedz.

Wiedziała, że Clay będzie czekał tak długo, aż uzyska odpowiedź.

- Fizycznie było wszystko w porządku.

- W porządku? - powtórzył Clay ze zdziwieniem i czymś w rodzaju oskarżenia w głosie.

- Nie byliśmy sobie bliscy. Sam akt fizyczny dawał mi satysfakcję, przyjemność, ale potem często nie mogłam zasnąć, a czasami nawet płakałam w poduszkę. Przebywaliśmy w tym samym pokoju, leżeliśmy w jednym łóżku, ale nie byliśmy naprawdę razem.

Zastanawiała się, czy, to co powiedziała, poruszy Claya, czy jej punkt widzenia coś dla niego znaczy. Czy teraz zobaczy niektóre rzeczy z innej perspektywy? No i co dalej? Czy będzie to miało jakieś znaczenie, czy też jedynie skomplikuje ostatni etap ich małżeństwa?

- Mów dalej - powiedział Clay.

- Nie miałam własnego życia. Twoje kłopoty na budowie były moimi problemami. Kiedy kogoś zapraszałeś na kolację, ja całymi dniami zastanawiałam się nad tym, co podać, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Chodziłam w kółko po domu i sprzątałam w nieskończoność, dzień po dniu.

Cat zapragnęła, żeby Clay jej nie dotykał. To ją rozpraszało i podniecało.

- Któregoś dnia... - Głos jej się załamał, ale po chwili mówiła dalej. - Któregoś dnia spojrzalam w lustro i nie mogłam siebie rozpoznać. To nie byłam ja.

Popatrzyła na Claya twardym wzrokiem.

- Przestałam być sobą, stałam się jedynie żoną Claya Landona. Nie miałam już własnej tożsamości.

- Cat, rany boskie...

- A już najgorsze było to, że ty niczego nie widziałeś albo w ogóle cię to nie obchodziło - mówiła dalej, nie pozwalając sobie przerwać. - Tak, tak, zdawałeś sobie sprawę, że się nudzę. Nawet powiedziałeś mi, takim zniecierpliwionym tonem, że powinnam znaleźć sobie jakieś zajęcie - hobby czy coś w tym rodzaju. No i w końcu znalazłam, dokończyła po chwili. - Siebie.

- I wierzysz, że rozwodząc się ze mną, będziesz mogła jeszcze bardziej być sobą?

- Tak - odparta, zaskoczona trochę jego oschłym tonem.

- W jaki sposób?

- Przez to, że będę żyła wyłącznie na swój rachunek. Jestem samodzielna, podejmuję własne decyzje. Mam w nosie to, co będzie na obiad. Mogę zjeść płatki z mlekiem. Nie muszę przez cały dzień myśleć tylko o tym, jak ciężko pracuje mój mąż. Nie muszę punktualnie o szóstej podawać gorącej kolacji. A jeśli chcę zostać w sklepie i pracować do północy, to mogę to zrobić, nie pytając nikogo o zgodę.

- A co z długimi zimowymi wieczorami?

- Poradzę sobie.

- Nie chciałaś nigdy, żeby ktoś cię ogrzał? Żeby objął mocno, gdy wiatr zawodzi za oknem i deszcz tłucze o szyby?

Clay wiedział, czego się zawsze bała. Szkoda tylko, że nie zdawał sobie równie dobrze sprawy z jej pragnień i potrzeb.

- Wszystko ma swoją cenę.

- Samotność to okrutnie wysoka cena.

- Tak - odparła szczerze. - Bardzo wysoka.

Clay bezwiednie zacisnął palce na jej włosach.

- To boli - powiedziała.

- Przepraszam. Zadawaliśmy sobie nawzajem dużo bólu, ale to nie było zamierzone.

- Nie sądzisz, że to tylko pogarsza całą sprawę?

Clay spojrział na nią zdumiony.

- Najgorsza jest obojętność.

Puścił Cat i podszedł do kominka. Stał tam przez chwilę, a potem uderzył dłonią w gzyms.

- To było niewybaczalne - powiedział.

- Miałam nadzieję, że jakoś wstrząsnę tobą, gdy przeniosę się do drugiego pokoju i potem, zaczynając własną działalność - mówiła dalej, chociaż Clay stał odwrócony tyłem. - Chciałam, żebyś zdał sobie sprawę, że oddalam się od ciebie, i żeby okazało się, że ci na mnie zależy... zależy na tyle, byś próbował mnie odzyskać.

Clay odwrócił się do niej. Na jego twarzy widziała rozpacz i ból.

- A gdy okazało się, że tego nie robię?

- Moja miłość do ciebie umarła.

Mówiąc te słowa, Cat czuła, jak jej serce rozpada się na tysiące kawałeczków. Wierzyła, że mówi prawdę. Była o tym przekonana.

Powiedziała o sobie wszystko i dała Clayowi w ten sposób broń do ręki. Może chociaż to ostatnie zdanie trochę zrównoważy ich szanse.

- Ja nadal cię kocham. A nawet bardziej niż kiedykolwiek, w związku z czym powstaje kolejny problem. Nie zamierzam ustąpić bez walki.

Przez kolejne dni Catherine czuła, że jest na skraju wytrzymałości. Nie opuszczało jej napięcie od czasu tamtej rozmowy, kiedy to otworzyła się przed swoim mężem. Clay od tej pory zachowywał się nienagannie. Był niezwykle grzeczny.

Jak ktoś obcy.

Wieczorem całował ją pośpiesznie w policzek na dobranoc i odchodził do swojego pokoju. Catherine wiedziała, że to element jego gry, że jego zachowanie obliczone jest na wywarcie efektu, ale wcale przez to nie było jej łatwiej. Chciała, żeby całował ją inaczej, żeby otworzył drzwi, które co wieczór przednim zamykała.

Clay próbował jej udowodnić, że go potrzebuje, a ona chciała sobie wmówić, że to nieprawda.

Jej ciało twierdziło coś przeciwnego.

Uznała, że pociąg fizyczny jest jedyną rzeczą, dzięki której ich związek jeszcze się nie rozpadł. W takim razie zaciśnie zęby i wytrzyma jakoś te nadchodzące tygodnie, a potem pójdzie swoją drogą. W głębi duszy przypuszczała jednak, że łatwiej będzie to powiedzieć, niż zrobić.

Clay nalał jej wina do kieliszka i wyciągnął do niej rękę. Bezwiednie podała mu swoją. Wtedy on pociągnął ją tak, że nie tylko wstała, ale musiała oprzeć się o niego, żeby utrzymać równowagę.

To dziwne, jak odmiennie zareagowały na to ich ciała. Jego stwardniało, a jej zdawało się rozplywać. To, co nieuniknione, musi wreszcie nadejść. Nie, powiedziała sobie w duchu. Nie, nie i nie!

- Weź swój kieliszek i chodźmy - odezwał się Clay.

Cat czuła się tak, jakby mąż wymachiwał przed nią wielką pajęczą siecią, a ona posłusznie pakowała się w nią. Tak, wiedział, co zrobić! Gdyby tylko jej ciało nie reagowało na słowa Claya jak posłuszny niewolnik...

- Pomyślałem, że możemy obejrzeć zachód słońca nad jeziorem.

- Zachód słońca?

- To jest to, co się dzieje, zanim zrobi się zupełnie ciemno - odparł Clay z miną pokerzysty, chociaż w jego tonie słychać było kpinę.

- Nie wiedziałam, że lubisz oglądać zachody słońca.

- Bo ich nigdy nie oglądałem. Chciałem zobaczyć to zjawisko pierwszy raz razem z tobą.

Cat ujęło to szczere wyznanie. Clay zdjął z wieszaka kurtkę i zarzucił ją jej na ramiona.

- Jeśli nie chcesz jej brać, to nie musisz - powiedział. - Rozgrzeje cię.

- Nie, nie. Wezmę kurtkę.

- Może nie będzie ci wcale potrzebna?

- Może.

Tak ostentacyjnie zastawiona pułapka? Cat wzięła kieliszek i ruszyła za mężem. Clay tymczasem również zarzucił kurtkę na ramiona. Cat przyglądała mu się ukradkiem. Zawsze pociągali ją dobrze zbudowani mężczyźni, ale nie spotkała nikogo, kto mógłby pod tym względem równać się z Clayem.

Nie rozmawiali podczas drogi. Chłodny wiatr od strony jeziora szarpał gałęziami drzew. Pod stopami szeleściły zeschnięte liście. Ptaki wyspiewywały ostatnie trele przed zapadnięciem ciemności.

Widać już było jezioro, ze spokojną taflą wody i niewielkimi, leniwymi falami tuż przy brzegu. Bez słowa, jakby przychodzili tu co wieczór, usiedli obok siebie na pomoście. Clay wyciągnął i rozprostował nogi, Catherine zaś podciągnęła kolana i oparła o nie podbródek.

Na środku jeziora kołysała się rybacka łódka. Gdzieś daleko słychać było silnik motorówki, ale w jakiś sposób wcale nie zakłócało to spokoju tego zakątka. Cat wypila łyk wina i postawiła kieliszek obok siebie.

- Woda ma taki różowawy odbłask - powiedziała.

- Nigdy na to nie zwróciłem uwagi.

- W takim razie dobrze, że teraz to zauważyłeś - odrzekła, przyglądając się Clayowi.

- Tak, masz rację.

- Jakie to piękne - powiedziała kilka minut później, kiedy słońce czerwonym blaskiem oświetliło widniejące nad horyzontem chmury.

- Pomyśleć, ile takich widoków straciłem.

Dreszcz przebiegł przez ciało Catherine, chociaż nie było jej zimno. Clay przysunął się bliżej i objął ją. Poczula coś, czego nie doświadczała już od dawna - gdzieś w okolicach żołądka zagościło ciepło, które rozchodziło się równomiernie po całym jej ciele, jakby w żyłach płynął gorący płyn. Miała wrażenie, że coś pobudziło ją, ożywiło, a jednocześnie sprawiło, że stała się bardziej wrażliwa i podatna na zranienia niż kiedykolwiek.

- Mówiłaś, że masowałeś mi plecy, żebym mógł odprężyć się po całym dniu pracy, a ja wtedy zaczynałem snuć różne opowieści.

- Aha.

Palce Claya dotknęły miejsca między łopatkami i zaczęły masować skórę Cat. Chociaż miała na sobie bluzę, wydawało jej się, że Clay dotyka nagiej skóry.

- Teraz będzie na odwrót. Ja cię pomasuje...

Cat pochyliła głowę do przodu.

- ...a ty opowiadaj - dokończyl.

- Ale o czym?

- Opowiedz mi, jak wyobrażasz sobie idealny dzień w idealnym życiu.

- Nigdy o czymś takim nie myślałam.

- No to zamknij oczy i pomyśl.

- Dobrze, spróbuję. Wstając o dziewiątej, wypijam kubek kawy, nie, raczej dwa, a potem biorę gorący prysznic.

- I wychodzisz?

- Tak, do mojego sklepu;

- Aha.

Catherine nie mogła opanować westchnienia, kiedy udało mu się rozluźnić napięte aż do granic bólu mięśnie.

- O której wracasz do domu?

- O piątej, może szóstej.

- Obiad masz przygotowany?

- Tak. Coś włoskiego. Na przykład fettuccine Alfredo, sałatę, chleb czosnkowy. Dużo chleba czosnkowego i butelkę chianti.

- Butelkę? Nie kieliszek?

- Pytałeś nie o zwykły dzień, tylko idealny. Nie można sobie pofantazjować?

Cichy, głęboki śmiech Claya sprawił, że Cat zadrżała.

- Tak dawno tego nie słyszałam.

- Czego? - Clay gładził teraz jej plecy, przesuwając dłonie wzdłuż kręgosłupa.

- Twojego śmiechu - odparła.

Czuła się dziwnie lekko, jakby coś w niej wirowało, jednocześnie unosząc ją w powietrze.

- A ja nie potrafię już policzyć nocy, od kiedy nie słyszałem dźwięków, jakie wydajesz, kiedy się Kochamy.

- Kiedy... ja nie...

- Właśnie, że tak. Wzdychasz, ale w inny sposób niż wtedy, gdy jesteś po prostu zadowolona.

Cat poczuła, jak jej ciało zastyga w oczekiwaniu, ale Clay zmienił temat i po chwili nie była już pewna, czy rzeczywiście to powiedział.

- Co robisz po obiedzie?

- Jakim obiedzie?

- No, fettuccine Alfredo i tak dalej. Nie pamiętasz?

- Aha, tak.

Clay wsunął dłoń pod jej bluzę, żeby rozmasować dolne odcinki kręgosłupa. Nie, jeszcze nie, pomyślała.

Bała się, że już się tego nie doczeka.

Czuła, że musi jakoś dać ujście temu, co ją przepełnia, inaczej po prostu eksploduje.

- Czy ktoś na ciebie czeka?

- Jak to?

Nic nie rozumiała. W głowie jej szumiało, słowa wydawały się pozbawione sensu. Clay przecież nie przesunie tej ręki niżej, prawda? A jeśli tak robi, to napotka na jej sprzeciw.

- W domu. Czy ktoś czeka na ciebie w domu, Cat?

A może wypła za dużo wina? Nie, przecież to było zaledwie kilka łyków. Czuła się coraz bardziej oszołomiona, a dłoń Clay'a wciąż gładziła jej plecy pod bluzą.

- Przecież mówiłaś o swoich marzeniach. Czy jest w nich ktoś? Mężczyzna, który czeka na ciebie?

Cat nie potrafiła zebrać myśli i dlatego nie mogła skłamać.

- Ty.

- I co robimy po skończonym obiedzie?

- Ja się kąpię, a ty myjesz mi plecy.

Clay udał, że myje jej plecy. Jego dłoń zawędrowała przy tym na bok, zatrzymując się o milimetry przed wypukłością piersi. Cat poczuła, jak jej sutki stwardniały w oczekiwaniu. Miała wrażenie, że zapada się gdzieś... tonie... płonie z pożądania...

- Cat, czy ty mnie pragniesz?

Nie potrafiła już odróżnić marzenia od rzeczywistości. Wszystko zlało się w jedno.

- Ja...

- Tak? - Clay szeptał jej cicho do ucha, a jego ciepły oddech łaskotał ją w policzek. - Powiedz to słowo.

- Nie, nie możemy - powiedziała z trudem, usiłując wykrzesać z siebie resztki rozsądku.

- Ale przecież tego chcesz?

Palce Clay'a wtargnęły delikatnie pod zapięcie biustonosza.

- Tak - powiedziała zdławionym głosem.

Głowa opadła jej jeszcze bardziej do przodu, włosy zakryły twarz. Nigdy nie przypuszczała, że będzie prowadziła z Clay'em takie rozmowy i że ogarnie ją taki płomień.

- Cat, wracajmy do domu.

Powoli podniosła głowę i otworzyła oczy. Na niebie ukazały się pierwsze gwiazdy. Słońce niepostrzeżenie znikło, wokół panowała tajemnicza i groźna ciemność. Rozsądek mówił jej, żeby była ostrożna.

Clay wstał i pomógł się podnieść Catherine. Miała wrażenie, że jej piersi stały się nienaturalnie, boleśnie nabrzmiące, zaś wewnątrz czuła teraz dziwną pustkę. To, jak jej przed chwilą Clay dotykał, już nie wystarczało. Pragnęła czegoś więcej.

Nie, nie może stać tak blisko Claya. Potrzebuje więcej przestrzeni, bo przecież nie może oddychać.

- Chciałbym cię pocałować - powiedział Clay. - Mogę?

Nie był to właściwy czas na zbędne rozważania.

- Tak.

Clay objął ją i przyciągnął do siebie. Rozsądek gdzieś znikł, ustępując miejsca szaleństwu i tęsknocie. Cat wyszła mu naprzeciw, usłyszała swoje westchnienie i zaraz wycofała się, ukryła w ciemności.

To wszystko sprawiło jedynie, że napięcie jeszcze wzrosło. Catherine znów poddała się mu, odrzuciła głowę do tyłu i zanurzyła palce we włosach Claya.

Była w tym geście namiętność, gniew i zarazem kara.

A może i trochę przebaczenia?

Czuła jego ciało przy swoim. Tylko dlaczego dzieliło ich tak wiele? Tyle ubrań, tyle przeszkód, ograniczeń...

To za mało, to nie wystarcza... ale nie tu, jeszcze nie...

Cat położyła dłonie na piersi Claya i odepchnęła się od niej, jednocześnie utrzymując w ten sposób równowagę.

- Wracajmy - odezwał się Clay dziwnym, rozedrganym głosem.

Catherine skinęła głową i pochyliła się, żeby wziąć kurtkę. Potknęła się przy tym lekko i nie wiedziała, czy to ona się chwieje, czy pomost. Może jedno i drugie. Clay pomógł jej włożyć kurtkę i podał kieliszek, a potem otoczył ramieniem, jakby chciał ją przytrzymać blisko siebie, żeby nie umknęło to, co przed chwilą odnaleźli.

Cat chciała być blisko Claya, ale jednocześnie bała się, dokąd ich to zaprowadzi i czy będzie miała dość siły, by nie posunąć się za daleko i nie dać się ponieść namiętności. Ruszyli w stronę domu, a Catherine starała się dotrzymać mu kroku.

- Mój wymarzony dzień wygląda tak, że wracam do domu, a ty czekasz tam na mnie - odezwał się Clay.

- No cóż, tak było.

- Niezupełnie.

- Jak to?

- Nie chodzi mi o tamtą Catherine, ale o tę nową, odmienioną.

Słowa uwięzły jej w gardle. Nie rozumiała słów Claya i nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Teraz jesteś nową Cat. Jesteś bardziej pewna siebie, odważniejsza, bardziej wymagająca.

- Wymagająca? - powtórzyła Catherine i przywarła do Claya, żeby uniknąć zderzenia z wystającą gałęzią.

Clay przycisnął ją do siebie.

- Czy gdybyśmy teraz się poznali i rozpoczęli wspólne życie, pozwolilibyś, żeby potoczyło się ono tak jak dawniej?

Cat potrząsnęła głową.

- A widzisz! Wymagałabyś więcej ode mnie, od nas?

- Tak.

Szli teraz krok w krok, jakby wspólnie przemierzali tę ścieżkę już od lat.

- Mam jeszcze jedno pytanie - odezwał się Clay.

- Jakie?

- Czy te zwiększone wymagania odnosiłyby się również do sypialni?

Cat czuła, jak szybko uderza jego serce - szybko i nierówno, jak jej własne.

- Nie wiem - przyznała.

- Nie próbowałeś?

Przystanąła w miejscu i wyslizgnęła się z jego uścisku, a potem stanęła na wprost, twarzą w twarz, i spojrzała mu prosto w oczy. Widziała w nich gniew połączony z niepewnością i bólem. Nie wiedziała, jakie jej słowa wzniecą pożar, ale była pewna, że to nastąpi. Miała jedynie nadzieję, że może uda się go ugasić, zanim pochłonie ich oboje.

- Nie wiem, jak i dlaczego uznałeś, że opuściłam cię, by natychmiast związać się z innym mężczyzną. Wcale tak nie jest. Przed tobą nie było nikogo... - Milczała przez chwilę, żeby uspokoić drżący głos. - I potem też nie.

- Odpowiedz mi jeszcze na ostatnie pytanie.

Było tyle powagi w jego głosie, że Cat czekała cierpliwie, nie odzywając się.

- Tylko szczerze - dodał.

Domyślała się, że pytanie Claya nie będzie łatwe. Wokół panowała cisza. Ustała już wieczorna bryza, ptaki przestały śpiewać. Było słychać tylko ich oddechy. Księżyc pokazał się na niebie, ale jego blask pozwalał widzieć jedynie kontury postaci.

- Jakie to pytanie?

- Gdybyś spotkała mężczyznę i zrozumiała, że jest on dla ciebie stworzony, że jest twoim dopełnieniem, obiektem twoich marzeń, który zawsze będzie stał u twego boku i pomagał we wszystkim. Mężczyznę, który... który byłby idealnym ojcem dla waszych dzieci...

Catherine czekała na dalszą część pytania. W gardle czuła suchość i nie wiedziała, czy zdoła powiedzieć choć słowo.

- Czy wyszłabyś za niego?

Kieliszek wypadł z dłoni Catherine i roztrzaskał się. Clay chwycił ją za ramiona i nie pozwolił, żeby się odsunęła. Popelniła błąd, stojąc tak blisko niego.

- Clay, to czysto hipotetyczne pytanie. Nie poznałam żadnego mężczyzny.

- Odpowiedz na moje pytanie.

Jego napięcie było jak zaraźliwa choroba. Musi mu odpowiedzieć szczerze, tak jak obiecała. Nie wiedziała jedynie, że to będzie aż tak trudne.

- Jakie to ma znaczenie? - spytała cicho.

- Ogromne. - Clay dotknął palcem jej twarzy, obrysował linię brwi. Cat próbowała nie zwracać uwagi na to, jak bardzo drży mu ręka. - Czy boisz się nowego związku?

- Nie, nie boję się.

- Nie pomyślałaś, że tym mężczyzną mógłbym być ja?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Drogę do domu przebyli w ciszy i ciemności pełnej seksualnego napięcia i mrocznego pożądania.

„A jeżeli ja będę tym mężczyzną?”

Te słowa dźwięczały w uszach Catherine tak wyraźnie, jakby właśnie je powtórzył. Ale tak nie było. Naprawdę słyhać było jedynie daleki krzyk sowy, przyspieszone oddechy ich obojga i bicie ich serc.

Kiedy wypowiadał tamte niepokojące słowa, serce Cat zgubiło rytm i nie potrafiło od tej pory się uspokoić. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek ochłonie i czy jej na tym naprawdę zależy.

A jeśli to Clay jest tym idealnym mężczyzną?

Chciała w to uwierzyć, ale bała się, że znowu straci dla niego głowę. Czuła na sobie jego wzrok, ale nie śmiała spojrzeć wprost na niego.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Serce tłukło się w piersi Cat jak oszalałe. Rozum podpowiadał, że nie powinna dawać mężowi drugiej szansy.

- Clay, ja...

Byli już blisko domu, z każdym krokiem coraz bliżej. Coś nadchodziło nieuchronnie, zbliżało się nieubłagane.

Clay czekał na dalsze słowa Cat. Napięcie znowu rosło, obejmowało ich jak płomień. Cat chciała uciekać, ale nie mogła się oderwać od Claya.

Już widać było ganek ich domu. Clay wolną ręką otworzył drzwi.

Znaleźli się w przedpokoju, zbyt małym i zbyt ciasnym. Clay nie zapalił światła, ale to, które wpadało przez otwarte drzwi kuchni, wystarczało, żeby widzieli siebie nawzajem.

- Cat? - szepnął cicho, z twarzą tuż przy jej twarzy.

Może żałować tego do końca życia, może potem przeklinać tę decyzję, cierpieć jeszcze bardziej niż dotychczas, ale Cat chciała mieć jeszcze jedno wspomnienie, którym mogłaby ogrzać te wszystkie swoje długie, zimne, puste noce.

Spojrzała w oczy Claya. Widziała w jego wzroku oczekiwanie i napięcie tak duże, że mogło się równać tylko z jej własnym.

- Clay, kochaj się ze mną dzisiaj.

- Catherine... - Stał bez ruchu, a jego wzrok przenikał ją na wylot. - Jesteś tego pewna?

- Tak. Niczego nie będę żałować. Chcę się z tobą kochać. Bez żadnych obietnic, żadnych zobowiązań, bez spoglądania wstecz. Liczy się tylko ta chwila.

Bez zbędnych słów Clay uniósł ją w górę, jakby przenosił pannę młodą przez próg. Catherine próbowała się bronić, ale nie miała dość siły, więc oparła mu głowę na ramieniu. Chociaż przez krótką chwilę chciała wierzyć, że Clay będzie ją kochał już do końca życia.

Clay nagle zatrzymał się, niemal u drzwi jej pokoju.

- U ciebie czy u mnie? - zapytał.

Myśli Cat krążyły bezładnie, nie ułatwiając odpowiedzi. Obawiała się wtargnięcia do męskiego sanktuarium Claya i jednocześnie bała się, jak wytrzyma pozostałe tygodnie w swoim pokoju, przepelnionym zapachem męża, pamięcią jego obecności.

- Sam wybierz - odparła.

Clay skinął głową i pchnął drzwi od jej pokoju.

- Chcę, żebyś następnym razem, kiedy położysz się sama, zapamiętała nas będących tutaj razem.

Clay zaniósł ją do łóżka i delikatnie położył na brzegu. Potem włączył nocną lampkę i zapalił świeczkę. Pokój napełnił się kuszącym zapachem cynamonu i różnych ziół. Clay wrócił do Catherine i oparł dłonie z obu stron jej twarzy, jakby chciał na zawsze wyryć sobie w pamięci jej rysy.

- Wiesz, jak bardzo cię pragnę? - zapytał głosem szorstkim od powstrzymywanych emocji.

Cat zadrżała. Znała go przecież, ale teraz zabrakło jej pewności. Tyle czasu minęło od ostatniego zbliżenia, tyle nagromadziło się bólu i żalu. Znów przez moment chciała uciec, ale przecież sama sprowokowała tę sytuację.

- Może tak bardzo jak ja ciebie?

- Cat, robisz ze mną, co chcesz.

Clay puścił ją, ukląkł przy łóżku i pochylił głowę. Cat nareszcie mogła uczynić to, o czym myślała od dawna - zatopić palce w jego gestych, krótkich włosach. To uczucie było wspaniałe, naturalne i oszałamiające.

Tymczasem Clay rozwiązał sznurówki jej tenisówek, zdjął je i rzucił gdzieś w kącie. Potem przyszła kolej na skarpetki.

- Czerwone paznokcie? - Clay spojrzał na Catherine i uśmiechnął się szeroko. - Nie wiedziałem, że lakierujesz paznokcie u nóg.

- Jest wiele rzeczy...

- ...których o tobie nie wiem - dokończył Clay. - Ale właśnie staram się dowiedzieć. - Masował podeszwy jej stóp, a ona bezwiednie zacisnęła palce, wplątane w jego włosy. - Jestem pilnym uczniem, więc jeśli dodam to, co o tobie wiem, do tego, czego się nauczę, powinienem osiągnąć niezłe wyniki.

Catherine westchnęła tylko, kiedy Clay ugniatał coraz mocniej jej stopę, niemal wyginając ją w łuk. Potem powtórzył to samo z drugą.

- Podoba mi się ten czerwony kolor twoich paznokci - stwierdził.

Czuła, że osiągnął przewagę. To prawda, że wiele o niej wiedział. Jej ciało płonęło, a to przecież dopiero był początek. Clay wciąż zajmował się jej stopami, aż zaczęła go błagać, żeby przestał.

- Dosyć, już dosyć - szepnęła.

- Wcale nie.

Clay przesunął ręce w górę, zatrzymując się na chwilę przy kolanie Cat. Zadrżała, kiedy jego dłoń dotarła do jej brzucha.

- Cat, jesteś pewna? Pytam cię ostatni raz, bo potem będzie za późno. Za bardzo cię pragnę...

- Jestem pewna - wyszeptała.

Poczuła ssanie w żołądku, kiedy Clay sięgnął do zapięcia jej dżinsów. W miejscach, któredy przesunęły się jego palce, płonął ogień. Kiedy zaczął rozsuwać ząbki suwaka, ten odgłos w śmiertelnej ciszy panującej w pokoju brzmiał głośniejsze niż dudnienie serca tłukącego się w piersi Cat.

Nie była w stanie zebrać myśli. Odruchowo uniosła biodra, żeby ułatwić mu ściągnięcie z niej spodni. Chłodniejsze powietrze dotknęło odsłoniętej skóry, spowodowało dreszcz. Clay podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

Ogień i lód. Pożar i wodospad. Pośpiech, szybko, jeszcze szybciej. Cat chwyciła go za koszulę, żeby przyciągnąć do siebie. Nie pamiętała, jak to się stało, ale stała obok niego i próbowała rozpinać guziki, które nagle stały się zbyt duże i nie chciały przycisnąć się przez dziurki. Ostatni guzik oderwał się i pofrunął przez pokój, ginąc w końcu gdzieś w puszystym dywanie.

Clay odpowiedział na to z równą niecierpliwością, zrzucając pośpiesznie dżinsy i buty.

Cat stała naprzeciwko niego, ubrana jedynie w bieliznę. Usłyszała, jak gwałtownie oddycha, i być może dlatego ogarnęło ją nagle zawstydzenie. Odruchowo uniosła ręce, żeby się zasłonić, ale Clay chwycił je i przytrzymał.

- Jesteś taka piękna - powiedział ochryplym z przejęcia głosem. - Jeszcze piękniejsza, niż mi się wydawało.

Cat mogłaby przysiąc, że odgłos uderzeń jego serca odbijał się echem od ścian pokoju.

- Nie sądziłem, że to możliwe - ciągnął Clay. - Byłem pewien, że mam dobrą pamięć.

Miała na sobie slipy, które dobrze pamiętała. Granatowe, dość skąpe. Serce znów zatlukło się w jej piersi. Rodziła się radość odkrywania, połączona z oczekiwaniem i obawą. Cat wiedziała, że nie będzie tak samo jak dawniej - ale czy będzie lepiej? Gorzej?

- Od miesięcy wciąż myślałem o tej chwili - odezwał się Clay.

- Ja starałam się o tym nie myśleć.

- Cat, chcę cię widzieć całą.

Wargi wyschły jej nagle, ogarnął ją strach. Miała tak stanąć przed nim, by nie dzieliło ich już nic?

Clay zbliżył się, sięgnął do pleców Cat i rozpiął stanik, a potem zsunął go z jej ramion.

- Wiesz, że jesteś moja.

Ujął jej piersi w dłonie, a one natychmiast odpowiedziały na jego pieczyoty. Stały się ciężkie, nabrzmiałe, wrażliwe. Clay powoli schylił się i z czułością dotknął ich wargami. Jego ręka posuwała się teraz w dół, aż dotarła do elastycznego brzegu majteczek Cat.

Kręciło jej się w głowie. Cały świat oszalał i wymknął się spod kontroli, a ona poddawała się temu wszystkiemu bez żadnych oporów.

Clay wsunął dłoń między materiał a skórę. Był już blisko, tak blisko. Cat pragnęła jego dotyku, chciała... żeby było tak jak dawniej.

Nic innego się nie liczyło. A może nagle wszystko zaczęło się liczyć?

Dłoń Claya wreszcie dotarła do celu.

Catherine krzyknęła z rozkoszy. Tak długo nie byli razem, a teraz wreszcie, dopiero... Odrzuciła głowę do tyłu, a wtedy Clay wszedł w nią.

- Tak... Catherine...

Gożąco, wszechogarniająco gożąco. Jego usta żądają, biorą...Cat traciła poczucie rzeczywistości i nie obchodziło ją to. Wydawało jej się, że zaraz umrze, jeśli nie osiągnie tego, do czego właśnie zdąża. Clay poruszał się coraz szybciej, głębiej.

Była na krawędzi i kiedy otworzyła oczy, jej mąż był przy niej, żeby ją przytrzymać. Jej ciało i jej myśli. Pomagał jej powoli dojść do siebie.

- To ciekawe, że zawsze, gdy się kochasz, zagryzasz dolną wargę - odezwał się tak cicho, jakby nie chciał zakłócić ich bliskości.

Uznał, że dobrze będzie powiedzieć coś zabawnego, by Cat nie czuła zakłopotania po tym, co zaszło między nimi.

- Jak to?

- Wsuwasz ją między zęby.

- Wcale tak nie robię.

- Robisz.

Jeszcze tydzień temu Catherine w ogóle nie brała pod uwagę takiej możliwości, że będzie leżała z Clayem w łóżku, spoczywała w jego ramionach. A teraz, kiedy to się stało, zastanawiała się, skąd i czy w ogóle znajdzie siłę, by odejść od męża po raz drugi. Groziło jej, że straci to wszystko, co przez ostatnie miesiące udało jej się osiągnąć.

- Jak się czujesz?

- Sama nie wiem.

- Chcesz już skończyć? - zapytał z wahaniem.

Przecież pozwoliła sobie na tę noc z ukochanym mężczyzną.

Jutro może cierpieć, ale teraz chce cieszyć się tą chwilą.

-Nie.

Clay uśmiechnął się, a ona też odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem.

Poruszając się z lekkością - niezwykle u tak potężnie zbudowanego mężczyzny - uniósł się i położył obok niej. Uwolnił jej nogi z uwięzi majteczek, a potem, bez śladu zawstydenia, tak jak

tamten Clay, którego znalazła, ściągnął swoje slipy i cisnął je na podłogę.

Cat patrzyła na niego jak urzeczona. Jego skóra była brązowa od słońca, a mięśnie twarde od ciężkiej pracy. No i nie było wątpliwości, że znów jest gotowy do miłości. Ona zresztą też.

Przez minione miesiące przypominała sobie każdy centymetr jego ciała, ale teraz czuła się tak, jakby nigdy się nie znali. Zamknęła oczy, próbując nie słuchać głosu, który mówił jej, że potem to wszystko między nimi się skończy.

Clay dotknął jej policzka, więc spojrzała na niego.

- Nie myśl tak.

- Skąd wiesz...

- Cat, przecież byliśmy razem przez pięć lat - przerwał jej Clay. Oczy miał pociemniałe z emocji. - Chyba trochę zdażyłem cię poznać. Daj mi dziś siebie, bez reszty, bez żadnych zahamowań. Bo tak jak powiedziałaś: nieważne, co będzie. Tylko ty i ja. My.

Cat powoli skinęła głową.

Clay porwał ją w ramiona i przesunął na środek łóżka. A potem położył się obok i oparł na łokciu, żeby móc jej się przyglądać. Wyciągnął drugą rękę i odgarnął jej włosy.

- Pragnę cię widzieć, patrzeć na twoją twarz. Chcę obserwować twoje reakcje. Widzieć, jak twoje oczy zmieniają kolor.

W sercu Cat coś zaśpiewało. Wyciągnęła rękę i oparła na piersi Claya. Palce igrały wśród gęstych włosów.

- Od czego mam zacząć? - zapytał. - Od palców u nóg i posuwać się wyżej? - Jego dłoń wędrowała wzdłuż jej uda. - A może w odwrotną stronę - od ust na dół?

Tymczasem Cat też zaczęła go pieścić i tak się w tym zapamiętała, że nie zauważyła, kiedy przestał mówić. Oddychała ciężko, płytko.

Catherine zatrzymała się, ale odsunęła rękę Claya, kiedy próbował wznowić swoją wędrownkę.

- Nie, teraz moja kolej - powiedziała.

- Nie, ja...

- Pozwól mi - szepnęła, pochylając się nad nim.

Dawna Catherine nie byłaby tak aktywna, otwarta. Jednak od czasu ich rozstania nauczyła się kilku rzeczy. Między innymi tego, że jeśli czegoś chciała, to wiedziała, że musi sama po to sięgnąć. I właśnie to miała zamiar teraz zrobić.

Pieszcząc Claya, poczuła triumf - czysty, kobiecy triumf. Podobało jej się to, że miała nad nim władzę, że to, co robiła, sprawiało mu rozkosz.

Nagle Clay objął ją w pasie i ułożył tak, że znalazła się pod nim.

- Chcę, żebyś...

- Tak - przerwała mu Cat. - Wykorzystajmy każdą chwilę.

Widocznie wziął jej słowa poważnie, bo zaczął powoli, bardzo powoli... Najpierw dotknął delikatnie palcami jej policzka, karku.

- Nie dręcz mnie - poprosiła go Catherine.

Uśmiechnął się tylko szeroko w odpowiedzi.

Zaczął całować ją, a właściwie muskać wargami jej usta- lekko, tak nieprawdopodobnie delikatnie, że wydawało jej się, jakby robił to ciepły, letni wiatr.

Cat objęła go i pieściła jego plecy - w górę i w dół, tam i z powrotem. Ich ciała dotykały się lekko i to było bardzo podniecające. I przestało jej wystarczać.

Jeszcze nie. Jeszcze trochę.

Czuła, że staje się coraz bardziej wilgotna. Gdzieś głęboko budziło się do życia czyste, pierwotne pragnienie. Nie myślała o niczym, w ogóle nie potrafiła myśleć. Jedynie czuć. Odrzuciła wszystko z wyjątkiem podstawowej prawdy - oto leży w ramionach swojego męża i... instynkt podpowiadał, że tutaj jest jej miejsce.

Wsunęła dłonie pomiędzy ich złączone ciała. Nisko, coraz niżej.

Teraz wszystko działo się już szybciej. Pocałunek stał się natarczywy, żądający, namiętny. Catherine odrzuciła głowę, wyginając ciało do tyłu.

Clay przerwał pieszczoty i przez długą chwilę patrzyli na siebie.

Żadnych sekretów!

Ból, rozpacz, żal, zawód i frustracja - wszystko to spletało się i teraz leżało strzaskane u ich stóp.

- Tak - wyszeptwała, patrząc mu prosto w oczy. Wchodził w nią powoli, a ona na chwilę wstrzymała oddech.

Clay zatrzymał się i czekał, jakby chciał, żeby ich ciała na nowo się odnalazły i przyzwyczyły do siebie. Catherine dotknęła jego ramienia.

- Pragnę cię - powiedziała szeptem.

Zaczął poruszać się zrazu powoli, patrząc Cat prosto w oczy, jakby musiał się upewnić, że jest z nim razem. I rzeczywiście była.

Szybciej, mocniej! Znow coś powstało w głębi i narastało, początkowo niezauważalnie, potem coraz szybciej. Przymknęła oczy.

Cat zatraciła się całkowicie w objęciach Claya. Słyszała jego przyspieszony oddech, czuła napięcie mięśni na plecach, dotykała mokrego od potu czoła. Domyślała się, że jest blisko i za moment może stracić kontrolę, którą do tej pory udawało mu się zachować.

Tak jak i ona.

Ich ciała poruszały się w cudownym, zsynchronizowanym rytmie. Byli razem. Naprawdę razem.

I stawali się jednością coraz szybciej.

Nagle świat Catherine zawirował i rozpadł się na miliony kawałków. Krzyknęła, spadając z krawędzi, na którą udało jej się wspiąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pogładził włosy żony śpiącej obok niego, rozkoszując się ich jedwabistą gładkością. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

Wiedział jednak doskonale, że to niewiele znaczyło. Teraz była tutaj, z nim, ale co będzie potem?

Musi walczyć o to, by została z nim na zawsze.

Cat westchnęła przez sen i obróciła się. Teraz spała z nogą przerzuconą przez kolano Claya i z dłonią spoczywającą na jego piersi. Czuł jej zapach i to napełniało go prawdziwą radością.

Było tak jak w snach i marzeniach - kochali się, ona drżała w jego ramionach i wołała głośno jego imię. Było nawet lepiej niż w snach.

Teraz chyba też coś Cat się śniło, bo jęknęła i znow się poruszyła. Położył dłoń na jej nagich plecach i wtedy ona otworzyła oczy.

Uśmiechnęła się tak, że poczuł wszechogarniające ciepło. Jego myśli krążyły wokół tego, co zaszło między nimi, przywoływały smak pocałunków, namiętność Cat i jej oddanie.

- Która godzina? - spytała.

- Jeszcze wcześniej - odparł Clay, zerkając na stojący na szafce budzik. Byli w tym łóżku zaledwie ód paru godzin, ale jemu wydawało się, że leżą tak od zawsze. - Nie ma nawet jedenastej.

- Chyba się zdrzemnęłam - powiedziała Catherine, ziewając i przeciągając się.

Przy tym ruchu ich ciała zetknęły się. Czubek piersi Catherine musnął bok Claya, który przeknął ślinę. Znow był gotowy.

- Clay?

Kusicielka! Paznokciem przesuwiała coraz niżej i niżej... To, co tliło się w nim spokojnym żarem, zaraz wybuchnie płomieniem.

- Wiesz, zapomniałam już, jak dobrze nam razem.

- Ja nie - odparł Clay i przytrzymał jej dłoń.

- Zastanawiałaś się wcześniej, czy ta nowa Catherine będzie też inna w łóżku?

Pytał o to sam siebie i znał już odpowiedź.

- Ja myślę, że jestem inna.

Wysunęła dłoń z uścisku Claya i znow zaczęła nią bładzić po jego ciele.

- Tak, chyba tak - wydusił z siebie ochryplym głosem. Jego ciało napięło się, kiedy dotarła do najbardziej wrażliwego miejsca.

Cat zaśmiała się triumfująco.

- Zobaczysz, dostaniesz za swoje - zagroził jej.

- Nie, to ty dostaniesz - odparła, kręcąc głową. Rozrzucone włosy połaskotały go w pierś.

Poprzednim razem panował nad wszystkim. Każdy jego ruch był zamierzony, każdy następny dostosowany do jej reakcji. Kiedy w końcu porwała ich fala namiętności, Clay przez cały czas zdawał sobie sprawę, gdzie są.

Za to teraz, kiedy poczuł, jak dotyka go jej mała dłoń, nie wiedział, na jakim świecie się znajduje. Teraz role się odwróciły i to ona była na górze i starała się przejąć kontrolę.

Wiedział, o co jej chodzi.

Kiedyś, jeszcze zanim się między nimi popsulo, Catherine zapytała go raz - nieśmiało i czerwieniąc się - jak lubi się z nią kochać i co chciałby, żeby robiła. Powiedział jej i zrobiła to wtedy.

A teraz znowu.

Tyle że tym razem nie było w jej zachowaniu wahania czy nieśmiałości.

Doprowadzała go do szaleństwa.

- Catherine - ostrzegł ją, ale ona nadal go dręczyła.

Chwycił ją mocno i przytrzymał. Spojrzeli sobie w oczy. Boże, przecież ona należy do mnie, pomyślał. Nie możemy się rozstać!

Po chwili odnaleźli wspólny rytm i Clay już nie miał żadnych innych myśli oprócz tej jednej, że Cat musi być z nim na zawsze.

- To było niewiarygodne - powiedziała kilka minut później, kiedy leżała obok niego, cała skąpana w blasku księżyca.

- Tak, a ty znów okazałaś się całkiem nową Catherine.

- Masz jakieś zastrzeżenia? - spytała ze śmiechem.

- Co takiego? Nie, na Boga! Pewnie, że nie.

Znowu odpoczywali chwilę, aż Cat przeciągnęła się i zaproponowała prysznic. Clay natychmiast się ożywił.

- Czy to zaproszenie?

- A jesteś zainteresowany?

Odpowiedź wyszeptał jej do ucha, a wtedy ona zerwała się z łóżka i, śmiejąc się, wybiegła z pokoju. Clay popędził za nią i dogonił ją w przedpokoju, ale wymknęła mu się i otworzyła drzwi do jego sypialni. Tu jednak dopadł ją, zanim zdążyła schronić się w łazience, objął oburącz i popchnął na łóżko.

- Powiedz, że jeszcze nie musimy wstawać.

Clay otworzył jedno oko, potem drugie. Chyba świtało, sądząc po różowawym błysku, prześwitującym przez okno.

- Możemy zostać tu przez cały dzień - powiedział, odwracając się, żeby na nią popatrzeć. - A potem całą noc i tak dalej. Zdaje się, że jest jedna czy dwie pozycje, których jeszcze nie wypróbowaliśmy.

Catherine potrząsnęła głową. Wyglądała pięknie, mimo wyraźnych śladów niewyspania.

- Chyba nie - odparła. - Wiesz, w sklepie mieliśmy taką starą książkę, hinduską...

- Kamasutrę? - zapytał zaskoczony.
- Tak.
- Nie chcesz chyba powiedzieć, że ją czytałaś?

Znów potrząsnęła głową, a na jej twarzy pojawił się psotny uśmiezek.

- Ale oglądałam obrazki.

Clay upadł na plecy.

- Jest tyle rzeczy...

- ...których o mnie nie wiesz - dokończyła Cat.

- Ile jeszcze ukrywasz tajemnic? - zapytał. - I kiedy będzie można odkryć następną?

- W każdej chwili - odparła Catherine, sięgając ręką do jego piersi i zatapiając palce w krótkich, mocno skręconych włosach.

Clay jęknął, a ona roześmiała się.

- Wiesz - zaczęła, siadając na łóżku - tam jednak była jeszcze taka pozycja, której nie próbowaliśmy.

Clay dodał jeszcze jedną miarkę kawy i włączył maszynkę. Po chwili ciemnobrazowy, niemal czarny płyn spływał do przezroczystego naczynia, a on stał przy oknie i wyglądał na dwór. Nie zwracając uwagi na poranny chłód, rozmyślał o tym, jak cudownie było znów się kochać ze swoją żoną.

Cudownie, ale jednocześnie okropnie, gdyż przez cały czas miał świadomość, że nie może być niczego pewien. Nawet tego, że za jakiś czas, kiedy się obudzi, Cat będzie przy nim.

Tak, w łóżku było wspaniale, ale to nie nowina. Tak też było przedtem. Jednak Catherine to nie wystarczało, a teraz nie wystarczało również jemu.

Zobaczył w oddali jelenia przechodzącego przez łąkę. Kiedy przesiadywał tutaj, remontując domek, wiele razy widywał jelenie, a czasami nawet łosie i raz niedźwiedzia. Za każdym razem żałował, że nie ma Catherine, bo chciałby cieszyć się tym widokiem razem z nią.

Tymczasem ona miała już własne mieszkanie, potem sklep i odkrywała swoją osobowość. Musiał przyznać, że to, co odnalazła; było bardzo interesujące. Ta nowa Cat sprawiała, że krew w jego

żyłach stawała się rozpaloną lawą, przy niej potrafił myśleć, śmiać się, kochać...

Mimo wszystko wciąż jest możliwość, że po upływie miesiąca ona zamknie za sobą drzwi, zabierając przy okazji połowę Landon Construction. I, co gorsza, on nie będzie mógł powiedzieć, że na to nie zasłużył.

Przeszył go śmiertelnie zimny dreszcz. Uświadomił sobie, że może stracić swoją żonę bezpowrotnie. Stała się inna niż dawniej-pewniejsza siebie, bardziej otwarta. Szczęśliwsza.

Cholera, może on wcale nie jest tym idealnym mężczyzną, kimś jej przeznaczonym i jeśli ją naprawdę kocha, może powinien dać jej tę wolność, o którą go prosiła?

Uderzył pięścią w stół. Nie, nie ma tyle siły, żeby odejść. Nawet jeśli właśnie to należałoby zrobić.

- Dzień dobry.

Odwrócił się na pięcie i zobaczył Cat stojącą w progu, opartą o futrynę. Miała na sobie jedną z jego flanelowych koszul, która sięgała jej aż za biodra.

Wyglądała nad wyraz kusząco.

- Clay?

- Co takiego? A, dzień dobry - odpowiedział i podszedł do zlewu. Słyszał jej kroki, kiedy się do niego zbliżała, ale nie odwrócił się.

- Clay, co się stało?

- Nic. Wszystko w porządku - skłamał, chcąc zyskać na czasie.

Musiał szybko coś wymyślić, żeby udowodnić Cat, że powinna z nim zostać.

- Zachowujesz się jakoś dziwnie.

Teraz na nią popatrzył. Widział w jej oczach rozczarowanie i coś jeszcze... Tak jakby czegoś żalowała?

- Teraz jesteś taki jak dawniej.

- Co przez to chciałaś powiedzieć?

- Coś cię gryzie - odpowiedziała Cat po długiej chwili. - Zaszło coś nieprzyjemnego, a ty nie chcesz o tym mówić. Wiem, że nie chodzi o sprawy zawodowe, bo jesteś od nich daleko. - Zamilkła, jakby właśnie w tym momencie zaświtała jej jakaś myśl. - A może o to właśnie chodzi? Że jesteś z dala od głównego nurtu swojego życia?

- Nie trafiłaś.
- W takim razie jest jakiś inny powód.

Obserwował Cat, jak porusza się po kuchni, nalewa kawę, sładzi ją. Zastanawiał się, czy ona czuje to napięcie, jakie jest jego udziałem. Może tak. Odsunęła się, jakby zbierała siły czy odwagę. Albo jedno i drugie.

Czas mijał, a Clay był coraz bardziej zdenerwowany.

- No powiedz, o co ci chodzi - odezwał się w końcu.
- Dobrze. - Odstawiła kawę na stół. - Przez te minione dni za każdym razem odpowiadałeś na moje pytania. Nie zawsze ci się podobały, ale odpowiadałeś. Byłeś znów taki jak wtedy, kiedy cię poznałam i pokochałam. - Umilkła na chwilę. - Niestety, nawet teraz, kiedy coś zaczyna się dziać, ty reagujesz po staremu. Zamykasz się w sobie. Tak jak zawsze.

Patrzył na nią ponuro, ale Catherine wytrzymała to spojrzenie.

- Chciałam wiedzieć, co myślisz, co czujesz, ale za każdym razem, kiedy staram się do ciebie dotrzeć, ty zamykasz się w sobie. Nie potrafię znieść czegoś takiego. Ty po prostu odsuwasz mnie wtedy na bok, jakbym nie mogła brać udziału w tej części twojego życia. Właśnie dlatego odeszłam - dokończyła gwałtownie. - Dziś mamy klasyczny przykład takiego postępowania.

- Przecież słucham.
- Słuchasz? Nie, ty po prostu pozwalasz mi mówić w nadziei, że za jakiś czas się zmęcę i zamknę, a wtedy weźmiesz mnie z powrotem do łóżka.

Clay poczuł, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- To nie ma nic wspólnego z łóżkiem.
- O, naprawdę?
- Pragnę, żebyś znów była ze mną. Na zawsze. Dopóki śmierć nas nie rozłączy, tak jak mi przysięgałaś. Pamiętasz to jeszcze? - Postąpił o krok bliżej. - Pamiętasz?

Widział, że drżą jej usta. A jednak zwyciężył. Tyle że Catherine nie poddawała się łatwo. Szybko odzyskała wolę walki.

- Czy pamiętam? Oczywiście, że tak. Pamiętam również dalsze słowa - o miłości i szacunku.

- Zawsze darzyłem cię szacunkiem - zapewnił ją Clay, podchodząc do niej. - No i przecież kocham cię. Zawsze cię kochałem.

- W takim razie odmiennie rozumiemy to słowo.

- Dobrze, Cat. Chcesz całkowitej szczerości? Ale może nie będziesz zadowolona z tego, o czym ci opowiem. Mam mówić?

- Proszę.

- W takim razie opowiem ci o strachu. Takim przejmującym do głębi, paraliżującym strachu, który ogarnia mnie na myśl, że kiedy miesiąc dobiegnie końca, ty pomachasz mi ręką, dziękując za wspólnie spędzone chwile, i odejdziesz w siną dal.

Catherine usiadła ciężko przy stole. Opuściła głowę, tak że włosy częściowo zasłoniły jej twarz.

- Myślisz, że potrafiłabym tak zrobić?

- Powiedziałaś, że musisz walczyć o swoją niezależność.

- A ty sądzisz, że to jest jednoznaczne z moim odejściem od ciebie?

- Tak - odparł.

Jak szczerość to szczerość, pomyślał Clay.

- Może teraz ty opowiesz mi o sobie? Ja też chcę, żebyś była ze mną szczerą - zażądał Clay. - Dość uciekania i chowania się. Wyłóż karty na stół!

Widział strach, jaki zagościł przez moment na jej twarzy.

- Czego najbardziej się boisz? - spytał, spokojnym już głosem. Catherine milczała, wyraźnie z czymś się zmagając.

- Żądasz ode mnie za dużo - powiedziała w końcu.

- Nie więcej, niż ja z siebie dałem.

- No dobrze. - Cat wypila łyk kawy i odstawiła kubek. - Zrobię wiele, żeby uratować nasz związek, ale nie chcę, byś znów przeze mnie cierpiał. Zbyt dobrze cię znam, by nie zdawać sobie sprawy, ile dla ciebie znaczy praca i że angażujesz się w nią bez reszty.

- Tak było - przyznał. - Teraz stanie się inaczej.

- Chciałabym w to wierzyć.

- Przecież udowodniłem ci to w ciągu ostatnich dni.

- To nie jest prawdziwe życie. Jesteśmy na wakacjach, bez telefonu, bez faksu, daleko od twojej pracy. Podobnie było w czasie

podróży poślubnej. W codziennych warunkach nie wytrzymamy ze sobą nawet miesiąca.

- Przecież się zmienilem. Ty zresztą też. Jesteśmy inni, a tamte problemy już nas nie dotyczą.

Oboje czuli strach - strach przed tym, że im się nie uda.

- Może masz rację z tym codziennym życiem - powiedział w końcu Clay. - Ale przyrzekam ci, że kiedy wrócimy, dam ci tyle wolności, ile będziesz chciała. Zmieniliśmy się, potrafimy już wypracować razem jakiś kompromis.

- Clay...

- Pomyśl o tym, dobrze? O tym wszystkim, co powiedziałem.

- Dobrze - odparła po długiej jak wieczność chwili. - Pomyśle.

Cat podeszła do Claya, wspięła się na palce i delikatnie dotknęła jego nie ogolonego policzka.

- Chcę, żebyśmy mogli być razem, ale...

- Ale zdajesz sobie sprawę, że to może nie wyjść.

Skinęła głową.

- O czym myślisz? - spytała po chwili.

- O tym, że może powinienem jutro odwieźć cię do Denver.

- Dlaczego? - spytała Cat nieswoim głosem, z trudem przełykając ślinę.

- Bo im dłużej tu ze mną zostaniesz, tym bardziej możesz później cierpieć - powiedział.

- Boże, Clay. Przecież daliśmy sobie miesiąc. Uważasz, że nie zasługujemy na to?

- Pamiętam, że kiedy zaczęliśmy się spotykać, powiedziałaś, że jestem uparty.

- Nie do wiary! Ty to pamiętasz?

- Pamiętam wiele rzeczy i użyję wszystkich sposobów, żebyś nie odeszła.

- Nawet tych nie fair?

- Tych też.

Podszedł do niej, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Catherine objęła go i wsunęła palce w jego włosy, jakby szukając większej bliskości.

Może jednak im się uda?

- Wrócimy do łóżka? - spytał Clay niepewnym głosem.
 - Tak, chodźmy.
 - Catherine? - powiedział nagle z wyraźnym zdenerwowaniem w głosie.
 - Co się stało?
 - Przecież niczego nie stosowaliśmy... wczoraj ani dzisiaj.
 - Chodzi ci o zapobieganie ciąży?
- Serce w nim zamarało. Przez chwilę miał nadzieję, cię nadziei...
Na pewno jest jakaś szansa, jakaś możliwość. Może byłyby to jakiś znak? Ale co będzie, jeśli...?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wciąż stosuję pigułki.
- Cat widziała, jak gaśnie światełko w jego wzroku. Nie! To chyba niemożliwe. A może jednak?
- Bierzesz tabletki antykoncepcyjne?
- Clay zadał to pytanie zmienionym głosem i teraz Cat wiedziała, że tamto światełko nie było przywidzeniem. Clay chciał mieć dziecko.
- Wzruszyła lekko ramionami, żeby ukryć fakt, że jego reakcja wzruszyła ją do głębi. Chciałaby przeżyć to jeszcze raz.
- Ja... - Zamilkła dla zaczerpięcia oddechu. - Powinnam iść do lekarza za jakiś miesiąc czy dwa i dopiero wtedy będę mogła je odstawić - wyjaśniła.
 - Aha.
- Nagle dotarł do niej fakt, że właściwie jest półnaga, więc zaczęła zapinać guziki. Musnęła przy tym dłonią czubek swojej piersi, wciąż wilgotny od pocałunków Claya. Musiała przełknąć kulę, jaka urosła jej w gardle. Dlaczego dawniej jej mąż nie przejawiał ojcowskich instynktów?
- Coś się stało, zniszczona została atmosfera intymności i zaufania, jaką udało im się wytworzyć.
- Ja... ubiorę się i zrobię śniadanie - powiedziała.
- Clay skinął tylko głową.

Trzymając oburącz poły koszuli, Cat pobiegła do swojego pokoju. Niestety, tutaj też nie odzyskała spokoju. Na podłodze leżały porozrzucane rzeczy Claya. Na nocnej szafce - jego zegarek i obrączka.

Próbowała się powstrzymać, ale nogi same ją tam zanosły. Dotknęła palcem złotego kółka. Nie zdejmował obrączki przez minione lata, dopiero wczoraj zrobił to pierwszy raz.

Jeden z diamentów był obluzowany i kiedy Clay pieścił jej uda od wewnętrznej strony, brzeg zadrasnął lekko jej skórę. Musiał zdjąć obrączkę i namęczył się przy tym niesłychanie. Stąd wiedziała, że nigdy jej nie zdejmował. Zapytał przy tym o jej obrączkę, ale jako że mieli pilniejsze sprawy na głowie, szybko zapomniał o tym i nie domagał się odpowiedzi.

Do ślubu kupili parę jednakowych obrączek - tanich, z najmniejszymi chyba brylancikami, jakie były u jubilera. Na nic lepszego nie było ich stać. Clay obiecał, że kupi jej nową obrączkę na piątą rocznicę ślubu, ale Cat innej nie chciała. Czuła, że całe ich małżeństwo jest takie jak te tanie obrączki.

Odłożyła obrączkę Claya z powrotem na szafkę i rozejrzała się. Cały jej pokój nosił na sobie piętno Claya - jego ubranie, zapach, ślady jego obecności.

Tak jak i ona cała.

Otworzyła szufladę komody, żeby wyjąć czystą bieliznę. Czuła, jak łzy kręca się jej pod powiekami i po chwili płynęły już po policzkach. Nie przypuszczała, że kiedyś będzie jej jeszcze ciężiej niż wtedy, gdy pisała pozew rozwodowy.

Może tak bardzo wsłuchiwała się we własne cierpienie, że nie pomyślała o mężu. Wtedy, w kuchni powiedziała, żeby był z nią szczery. Gdyby wiedziała, ile ją to będzie kosztowało... No tak, ale sama tego chciała i teraz musi ponieść konsekwencje.

Poszła do łazienki i zaczęła napełniać wannę. Nalała do wody sporo pachnącego płynu, po czym położyła się w ciepłej kąpieli, a unosząca się para suszyła jej łzy.

Pozbierała się trochę, ubrała w dżinsy i biały podkoszulek, a potem poszła do kuchni. Claya nie było nigdzie widać. Radio też nie grało, a ekspres do kawy był wyłączony.

Zaparzyła świeżą kawę, poszukała w lodówce jajek i innych produktów, starając się nie zwracać uwagi na ciszę panującą w całym domu.

Zupełnie jak w jej mieszkaniu.

Wbiła jajko do miski, myśląc o tym, że oto teraz czeka ją samotność po powrocie do życia, jakie sobie wybrała. Wtedy myślała, że to jest to, czego najbardziej pragnie.

Już najwyższy czas przestać się oszukiwać.

Odsunęła pojemnik z jajkami i ciężko oparła się o stół. Pochyliła gwałtownie głowę, a opadające włosy zasłoniły jej twarz. Znow zaczęła płakać.

Nie chciała odchodzić od Claya.

Co powinna zrobić? Znow poddać się i stracić swoją wolność, swoją osobowość? Tak, było im dobrze razem, ale wkrótce znow okazałoby się, że potrzeby męża są najważniejsze i ona musi się im podporządkować. Już raz się tak stało, a tylko głupcy i szaleńcy nie uczą się na własnych błędach.

Boże, co robić? Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji?

Wystraszyło ją nagłe stukanie do drzwi wejściowych. Przeszła do pokoju i usłyszała, że ktoś znow stuka.

- Catherine? - Zza drzwi dobiegł głos Claya. - Otwórz.

Otworzyła drzwi i ujrzała za nimi wielkie pudło.

- Ale ciężkie - powiedział Clay i, stękając, wniósł pakunek do kuchni.

- Co to jest?

- Kołyska - odparł, z głuchym stukiem stawiając pakunek na podłodze, a potem wyjął scyzoryk z kieszeni, otworzył go i zaczął przecinać sznurki.

Co robić, co powiedzieć?

- Zjesz jajecznicę na cebuli?

- Co?

- Jajecznicę na cebuli?

- A, tak. Oczywiście.

Cat odwróciła się, wbiła do miski jeszcze parę jajek, wzięła deseczkę do krojenia i... zrezygnowała z cebuli. Nie chciała już dziś płakać, wszystko jedno z jakiego powodu.

- Gdzie to postawimy?

Deska wypadła z dłoni Cat i z hałasem uderzyła o stół.

- Masz jakiś pomysł?

Może jej się wydawało, ale chyba w głosie Claya pobrzmiwały jakieś obce, chłodne tony. Odwróciła się i zobaczyła, że jej domysły były słuszne. Clay patrzył na nią zimnym wzrokiem, a zęby miał zaciśnięte.

- Może w salonie albo w sypialni?

Clay zamknął nóż i schował go z powrotem do kieszeni. Potem pochylił się i wyjął kołyskę z pudła, które odsunął nogą na bok, a następnie delikatnie postawił mebelek na podłodze.

- Chcesz, to zaniosę ją do twojej sypialni?

- Nie rób tego.

- Przecież powiedziałaś, że to tylko mebel.

Cat przycisnęła rękę do serca, jakby chciała w ten sposób usunąć ból, który sprawiał jej widok pustej kołyski. Przez to, że chciała chronić swoje „ja”, nie będzie w niej nigdy spało ich dziecko.

Nie będzie dziecka jej i Claya.

- Jesteś świnią - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Może i tak - odparł, gładząc dłonią rzeźbione boki kołyski. -
Może nie chcę cierpieć samotnie.

- Ja też cierpię.

Nagle zdała sobie sprawę, że w tej kołysce będą pewnie sypiały inne dzieci - Claya i tej kobiety, która będzie chciała mu je urodzić.

- Cholera, wcale nie chciałem, doprowadzić cię do płaczu.

- To nie przez ciebie - skłamała Catherine.

- Cat, ja... - Głos mu się załamał. - Przepraszam.

Wiedziała, że nie przyszło mu to łatwo, i tym bardziej doceniała te przeprosiny, chociaż nie mogły wymazać bólu, który zadały jej jego słowa.

Nagły dźwięk klaksonu samochodowego przerwał krępującą ciszę. Oboje popatrzyli na siebie ze zdziwieniem.

Clay poszedł do drzwi, a Cat wzięła kawałek papierowego ręcznika, zmoczyła go wodą i otarła twarz.

Pomogło, ale nie usunęło jej problemów.

Boże, co robić?

Słyszała dochodzące z dworu głosy, potem zbliżające się kroki.

- Cat, masz gościa - powiedział Clay od progu.

Odwróciła się, przystrajając twarz w oficjalny uśmiech.

- Melissa? - Uśmiech zamarł, ustępując miejsca zaskoczeniu. -

Czy coś się stało? Co ze sklepem?

- Nie, nic. A właściwie coś się stało, ale to dobra nowina.

Widziała Claya, który stał nieruchomo, z rękami założonymi na piersi i z miną wyrażającą potępienie, że to Cat złamała umowę. Nerwowo zagryzła wargi.

- Nie przyjeżdżałabym, gdyby to nie było ważne - dodała Melissa, wyczuwając wiszące w powietrzu napięcie.

- Wiem - odparła Cat.

Poczęstowała Melissę kawą i usiadły przy kuchennym stole. Clay przez cały czas zachowywał wymowne milczenie.

- W takim razie powiedz, o co chodzi.

Melissa nerwowo obracała kubek w dłoniach.

- We wczorajszej poczcie przyszła wiadomość, że bracia Jones z Los Angeles likwidują swój antykwariat.

Catherine przymknęła oczy. Jonesowie byli właścicielami jednego z najlepszych i godnych zaufania sklepów z antykami. Świetnie znali się na meblach, obrazach i porcelanie. Sama wzorowała się na nich i chciała, żeby jej sklep też kiedyś cieszył się taką renomą. Jeśli nadarza się okazja, by odkupić jakieś ich eksponaty...

Otworzyła oczy. Zobaczyła utkwiony w sobie wzrok Claya i Melissy.

- Za trzy dni jest aukcja - powiedziała Melissa. - Gdyby tu był telefon, to zadzwoniłabym. A od jutra można oglądać rzeczy wystawione na licytację - dodała, starając się nie patrzeć w stronę Claya.

Przez następne pół godziny omawiały interesy. Nawet Clay parę razy wtrącił się do rozmowy i zadawał pytania. Cat pomyślała, że potem będzie chciał wykorzystać te informacje przeciwko niej. Bo czy to możliwe, by naprawdę go to interesowało?

- Ubiegły tydzień był bardzo dobry - powiedziała Melissa. - Pan Potter kupił prezent urodzinowy dla żony.

- Cieszę się, że jakoś sobie z nim poradziłaś - odrzekła Catherine.

Pan Potter był bardzo miłym staruszkim, ale potrafił spędzić w sklepie kilka godzin, absorbując i zanudzając obie sprzedawczynie.

- Nie było tak źle i na dodatek kupił naszą lalkę z Drezna.

Cat nie wierzyła własnym uszom. Dreźnieńska lalka była jednym z jej pierwszych nabytków, ale zapłaciła wtedy za ten, co prawda bardzo ładny, egzemplarz zbyt wysoką cenę. Myślała, że już do końca życia nie uda jej się tej lalki sprzedać.

- A potem jeszcze kupił komplet mebli do jadalni, no wiesz, ten, który dostałyśmy jakieś trzy tygodnie temu. Powiedział, że nie mieliby gdzie umieścić lalki, a spodobała mu się serwantka, która była w zestawie.

Catherine uśmiechnęła się, zadowolona, ale przez cały czas czuła się trochę dziwnie. Uświadomiła sobie, że tęskni za pracą, za swoim sklepem. Popatrzyła na Claya. Czy on czuje to samo w stosunku do Landon Construction? Kiedy Oni byli tutaj, odcięci od świata, życie toczyło się dalej, tyle że bez nich.

Melissa raz jeszcze przeprosiła za najście, pożegnała się z Clayem, a Catherine odprowadziła ją do samochodu. Pomachała jej ręką i jeszcze przez chwilę stała patrząc za nią, aż ucichł w oddali odgłos silnika i słychać już było tylko skrzek sroki.

Bez pośpiechu wróciła do kuchni, bojąc się konfrontacji z Clayem. Wiedziała, że wyczuł jej rozterki, gdyż nigdy nie potrafiła ukrywać swoich emocji. Zastała go siedzącego przy stole i wpatrującego się w czubki butów. Powoli podeszła, odsunęła krzesło i usiadła naprzeciwko niego.

- No i co?

Może jej się wydawało, ale w jego pytaniu nie było oskarżycielskiego tonu. Przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że oto wszystko się zmieniło w porównaniu z tym, jak było dawniej. Teraz ona myśli o pracy, z niecierpliwością chce się do niej wyrwać. A przecież obiecała mężowi, że spędzi z nim cały miesiąc.

- Właściwie wszystko można było wyczytać z twojej twarzy - powiedział Clay.

- Chciałabym pojechać na tę aukcję.

Clay skinął głową. Był zupełnie spokojny, jakby oczekiwał takiej odpowiedzi.

- Dobrze, w takim razie pojedziemy do Los Angeles.
- Pojedziemy?
- Tak, pojedziemy razem.
- Chcesz jechać tam ze mną?
- Przecież to jest bardzo ważne dla ciebie, prawda?

Cat skinęła głową. Clay pochylił się nad stołem w jej stronę.

- Mówiłaś przedtem, że to nie jest prawdziwe życie.
- Tak - szepnęła.

- Miałaś rację. Ale spróbujmy w takim razie pożyć trochę naprawdę. Tak się wciąż boisz, że nie układałoby się nam razem, więc chcę ci udowodnić, że jest wręcz przeciwnie.

Obawa przerodziła się w nadzieję, podniecenie, niepewność.

- Wiele rzeczy się zmieniło, Cat. Ja też.

Wstał, podszedł do niej i wyciągnął ręce. Kiedy podała mu swoje, podniósł ją z krzesła. Stali blisko siebie, przypatrując się sobie z uwagą.

Cat wiedziała, że to będzie sprawdzian. Zawsze to ona czekała w domu, aż mąż wróci z pracy. Tym razem będzie odwrotnie.

Clay przyciągnął ją do siebie. Serce jej trzepotało się jak ptak, kiedy przycisnął usta do jej skroni.

Po raz pierwszy od bardzo dawna oddała się marzeniom.

- Wygląda, jakby farba się na niego wylała - powiedział Clay, biorąc do ręki talerz i przyglądając mu się z niesmakiem.

- To Blue Willow. - Cat podniosła spodeczek z tym samym wzorem i sprawdziła znaki na dnie. - Według oznaczeń pochodzi z lat czterdziestych. Ludziom bardzo podoba się ten wzór i chętnie go kupują. Wiesz, że stworzono go ponad dwieście lat temu?

- No, dobrze. Może to i ładne.

Cat obrzuciła go groźnym spojrzeniem, a on udał, że się boi.

- Z Blue Willow jest związana pewna legenda - dodała Cat, zerkając na Claya i z radością zauważając w jego wzroku zainteresowanie. Odłożyła spodek i zaczęła przeglądać inne naczynia.

- Właściwie nawet kilka i zmieniały się one przez lata. Niektórzy mają swoje ulubione wersje.

- Ty też masz?

- Tak, chcesz posłuchać?

- Czemu nie?

- Bogaty ojciec nie pozwolił swojej córce, Li-chi, wyjść za mąż za jej ubogiego ukochanego. Chciał ją wydać za swojego przyjaciela, podstarzałego, lecz bogatego. Li-chi i jej kochanek postanowili uciec.

- To wszystko jest namalowane na tych talerzykach?

- Panie Landon, pan niczego nie rozumie. Mówiłam, że to legenda. Mam mówić dalej czy nie?

- Dobrze, dobrze. Zamykam buzię na kłódkę.

- Wściekły staruch ścigał swoją niedoszłą narzeczoną, doszło do walki i ukochany Li-chi zginął.

- I co dalej? - Clay najwyraźniej był zaniepokojony.

- A ona z rozpaczycy rzuciła się z mostu. - Cat zerknęła na Claya. - Widzisz te dwa ptaki? To synogarlice, które symbolizują Li-chi i jej kochanka. Po śmierci zamienili się w ptaki, bo było im pisane zostać razem, nawet... - Cat zamilkła na moment i z wahaniem dokończyła - po śmierci.

- Ciekawa historia - powiedział Clay i odłożył talerz na miejsce, a potem zrobił to samo ze spodkiem. - Ale to nie ma żadnego odniesienia do naszego związku.

Catherine też miała taką nadzieję.

- Nam jest pisane być razem.

- Clay...

- ... i to teraz, za życia.

Podeszli do następnego stołu z porcelaną, potem do jeszcze jednego i do kolejnych. Trwało to już parę godzin, ale Clay wcale nie był znudzony, zwłaszcza że z przyjemnością słuchał wyjaśnień i komentarzy Cat. Poprosił ją, żeby kupiła dla niego jeden z obrazów - pejzaż w pastelowych barwach - mówiąc, że będzie dobrze wyglądał na ścianie w jego biurze.

- Co to? - zapytał.

Cat odstawiła kryształową cukiernicę i podeszła do niego. Stał pochylony nad stołem i nie bardzo wiedziała, o który przedmiot pyta.

- Nie wiem, o którą rzecz ci chodzi.
- O to.

Zamiast pokazać, uszczyptał zębami koniec jej ucha. Cat pisnęła, a on wtedy polizał to miejsce.

- To nazywamy zakłóceniem porządku publicznego - odparła Cat, śmiejąc się.

- Niezupełnie. - Clay rozejrzał się wokoło, a potem szybko pocałował żonę, mocno i namiętnie. Jednocześnie wsunął dłoń pod jej bluzkę i usiłował dotrzeć do piersi. - To dopiero jest zakłócenie.

- Masz rację - powiedziała Cat, oddychając z trudem.

Clay zdradził jej szeptem, jaką ma dla niej nieprzystojną propozycję, gdy tylko wróca do hotelu. Nie miało to nic wspólnego z czułością i łagodnością, raczej z gorącą pasją i pożądaniem.

Cat zaczerwieniła się a on zaśmiał się cicho.

Do kąpika, w którym stali, zbliżył się ktoś i Catherine drgnęła, przestraszona i zmieszana. Clay stanął tak, że zasłonił ją swoim ciałem, by mogła zapiąć i poprawić bluzkę. Kiedy już wyglądała jak należy, on sięgnął po notes i długopis.

- Proszę jeszcze raz powtórzyć, ile to jest warte?

Minęła kolejna godzina, a Cat zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy oglądanie antyków nie było tak zabawne. Clay przez cały czas wykazywał entuzjazm i dobry humor, w jego zachowaniu nie było śladu znudzenia czy zniecierpliwienia. I jeszcze do tego co chwilę ukradkiem jej dotykał, a to powodowało, że nie opuszczało jej podniecenie.

Gdyby tylko zawsze mogło tak być...

- Jesteś głodna? - spytał Clay po upływie kolejnej godziny.
- Jeśli pytasz o jedzenie, to nie - odpowiedziała szczerze, dziwiąc się sobie samej. - Co do ciebie, to już inna sprawa.
- Obejrzałaś już wszystko, co chciałaś?
- Mniej więcej.
- Świetnie.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z sali.

- Nie tak szybko - poprosiła Cat, która musiała niemal biec, żeby za nim nadążyć.

- Nie mogę inaczej - odparł, patrząc na nią takim wzrokiem, że poczuła się tak, jakby oblewała ją gorąca lawa.

Wsiadli do samochodu, który wynajęli w mieście, i Clay ruszył prosto do hotelu, nie mówiąc nic po drodze, od czasu do czasu rzucając tylko na Catherine krótkie spojrzenia.

Chyba ponownie się w nim zakochałam, pomyślała Cat. Może wreszcie będą mogli być taką rodziną, o jakiej marzyła. Dziś Clay udowodnił, że naprawdę się zmienił - w każdym razie ona w to wierzyła. Właściwie powinna być zaskoczona takim obrotem sprawy, ale jakoś nie była.

- Dziękuję za dzisiejszy dzień - powiedziała.

- Świetnie się bawiłem - przyznał Clay, miną dając do zrozumienia, że jego samego to zdziwiło.

- Zrobiłbyś to jeszcze raz? - spytała, kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle.

Clay wrzucił luz i, korzystając z okazji, musnął dłonią jej kolano.

- Catherine, przecież ja zrobię dla ciebie wszystko.

Serce Cat biło jak oszalałe.

- Jeśli tylko się postaramy, to uda nam się... być razem - powiedział po chwili. - Można być z kimś i zachować własną osobowość.

Kierowca stojącego z tyłu samochodu zatrał, gdyż Clay nie zauważył, że światło zmieniło się na zielone.

- Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie - powiedział, zerkając w lusterka. - Zapłaciłem wysoką cenę za to, żeby to zrozumieć.

Kiedy zaparkował samochód przy hotelu, Cat nie czekała, aż Clay jej pomoże, tylko wysiadła i podeszła do niego, a następnie zarzuciła mu ramiona na szyję. Clay objął ją i przyciągnął do siebie, całując.

- Chodźmy lepiej do środka - powiedział, odrywając na moment usta od warg Catherine.

Wiedziała, że Clay jej pożąda, była dumna i szczęśliwa, że po tylu latach potrafi wzbudzić taką dziką namiętność w swoim własnym mężu.

Przemierzyli hol, pojechali na górę windą, przez cały czas starając się trzymać ręce przy sobie. Dopiero kiedy zamknęli za sobą drzwi pokoju, wszystko się zmieniło.

Catherine pośpiesznie rozpiniała Clayowi koszulę. Szarpała ją z taką niecierpliwością, że oderwała guzik razem z kawałkiem materiału. Clay zaśmiał się. Pod wpływem jego wzroku Cat czuła, że cała spływa potem.

Skończyli rozbierać się nawzajem i wtedy Clay wyciągnął ręce. Trzymając Cat na odległość ramienia wodził wzrokiem po jej nagim ciele. Ona też mu się przyglądała.

Był taki silny, wielki, cudowny. Zadrzała, a on zbliżył się do niej. Cofnęła się o krok, a on znów się przybliżył. Wyglądał jak ktoś, kto dąży prosto do celu. Ona była jego celem.

Wciąż trzymając Cat za ramiona, popchnął ją lekko, aż usiadła na łóżku. Wtedy ukląkł przed nią.

- Chodź, Cat - powiedział, dotykając jej. - Zaufaj mi.

Jego palce były tuż przy najbardziej wrażliwym miejscu jej ciała. Tuż obok. Ale nie tam. Czuła się ciężka, gorąca, mokra.

Clay wodził ustami po wewnętrznej stronie jej ud. Catherine z trudem łapała oddech. Jej dłonie spoczęły na jego głowie, palce uwięzły we włosach.

Zamknęła oczy. Czuła, że zdarzył się cud i może naprawdę stanie się to, o czym śniła, marzyła, o co się modliła. Znów zadrzała, a Clay przesuwał wargi coraz wyżej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Cat?
- Mhm?
- Śpisz?
- Tak.

Clay zaśmiał się. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się odczuwać takiego zjednoczenia, zespolenia z drugą osobą. Catherine leżała w zagłębieniu jego ramienia, skulona i odwrócona tyłem, wtulona w niego.

Było to takie cudowne, prawdziwe, naturalne.

Poczuł dotknięcie jej zimnej stopy. Jak zwykle. Nie wiedział dlaczego, ale stopy zawsze miała lodowate, nawet wtedy, gdy było jej gorąco. Opierała je o jego ciało, żeby się ogrzać.

Uśmiechnął się do siebie. Nie oddałby tego doznania za nic w świecie.

Cat poruszyła się, a jej włosy poślaskotały go. I tak będzie zawsze, przez te wszystkie lata, które ich czekają. Co prawda Cat jeszcze nic nie powiedziała i groźba rozwodu wciąż wisiała nad nim jak fatum, ale...

Dzisiejsza noc nie była podobna do poprzednich.

Clay spojrział na zegarek, ale było zbyt ciemno, a cyferki zbyt małe, żeby mógł odczytać godzinę. Dopiero po chwili jego wzrok przyzwyczał się do panującego mroku i zobaczył, że dochodzi czwarta.

Co oznaczało, że mają jeszcze kilka godzin, zanim trzeba będzie szykować się do wyjazdu na aukcję. Warto wykorzystać ten czas na próbę odkrycia kolejnych sekretów Catherine.

I jeśli to będzie aż tak interesujące, jak poprzednim razem...

Clay włożył rękę pod kołdrę i dotknął nagich pleców żony. Cat wzdrygnęła się, a on poczuł rosnące pożądanie.

Podczas minionych lat było mu z nią bardzo dobrze. Cholernie dobrze. Ale teraz ich współżycie nabrało nowego charakteru, znalazło się w nim miejsce na poczucie wspólnoty, oddania. Tanowa więc emocjonalna sprawiła, że fizyczne odczucia były jeszcze wspanialsze, pełniejsze, niewiarygodnie potężne. Gdyby teraz miał stracić tę kobietę, chyba by tego nie zniósł.

Wtedy, u adwokata, gdy desperacko żądał od Cat przyjęcia niezwyklej oferty, był zdecydowany walczyć o powrót żony. Ale to, co wtedy czuł, nie wytrzymało porównania z chwilą obecną. Dopiero teraz zobaczył i zrozumiał, jaką Cat jest wspaniałą kobietą, jak zależy mu na jej zrozumieniu i uczuciu.

Był głupcem. Pozwolił, żeby zawładnęła mu praca i interesy. Teraz wiedział, że wszystkie sukcesy, jeżeli nie mógł ich dzielić z Catherine, miały gorzki smak porażki. Dom był zimny i pusty.

Wielkie łóżko potęgowało poczucie samotności. Nie, życie bez Catherine nie było nic warte.

Już nigdy nie okaże się takim głupcem. Raz zawiódł żonę i poniósł porażkę, po raz drugi nie popełni tego błędu.

Cat na pewno niedługo da mu odpowiedź. Nie chciał nawet rozważać możliwości, że nie zgodzi się z nim zostać. Ale bał się, że samo rozmyślanie o tym stanie się nie do zniesienia.

Przyciągnął Cat jeszcze bliżej siebie i pocałował w czubek głowy. Wymamrotała coś przez sen. Clay przymknął oczy i wyobraził sobie ich oboje razem, w Pine Lake Junction, w słońcu i wśród drzew, jak składają sobie nawzajem powtórna przysięgę małżeńską. A potem on przenosi ją przez próg i zabierają się do dzieła, żeby stara kołyska nie stała pusta.

W końcu nie kupił jej dla ozdoby, chociaż była zupełnie niebrzydka.

Będzie służyła dzieciom - dzieciom jego i Catherine.

Poranne słońce sączyło się przez szpary w żaluzjach.

Catherine budziła się powoli, stopniowo. Najpierw zdała sobie sprawę, że na dworze jest jasno, ale wolała na razie mieć oczy zamknięte. W końcu tej nocy nie dane jej było spać zbyt długo.

Poruszyła się lekko. Następną rzeczą, jaka do niej dotarła, była obolałość i wrażliwość mięśni. Zarumieniła się, kiedy zdała sobie sprawę, że przede wszystkim bołą ją uda.

Czuła pod dłonią pierś Claya, unoszoną miarowym oddechem. Dawało to poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Jego oddech łaskotał jej włosy. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, że budzi się tak każdego ranka.

Jej serce zgubiło rytm, a potem nagle przyśpieszyło. Każdego ranka!

Może to nie sen? Czy tak mogłoby się stać naprawdę?

Czy mogłaby - tylko tak teoretycznie, ale czy mogłaby zapomnieć o przeszłości, o swoim bólu i cierpieniu i znów pozwolić swemu sercu kogoś kochać?

Już chciała obudzić Claya, żeby to z nim przedyskutować, ale po chwili rozmyśliła się. Wolała leżeć tak, rozkoszować się ich bliskością,

przedłużyć tę niezwykłą chwilę. Chciała upewnić się, że to coś więcej niż ulotne wrażenie, które potem pryśnie jak bańka mydlana.

Spojrzała na śpiącego Claya. Leżał na plecach, kosmyki włosów spadały mu na czoło, a na policzkach widniał cień zarostu. Miał nagą pierś, a od pasa w dół przykrywało go pomięte prześcieradło. Cat uśmiechnęła się do swoich myśli, kiedy uzmysłowiła sobie, że pod tym prześcieradłem też jest zupełnie nagi.

Czuła się wolna, szczęśliwa i nieskrępowana jak nigdy przedtem. Może dziś wieczorem opowie Clayowi o tym, wyzna swoje uczuciach i to, że znów pragnie być jego żoną? Nie, może jutro. Lepiej poczekać z tym do powrotu do Kolorado. Tam, w cichym ustroniu ich domku, nikt i nic nie przeszkodzi im w rozmowie.

Cat ostrożnie wysunęła się spod kołdry, wzięła koszulę nocną, rzuconą gdzieś w nogach łóżka, i cicho poszła do łazienki. Mimo braku snu czuła niebywały przypływ energii i dobrego humoru.

Weszła pod prysznic i myła się powoli, bez pośpiechu, rozkoszując się pięknym zapachem żelu do kąpieli i myśląc o Clayu, o tym, że pewnie za chwilę dołączy do niej, tak jak wczoraj. Wycisnęła na dłoń trochę szamponu i wmasowała we włosy. Strumienie gorącej wody spływały po jej ciele, wypełniały kabinę parą.

Po dziesięciu minutach, trochę rozczarowana, zakręciła kurki i sięgnęła po ręcznik. Zza zamkniętych drzwi dochodził głos Claya, ale nie potrafiła rozróżnić słów.

Włożyła szlafrok i ręcznikiem osuszyła włosy. On przecież wejdzie tu lada chwila, pomyślała. Nic nie powie, tylko wyciągnie rękę, żeby rozwiązać pasek jej szlafroka. Na twarzy będzie miał ten swój diabelski uśmieszek, a w oczach pragnienie.

Czekała, ale Clay nie pojawiał się w łazience.

Może miniona noc jednak go zmęczyła. Cat uśmiechnęła się na samo wspomnienie i od razu poczuła nowy przypływ pożądania i czułości. Pewnie Clay jest tak samo obolały i wyczerpany jak ona.

Posmarowała twarz kremem, wzięła do ręki grzebień i wyszła z łazienki.

W sypialni nie było Claya.

Zdziwiona, zmarszczyła brwi i weszła do małego saloniku, będącego częścią ich apartamentu. Clay siedział przy telefonie ze

słuchawką w ręce, a drugą zapisywał coś szybko na firmowym, hotelowym papierze. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się pośpiesznie, zdawkowo - zupełnie tak jak dawniej. Cat poczuła ból w okolicy serca.

Clay zakrył dłonią słuchawkę.

- Zaraz kończę - powiedział do niej.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Uniósł rękę, dając jej znać, żeby poczekała.

- Tak, tak, jestem - powiedział do słuchawki. - Jeremy, możesz chwilę zaczekać?

Jeremy, jego brat, kierował Landon Construction podczas nieobecności Claya. To, że Jeremy zadzwonił, mogło oznaczać bardzo wiele, ale Catherine nie miała siły i odwagi, żeby o tym myśleć.

- Na jednej z budów był wybuch - wyjaśnił jej Clay.

Mówił głuchym, zrezygnowanym tonem. Pełnym poczucia winy.

Dobrze wiedziała, że z tym uczuciem Clay niezbyt dobrze sobie radzi. Poczuła nagły skurcz żołądka.

- Nie będę ci przeszkadzać. Pójdę się ubrać - powiedziała.

Clay wrócił do rozmowy z bratem, nie zwracając na żonę uwagi. Poszła z powrotem do sypialni, czując się jakoś dziwnie lekko, jakby w całym świecie zapanowała nagła pustka, utkana z czegoś podobnego do waty.

Zaczęła wyjmować ubrania z szafy, poruszając się jak automat. Nagle poczuła, że w oczach ma łzy. Usiadła ciężko na brzegu łóżka, myśląc o tym, czy nie dałoby się cofnąć czasu o jakieś dziesięć minut.

- Muszę jechać.

Podniosła wzrok. Clay stał w drzwiach i patrzył na nią badawczym wzrokiem. W oczach miał coś twardego i zimnego. A także pustkę, jakiej nie widziała w nich od czasu spotkania u adwokata. Wydawało się jej, że było to przed wiekami.

Miał zaciśnięte zęby, a żyłka na skroni pulsowała szybko. Spodziewał się kłótni, czy jej zgody? Dawniej potrafiła czytać w jego myślach, teraz już nie.

Ale przecież Clay wykazał tyle wyrozumiałości, kiedy chodziło o aukcję. Ona też powinna go zrozumieć.

- Jesteś tam potrzebny - stwierdziła.

- Tak. - Głos miał zmęczony i na pewno nie tylko z powodu niewyspania.

- Czy ktoś został ranny? - spytała.

Sama nie poznawała swojego głosu - oficjalnego, opanowanego. Przecież czuła, że jej serce pęka, jakby było ze szkła. Nie chodziło o to, żeby Clay nie jechał. Wiedziała, że musi, bała się tylko, że nie wróci do niej i znów powróci do dawnego życia i starych nawyków. Tym razem cierpienie byłoby jeszcze większe, bo stare rany nie zostały do końca uleczone.

- Jedna osoba - odpowiedział, przesuując ręką po włosach. - Jeszcze nie wiem, na ile poważnie. Jeremy próbował mnie odszukać - dodał.

- To nie twoja wina.

- Tak.

Cat stała spokojnie, ściskając pobielełymi z wysiłku dłońmi pasek szlafroka. Widziała, że Clay obwinia siebie i zamyka się przed nią. Tak jak to robił zawsze.

- Jeśli się pośpieszysz, to może zdążysz na samolot.

- W razie czego będę musiał coś wynająć, bo może nie być teraz żadnego połączenia.

Cat skinęła głową. Wiedziała, że jej mąż raczej głośno myśli, niż rozmawia z nią. Clay pośpiesznie zapakował do walizki jakieś rzeczy i poszedł do łazienki, a ona ubierała się powoli, wsłuchując się w szum wody płynącej z prysznica. Wyobrażała sobie Claya, jak się goli, a żyletka zostawia jaśniejszy ślad na jego podbródku.

Clay wyjeżdża.

Ona zaś musi zostać, bo ma tu przecież coś ważnego do załatwienia.

Chciała zająć myśli pracą, zachowywać się rozsądnie i w sposób opanowany, profesjonalny. I jak zwykle, kiedy chodziło o Claya, okazało się to niewykonalne.

Kochała go zbyt mocno i za bardzo pograżyła się w tej miłości.

I za bardzo cierpiała.

Chciała okazać się pomocna, pragnęła, żeby Clay wrócił do Kolorado świadomy jej uczuć. Rozumiała, że rzeczywiście znalazł się w niezmiernie trudnej i dramatycznej sytuacji. Jednak nad

wszystkim przeważał strach, że jeśli on teraz odjedzie, to może już nigdy nie wrócić. Praca zbyt go pochłonie, znów może się wydarzyć coś ważnego, czym będzie się musiał zająć.

Usiadła przed lustrem, żeby włożyć kolczyki. Łzy przeszkadzały jej, zasłaniały widok i nie mogła się z tym uporać.

- Nawet nie waż się tak myśleć.

Otarła łzy i zobaczyła Claya w lustrze. Podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

- Wróć. Zobaczysz, że wróć.

- Znowu czytasz w moich myślach?

Starala się mówić swobodnym tonem, ale widziała, że Clay nie dał się oszukać.

- Cat, już nie jest tak jak dawniej. Przysięgam, że za dwadzieścia cztery godziny znów będziesz w moich ramionach. Może nawet wcześniej.

Catherine pokiwała energicznie głową. Udawała, że jest silna i dzielna, chociaż wcale tak nie było.

- Zatelefonuję z Denver i opowiem ci, jakie mam plany. Zobaczysz, że zadzwonię, zanim pójdziesz spać. Muszę mieć pewność, że będę w twoich snach.

- Tak, na pewno - obiecała Cat, kładąc rękę na jego dłoni. - Przymierzam.

Podniósł ją z krzesła i odsunął je nogą, a potem obrócił ją do siebie i bez dalszych słów przycisnął wargi do jej ust. Odpowiedziała mu bez namysłu, że szczerą pasją i oddaniem, jakby chciała tym potwierdzić wiarę w jego słowa.

- Catherine Landon, kocham cię. Zawsze o tym pamiętaj.

Wypuścił ją z objęć, chwycił bagaż i wyszedł z pokoju.

Drzwi zatrzasnęły się za nim z jakimś złowieszczym dźwiękiem.

Cat została sama. W pokoju było pusto, a cisza aż dźwięczała w uszach. Czula się pusta, zmęczona, samotna.

Powiedział, że ją kocha. To były jego ostatnie słowa.

- Naprawdę, Clay? - szepnęła, patrząc w stronę drzwi. - Czy naprawdę?

- Sprzedane!

Catherine zamrugała powiekami, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że bezwiednie uniosła do góry swój numer. Ktoś obok uśmiechnął się do niej. Dopiero teraz w pamięci pojawiła się wywoływana wcześniej cena. Trzysta dolarów! Będzie miała szczęście, jeśli uda jej się to sprzedać za dwieście pięćdziesiąt. Znowu się zamyśliła i nie wycofała się w porę.

Potrząsnęła głową. Teraz znowu o mało nie przegapiła okazji wylicytowania lampy, która znakomicie pasowałaby do rzeźbionego w mahoniu stołu. Tego, który wczoraj pokazywała Clayowi.

- Sto pięćdziesiąt po raz pierwszy... - Prowadzący licytację rozglądał się po sali. - Po raz pierwszy, po raz drugi...

Pośpiesznie uniosła swoją tabliczkę.

Przez Claya chyba pożegna się ze swoim sklepem, bo w niedługim czasie czeka ją bankructwo. Nie potrafiła skupić się na sprawach firmy, bo wszystkie jej myśli krążyły wokół niego.

Zrobiła sobie przerwę i poszła do głównego holu budynku, gdzie zauważyła wcześniej automaty z napojami i słodyczami. Czekolada! Potrzebuje czegoś słodkiego, a potem wypije dietetyczny napój, żeby zrównoważyć nadprogramową porcję kalorii.

Usiadła na podniszczonym plastikowym krześle i otworzyła opakowanie z batonikiem. Czując, że na jednym nie poprzestanie, wypila parę łyków gazowanego płynu.

Już po chwili zauważyła efekty tego połączenia. Umysł pracował jaśniej, skuteczniej. Przypomniała sobie, że wczoraj Clay trzymał jej notatnik i zapisywał tam coś, a kiedy dzisiaj otworzyła go, żeby przypomnieć sobie, co zanotowała na temat dwustuletniego kompletu do jadalni, znalazła tam narysowane serce, a w środku napis „Clay kocha Cat”. Właśnie w tym momencie przestała śledzić przebieg aukcji.

Wciąż wszystko rozpamiętywała - Clay w kancelarii adwokata, przenoszący ją przez próg domku, Clay i ona oglądają zachód słońca, wygląd sypialni, którą urządził specjalnie dla niej. Wspomnienie tego, jak się kochali.

Jednak w pamięci pozostało również cierpienie. Ból, kiedy uświadomiła sobie, że jej dziecko nie będzie kołysało się w kupionej przez Claya kołysce. Rozczarowanie, jakie ujrzała w jego wzroku,

kiedy przyznała się, że stosuje pigułki. Rozdzierający ból, jaki poczuła dziś rano, kiedy zamknęły się za Clayem drzwi.

Jak mogła nie domyślić się wcześniej, że będzie jej tak ciężko? Łatwiej byłoby się pozbierać, gdyby straciła założony z takim wysiłkiem sklep. Miłość do Claya wydawała jej się teraz najważniejszą rzeczą, ale równocześnie stanowiła węzeł radości i bólu, którego nigdy nie uda jej się rozplatać.

Czekolada się skończyła, napój również. Catherine wyrzuciła do kosza puste opakowania i z odzyskanymi siłami wróciła na aukcję.

Udało jej się kupić piękny wazon za dużo mniejszą kwotę, niż się spodziewała. Od razu pomyślała, że podzieli się tą nowiną z Clayem, jeśli dziś wieczorem zatelefonuje.

Gdy zatelefonuje, poprawiła się. Przecież przyrzekł jej to, a ona tak wierzyła w tę obietnicę, jakby od tego zależało całe jej życie.

Ustaliła warunki, na jakich zostaną jej przesłane zakupione rzeczy, i opuściła aukcję, mimo że jeszcze daleko było do jej zakończenia. Wsiadając do samochodu, poczuła zapach Claya, jego płynu po goleniu, chociaż jeździli nim tylko jeden dzień. W hotelu nie chciała czekać na windę, zbyt pilno jej było schronić się w pokoju. Kiedy weszła do środka, pierwsze kroki skierowała ku automatycznej sekretarce.

Czerwone światelko migало, sygnalizując nagrany wiadomość.

Z radosnym uśmiechem Cat włączyła odsłuchiwanie, ale uśmiech zamarł, gdy usłyszała głos Melissy. Od razu do niej oddzwoniła, a po skończonej rozmowie nalała sobie kieliszek wina z podręcznego barku, wzdrygając się trochę na widok ceny tego trunku.

Weszła do łazienki i puściła wodę do wanny. Czekając na jej napełnienie, Catherine wróciła do pokoju i usiadła na krześle. Gdyby teraz zadzwonił telefon, mogłaby nie usłyszeć go z łazienki.

Nie zadzwonił.

Kiedy w końcu poszła się wykąpać, woda dawno wystygła. Dolała trochę gorącej i weszła do wanny. Po raz pierwszy od wielu miesięcy kąpiel nie przynosiła jej ulgi. Dolała pachnącego płynu, ale to też nie pomogło. Przymknęła oczy, usiłując nie dopuścić do siebie natrętnej myśli, że Clay nie zadzwoni.

Niestety, na próżno.

Pół godziny później włożyła szlafrok na mokre ciało i wpełzła pod kołdrę, do wielkiego, zimnego, nieprzytulnego łóżka. Włączyła telewizor i wciąż zmieniała kanały, nie mogąc znaleźć niczego interesującego. Spróbowała czytać pismo, które kupiła wczoraj na lotnisku, ale artykuły były nieciekawe. W końcu każdy widzi, że jakaś para jest niedobrana.

Upływały minuty, godziny. Zbliżała się północ. W Denver dochodziła już pierwsza w nocy. Podniosła słuchawkę telefonu, żeby sprawdzić, czy jest sygnał. Rzecz jasna, okazało się, że wszystko działa i żadne tajemnicze spięcie nie miało miejsca.

O wpół do drugiej dała za wygraną. Clay już nie zadzwoni.

Prosił ją b zaufanie i ona go nim obdarzyła. Teraz zaś zawiódł ją z kretešem.

Mogła sobie wmawiać, że jej mąż się zmienił! On mógł jej obiecywać, że tak jest, ale prawda była inna. Wytyczył sobie cel, żeby ją odzyskać, tak jakby stawał do przetargu na budowę kolejnego biurowca.

Udało mu się. Często wygrywał przetargi.

Ona zaś zakochała się w nim raz jeszcze - szaleńczo i beznadziejnie.

Na szczęście jeszcze jest czas, jeszcze można uciec. Nie zniesie znów tych cierpień, jakich doznałaby po kolejnym zawodzie. Nie chce.

Powstrzymywała zbierające się w oczach łzy. Jeśli teraz zacznie płakać, chyba już nigdy nie przestanie.

- Przykro mi, proszę pana. Sprawdziłem jeszcze raz. Pani Landon zwolniła pokój wcześniej rano i wyjechała.

Clay powstrzymał cisnące się na usta przekleństwo. W końcu to nie wina recepcjonisty, że Catherine uciekła. Podziękował za informację i odłożył słuchawkę.

Dopiero w ciszy swojego biura mógł kłać do woli. Była siódma rano, co znaczyło, że w Kalifornii jest dopiero szósta. Trzeba przyznać, że Cat niezbyt zwlekała z wyjazdem. Nie dała mu żadnej szansy.

Przesunął dłonią po zarośniętym podbródku i westchnął. Oczy piekły go, jakby miał pod powiekami pełno piasku. Nie mógł ich zamknąć nawet na parę sekund, żeby choć trochę odpoczęły. Był tak bardzo zmęczony.

Co za kłamstwo!

Nie potrzebował odpoczynku ani snu. W każdym razie nie tak bardzo. Najbardziej potrzebna mu była ona. Catherine.

Pragnął jej i potrzebował. Chciał ją mieć w swoich ramionach, w swoim łóżku, w swoim życiu.

Od wyjazdu z Los Angeles wydarzyło się tyle spraw, tyle ważnych rzeczy, że nie wiadomo było, którą z nich można by określić jako najistotniejszą.

Na pierwszy plan w jego myślach wysuwał się Barry Brenner. Clay prosto z lotniska pojechał do szpitala, gdzie właśnie zakończyła się operacja. Pomyślał, że nigdy nie zapomni słów, jakie wypowiedział ranny, kiedy obudził się po narkozie.

- Jeśli umrę...

- Nie umrzesz - odparł Clay z pełnym przekonaniem, chociaż opartym na wątych podstawach. Brenner chyba to zrozumiał, bo uśmiechnął się blado.

- Niech pan powie mojej żonie... że ją kocham.- Na chwilę zamknął oczy, po czym znów je otworzył. - Powie jej pan?

- Sam jej powiesz, jak tylko tu przyjedzie.

- Szefie? Powie jej pan?

- Dobrze, powiem.

Został przy nim aż do przyjazdu jego żony. Brennerowi mieszkali w Oklahoma City, ale Barry pracował na budowie na przedmieściu Denver i skrupulatnie przysyłał żonie każdą wypłatę.

Darlene Brenner niemal wbiegła do pokoju, ze śladami łez na twarzy. Cicho zawołała męża po imieniu, a nie słysząc odpowiedzi, padła na kolana przy jego łóżku, niepomna obecności Claya. A może po prostu nie zdawała sobie sprawy, że ktoś jeszcze znajduje się w pokoju. Wzięła męża za rękę i ścisnęła ją, uważając jednak, żeby nie uszkodzić kropłówki.

Clay odchrząknął parę razy, żeby zaznaczyć swoją obecność. Powtórzył pani Brenner słowa męża, pomijając tylko pierwsze zdanie. On musi żyć. Musi!

Pani Brenner gładziła męża po głowie, szeptała mu słowa pełne miłości. Clay uśmiechnął się i wyszedł na korytarz, gdzie spotkał siostrę Darlene i ustalił z nią, że pokryje wszystkie rachunki za szpital. Załatwił też dla nich hotel na czas pobytu w Denver.

Potem pojechał na budowę. Myślał o Catherine, setki, a może tysiące razy mówił sobie, że zaraz do niej zadzwoni, ale zawsze coś mu wchodziło w paradę. Znowu praca przesłoniła mu wszystko.

Zgodnie z przewidywaniami Cat.

Około północy wrócił do szpitala, gdzie dowiedział się, że Brenner będzie żył. Całą noc spędził na budowie, wśród dokumentów, współpracowników i członków zarządu, wliczając w to również Jeremy'ego.

Odwiedził szpital raz jeszcze, około szóstej i zobaczył panią Brenner śpiącą na twardym krześle. Wzruszyła go jej miłość i oddanie.

I dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że zapomniał o swojej miłości, a także zrozumiał, iż może właśnie utracił ją na zawsze.

Byłaby to wyłącznie jego wina. Przecież Catherine już była jego, tak podpowiadał mu instynkt i wszystkie znaki na niebie i ziemi. Na pewno nie myślała już o rozwodzie i chętnie dałaby mu jeszcze jedną szansę. Tydzień, jeszcze tydzień i sprawę miałby wygraną.

No i co? Co dalej?

Kto zaręczy, że wszystko nie potoczyłoby się tak jak teraz, kiedy wróciłby do swego normalnego życia? Pojechał do biura, myśląc tylko o jednym i mając wystarczająco dużo czasu, żeby sobie wszystko poukładać w głowie.

Po pierwsze, tęsknił za Catherine jak wszyscy diabli. Po drugie, Cat miała rację mówiąc, że tamten pobyt w domku nie ma nic wspólnego z codziennym, zwykłym życiem. Po trzecie zaś, zrozumiał, że oblał egzamin i zmarnował szansę, którą żona mu dała.

Żaloszny kretyn!

Miał najwspanialszą na świecie kobietę i odtracił ją jak w jakimś koszmarnym, lunatycznym śnie. Dręczyło go poczucie winy i wyrzuty

sumienia. Wyobrażał sobie, jak Cat siedzi sama w hotelowym pokoju i czeka na telefon od niego, jak wpatruje się w niemy aparat. O której dała za wygraną? A może, zrezygnowana, poszła wcześniej spać, bo przeczuwała, że on w ogóle nie zadzwoni?

Głupi, samolubny drań!

Kazał jej czekać i umierać z niepokoju i nie mógł znaleźć dwóch minut choćby na to, aby dać znać, że doleciał szczęśliwie. Ona dzieliła z nim wszystko - uczucia, swoją pracę, ale on nie raczył się odwzajemnić.

Wpadł do biura i od razu sięgnął po słuchawkę.

Wyjechała, odeszła! Opuściła Kalifornię i jego. Szczerze mówiąc, miała powód. Przynależał jej coś i nie dotrzymał słowa, a ona naprawdę nie zasłużyła na takie traktowanie.

Miała rację, kiedy wyprowadziła się z ich domu. Zbyt wiele czasu poświęcał pracy, pozwolił, żeby opanowała go bez reszty. To nie było konieczne. Okazało się, że Jeremy świetnie sobie radzi. To tylko jego miłość własna i zaufanie były przyczyną, że pracował na okrągło.

I, o ironio, za to właśnie został ukarany. W najokrutniejszy ze wszystkich możliwych sposobów. To bolało bardziej niż fizyczna rana. Nie, nie może utracić Cat.

Zatelefonował do sklepu i dopiero wtedy, kiedy nikt nie podnosił słuchawki, uzmysłowił sobie, że tak wcześniej nikogo tam nie zastanie. Spróbował złapać Catherine w domu, ale odezwała się automatyczna sekretarka, więc odłożył słuchawkę. Nie wiedząc, co zrobić, odnalazł w książce telefonicznej numer Melissy.

- Przykro mi - odparła Melissa zasnętym głosem, kiedy wyjaśnił jej przyczyny tak wczesnej pobudki. - Nie widziałam Catherine od tamtej pory, kiedy do was przyjechałam.

Zapadła długa, krępująca cisza.

- Jeśli Cat zadzwoni do ciebie, to powiedz, że jej szukam, dobrze?

- Dobrze. Przekazać jej coś jeszcze? - spytała Melissa, ale Clay nie odpowiadał. - Jesteś tam?

- Tak - odparł Clay. - Nie, żadnych innych wiadomości.

Siedział w dyrektorskim fotelu i nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w wielkie zdjęcie swojego domku, zawieszane na

ścianie. Uśmiechnął się sardonicznie, gdyż doszedł do wniosków, które były dla niego niespodzianką i nie stawiały go w najlepszym świetle.

Nie był wcale taki genialny, za jakiego się uważał. Nie sprawdził się ani jako mąż, ani jako prezes firmy. Wczorajsze spotkanie z kontrahentami i podwykonawcami wcale nie musiało trwać tak długo. Po prostu jego myśli przez cały czas błądziły wokół Catherine. Jeremy co jakiś czas musiał go wyřęczać i prowadzić zebranie, bo on nie pamiętał nawet, jaki temat akurat omawiali. Ale, oczywiście, nie mógł wyjść na minutę pod byle pretekstem, żeby zadzwonić do żony.

Nie udało mu się najważniejsza rzecz w życiu.

Czy teraz potrafi wycofać się z honorem? Czy kocha Cat na tyle, żeby pozwolić jej odejść?

Tracąc panowanie nad sobą, uderzył pięścią o blat biurka. Nie, nie może na to pozwolić, tym bardziej że ją kocha. Kocha Cat tak bardzo, że zrobi wszystko, żeby była szczęśliwa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Gdzie ona jest?

- Tutaj jej nie ma - odparła Melissa, zagryzając wargi ze zdenerwowania.

Minęły już dwa dni od zniknięcia Catherine i Clay odchodził od zmysłów. Bez zbędnych słów wszedł na zaplecze i otworzył drzwi od pokoju, gdzie zwykle urzędowała Cat.

Pusto.

Były jednak pewne ślady jej niedawnej obecności - aktualna data na kalendarzu, puszka z niskokaloryczną colą, ręcznie wypisana lista. Co to za lista?

Clay doskonale widział oburzony wzrok Melissy, ale nie przejmując się tym, podszedł do biurka i wziął do ręki zapiski. Była to lista rzeczy do zrobienia, spisana ręką Cat. Wśród nich Clay dostrzegł coś naprawdę ważnego, bo było podkreślone dwa razy. Dziś, godzina trzynasta, spotkanie z Kevinem Dobsonem.

To ten jej przekłęty adwokat!

Clay odwrócił się na pięcie i spojrzał wściekle na Melissę.

- Możesz do niej zatelefonować i powiedzieć, że będę tam za dziesięć minut?

- Clay, proszę, nie rób tego! Catherine powiedziała, że nie chce cię widzieć.

Clay nie odpowiedział, tylko zgniół trzymanym w dłoni papier i cisnął go na podłogę. Melissa na szczęście miała na tyle rozsądku, żeby zejść mu z drogi. Kiedy wychodził, zobaczył, że Melissa sięga po telefon. To dobrze! Niech Cat wie, że on zaraz się zjawi.

I na pewno nie obejdzie się bez walki.

Dwa dni temu potrafił jedynie wymyślać sobie od idiotów, ale teraz głupotą byłoby poddawać się. Nie, on zrobi wszystko, by odzyskać swoją żonę. Wprowadzi zasadnicze zmiany w swoim życiu - a właściwie już zaczął je wprowadzać.

Cat przyrzekła dać mu miesiąc i ten czas jeszcze się nie skończył. Upomni się o każdy pozostały dzień.

Przecież jest na świecie tylko jeden powód, dla którego zgodzi się zostawić Cat w spokoju...

- Catherine, do cholery, otwórz te drzwi!

Stukał głośno, a potem nasłuchiwał dźwięków, dochodzących ze środka. Cat była tam, nie schowała się przed nim i to nappełniało go nadzieją.

- Cat, otwórz! Nie możesz wiecznie trzymać mnie za drzwiami.

Usłyszał szczęknięcie zamka i po chwili drzwi uchyliły się na tyle, na ile pozwalał założony łańcuch.

- Odejdź, Clay.

- Nie ma mowy.

- Nie chcę z tobą rozmawiać.

Czuł jej zapach, tęsknił za nią, za jej widokiem. Wydawało mu się, jakby minęły całe tygodnie, a nie dni, od kiedy widzieli się po raz ostatni.

- Obiecałaś mi dać cały miesiąc. Przyszedłem po to, co mi się jeszcze należy.

- Moim zdaniem ta sprawa jest zakończona.

Głos Catherine drżał. Wcale nie była taka spokojna i opanowana, za jaką chciała uchodzić. On też był zdenerwowany, ale dlatego, że dziś stawiał wszystko na jedną kartę. Raz już utracił Catherine i to było straszne. Po raz drugi czegoś takiego nie zniesie.

Przecież nauczył się, co to znaczy kochać. Wiedział teraz, co jest w życiu najważniejsze. Catherine!

- Otwórz, bo jak nie, to i tak wejdę!
- Dobrze, daję ci dziesięć minut.
- Dwa tygodnie. Całe dwa tygodnie i ani minuty krócej.
- Tyle nie mam zamiaru ci dawać.
- A ja właśnie muszę to dostać.
- Odejdź, jeśli mnie kochasz, tak jak twierdzisz.

Przez chwilę Clay zastanawiał się nad tym, co Cat powiedziała, ale zrozumiał absurdalność tego żądania.

- Zostaję.

Słysząc było przerywany oddech Catherine. Potem drzwi przymknęły się i zaraz otworzyły szerzej.

Clay wszedł do środka i zamknął drzwi za sobą.

Cat stała na środku pokoju, ubrana w kostium, przygotowana do wizyty u adwokata. Clay poczuł, że robi mu się zimno.

- Ładnie wyglądasz - powiedział. - Wybierasz się dokądś?

Cat stała sztywno, cała napięta, ale w jej oczach zobaczył to całe rozedrganie, jakim emanowało jej ciało.

- Do mojego adwokata - odpowiedziała.
- Myślałem, że zawarliśmy umowę.
- Zawarliśmy.

Clay podszedł bliżej. Catherine nie odsunęła się, ale zauważył, że zacisnęła dłoń w pięści.

- To jeszcze się nie skończyło.
- Nie, Clay, to koniec. - Przełknęła ślinę. - Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Wcale nie koniec. Jeszcze nie.

Tym razem Cat cofnęła się, gdy podszedł bliżej. Tylko o krok, ale ten jeden krok znaczył bardzo wiele.

- Poddaję się. Proszę, możesz zniszczyć mój sklep, jeśli chcesz.
- To, że się ode mnie uwolnisz, jest dla ciebie aż tyle warte?

- Tak - odparła Cat niepewnym głosem, zagryzając dolną wargę, a Clay poczuł, jakby dźgnęła go w serce ostrym nożem.- Wolność jest warta każdej ceny.

Czuł oszalałe bicie swego serca, w głowie kłębiły się jakieś dziwne myśli. Brak snu, niepokój, tęsknota - wszystko to nałożyło się na siebie, tworząc zabójczą kombinację. Catherine cofnęła się jeszcze o krok, ale dalej była już ściana. Clay w parę sekund pokonał dzielącą ich odległość, pochwyił Cat w ramiona i pocałował mocno, z tłumioną od tyłu dni pasją.

Oddała mu pocałunek, ale już po chwili zrozumiał, że nie o to mu chodziło i to niczego nie załatwiało.

To była zaledwie namiastka. Clay poczuł się tak, jakby to miało się stać jego karą.

To on chciał ją przecież ukarać. Za to, że przysporzyła mu tylu cierpień. Niechby przeżyła to samo co on, ten rozdzierający ból, który stał się jego udziałem.

Nagle pocałunek zmienił się, stał się łagodniejszy, kojący. Kiedy Clay oderwał się od Cat, zobaczył, że jej policzki zaróżowiły się nieco, a kilka pasemek włosów wypadło z ciasno upiętego koka. Wargi miała nabrzmiąle, jakby opuchnięte, a pod oczami sińce, których nie zdołała ukryć pod makijażem.

Nie tylko on nie mógł spać. Ona też.

- Przepraszam - powiedział Clay, wciąż trzymając Cat blisko siebie.

- Przepraszasz?

- Tak. Za to, że cię opuściłem. Za to, że nie miałem racji. Że popsulem wszystko.

Mówiąc to, bezwiednie ścisnął Cat coraz mocniej, aż zobaczył grymas bólu na jej twarzy. Zwolnił uścisk, ale nie puścił jej. Musi dokończyć to, co zaczął. Nie pora teraz rezygnować.

Spróbował zdobyć się na całkowitą szczerość, na otwarcie się przed Catherine, chociaż była to chyba najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu musiał zrobić.

- Przysięgam, że coś takiego nigdy się nie powtórzy. Nigdy.

- Za późno.

- Słuchaj, pozwolę ci odejść. Jestem gotów w jednej chwili obrócić się na pięcie i wyjść...

- Pod jakim warunkiem? - wyszeptała Cat.

Wiedział, że będzie usiłowała ukryć swoje emocje, ale jego nie tak łatwo wywieść w pole.

- Jeżeli spojrzysz mi prosto w oczy i powiesz, że mnie nie kochasz.

Zapadła cisza. Clay czekał. Były to chyba najdłuższe sekundy w jego życiu. Na dodatek w pokoju chyba zabrakło powietrza.

- Clay, ja...

- Powiedz to, Cat.

- Ja... - Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok. - Zostaw mnie w spokoju.

Clay pokręcił przecząco głową i wyciągnął rękę, dotykając podbródka żony, żeby zmusić ją, by na niego spojrzała.

- To nie wystarczy - odparł głosem drżącym od nadmiaru emocji. - Jeśli chcesz, żebym odszedł, musisz powiedzieć, że mnie nie kochasz. I to tak, żebym ci uwierzył. - Widział, jak Cat oddycha gwałtownie, z trudem.

- Czy całowałaś mnie tak, gdybyś mnie nie kochała?

- Przestań.

- Dałem ci szansę. Nie skorzystałaś z niej, a drugiej już nie będzie.

- Żle wyglądasz, Clay.

- A ty starasz się wymigać od odpowiedzi.

Minęły kolejne sekundy, a oni stali w milczeniu.

- Cat, czy ty mnie kochasz?

Patrzyła na niego i zastanawiała się, czy będzie miała choć tyle odwagi, by przyznać się do tego przed sobą samą. Bała się swojej reakcji, bała się tego, że przy Clayu stawała się bardziej wrażliwa i bezbronna niż zazwyczaj.

Kiedy tak czekał na jej odpowiedź, w jego oczach ujrziała niezwykłą bezradność. W gardle urosło jej coś nie do przełknięcia.

- Kocham cię, Catherine. Doprowadziłaś mnie do szaleństwa, sprawiłaś, że w ogóle przestałem myśleć. Wiem tylko, że jestem lepszy, kiedy jesteś przy mnie, i że chciałbym taki pozostać przez

resztę moich dni. Samotność jest czymś strasznym... Nie chcę już więcej być sam.

- Jesteś samotny, Clay? A może po prostu potrzebujesz seksu?

- Seks? Seks można znaleźć wszędzie, nawet na rogu ulicy. Ale miłości tam nie znajdziesz, a tym bardziej nie kupisz.

Przerwał na chwilę, a Cat poczuła, że jej gniew zaczyna powoli mijać.

- Złożyłem rezygnację. Nie jestem już prezesem Landon Construction.

- Co takiego?

Chyba się przesłyszała. To pewnie przez to serce, które waliło w piersi jak oszalałe.

- Jeremy miał wielką ochotę na mój gabinet i pomyślałem, że dobrze będzie mu go przekazać.

Cat dobrze wiedziała, co kryje się pod tym lekkim tonem, знаła Claya przecież nie od dziś. Przed wyjazdem w podróż poślubną zawiesił całą działalność, uważając, że Jeremy nie potrafi podjąć żadnej decyzji. A co do kwiatków, to zostawił mu szczegółowe wytyczne w odniesieniu do każdej doniczki oraz dał mu zapasowy klucz na wypadek, gdyby Jeremy zgubił swój.

A teraz przekazuje wszystko w jego ręce?!

- Nasza miłość i życie są o wiele ważniejsze niż Landon Construction. Zostaję w spółce, ale tylko jako doradca. Poza tym pomyślałem sobie, że mogę spróbować sił w handlu antykami...

- Nie musisz poświęcać swojej firmy dla mnie.

- Nie robię tego dla ciebie.

Cat milczała, a serce chciało wyskoczyć z jej piersi.

- Robię to dla nas - dokończył.

- Nasz związek nie jest idealny. Jesteśmy tak różni od siebie.

- Nie musi być idealny. Wystarczy, żebyśmy się starali być dla siebie przyjaciółmi. Dam ci tyle wolności, ile zechcesz - mówił pośpiesznie, a jego jabłko Adama poruszało się gwałtownie, kiedy z wysiłkiem przelykał ślinę. - Jeśli nie chcesz, żebym ci pomagał w prowadzeniu sklepu, to powiedz, nie będę się wtrącał. Tylko wracaj codziennie do domu.

Cat nie potrafiła mu się oprzeć. Nie chciała.

- Wiem, że to dla ciebie wielkie wyrzeczenie – odrzekła powoli. -
Ja też zgodzę się na kompromis.

- Catherine... powiedz. Muszę to wiedzieć. Czy ty mnie kochasz?

- Nigdy cię kochać nie przestałam - odparła szczerze.

Do końca życia będzie pamiętała wyraz twarzy Clay'a w tym momencie i światło, które rozblysło w jego wzroku.

- Muszę wydobyć cię z tego cholernego kostiumu - powiedział. -
Zresztą i tak nie będzie ci dzisiaj potrzebny.

- Nie będzie - odparła Cat, rozumiejąc, że wreszcie znalazła miłość, której zawsze szukała.

EPILOG

Zza drzwi dobiegło ciche gaworzenie, więc trzymająca w dłoni słuchawkę Catherine obejrzała się pośpiesznie, gubiąc wątek rozmowy, zresztą nie pierwszy raz tego dnia.

- Przepraszam cię - powiedziała do swojej rozmówczyni. - Możesz powtórzyć trzy ostatnie ceny?

- Zawsze gdy tu przyjeżdżasz, sprawiasz wrażenie osoby, której mózg pracuje na zwolnionych obrotach - odparła Melissa.

- Chyba masz rację - zgodziła się Cat, znów myśląc o tym, jak sobie Clay daje radę z ich córeczką.

Wszystko układało się tak cudownie, że wydawało się to nieprawdopodobne. Kochali się jeszcze bardziej i mocniej, o ile było to możliwe. A dzień, w którym lekarz stwierdził, że Catherine jest w ciąży, był jednym z najszcześniejszych w ich życiu.

Clay pomagał jej we wszystkim - nawet przytył kilka kilo, żeby Cat zrozumiała, jak bardzo mu się podoba jej coraz większy brzusek. Rozcierał bolące plecy, pomagał wstać z łóżka, kiedy czuła się już bardzo ociężała, zawiązywał sznurowadła butów, a potem trzymał za rękę i ocierał pot z czoła podczas ciągnących się w nieskończoność godzin porodu.

I pewnie za jakiś czas znowu ich to czeka.

W przyszłym tygodniu pójdzie do lekarza, żeby się upewnić, postanowiła i położyła dłoń na brzuchu. Jeśli miałyby wierzyć instynktowi, to rodzina im się znów powiększy.

- Kiedy wracasz? - spytała Melissa.

- Za tydzień.

- W takim razie potrzebuję kogoś do pomocy - odparła jej współpracownica z westchnieniem. - Nie potrafię kierować trzema sklepami podczas twojej nieobecności.

Catherine rozumiała ją. Kiedy Clay zaczął jej pomagać, jego niesłyszany zmysł do interesów sprawił, iż wkrótce stała się właścicielką trzech sklepów z antykami. Nie sprawdziły się jej obawy, że straci niezależność. Przy Clayu czuła się jeszcze bardziej wolna i do tego bezpieczna. Jednym słowem - z mężem było jej lepiej.

- W takim razie daj ogłoszenie do gazety - powiedziała.

Jeszcze przez kilka minut omawiały warunki zatrudnienia nowej osoby, aż wreszcie zrobiło się późno.

- Muszę pędzić, bo trzeba położyć Whitney spać.

- A gdzie jej tatuś?

- Zabawia ją teraz.

Melissa roześmiała się.

- Dobrze, dzwoniemy się później.

Catherine włożyła kaptcie i poszła do drugiego pokoju. Wyglądał zupełnie tak jak dawniej, gdyby dodać biurko i parę urządzeń niezbędnych do tego, by móc kontaktować się z Landon Construction.

Przez chwilę stała bez słowa, przyglądając się mężowi i córce. Mała leżała na kanapie, z zachwytem machając rączkami i nóżkami, a Clay łaskotał jej brzuszek.

- Skończyłyście rozmowę? - zapytał Clay.

- Tak. Melissa musi poszukać sobie kogoś do pomocy,

- Świetnie. Zobacz, jest mamusia - powiedział do Whitney.

Catherine podeszła do nich i wzięła małą na rękę. Oparła ją na ramieniu i usypiała, delikatnie poklepując dziecko po plecach.

- Śpi - szepnął po chwili Clay. - Mam położyć ją do łóżeczka?

- Ja to zrobię.

Uśmiechnął się. Codziennie to proponował i za każdym razem Cat mu odmawiała.

Nucąc cichą kołysankę, zanosła córeczkę do jej pokoju i ostrożnie ułożyła w rzeźbionej, drewnianej kołysce, którą Clay kupił mniej więcej dwa lata wcześniej. Poglaskała rzeźbiony brzeg, a wtedy błysnął piękny diament w obrączce, którą dostała od męża. Było to wtedy, gdy Clay postanowił, że powtórzą przysięgę małżeńską w Pine Lake Junction, a ona zgodziła się na to bez namysłu.

I tej obrączki nie zamierzała już nigdy zdejmować.

Po paru minutach wróciła do kuchni. Clay właśnie otwierał nową paczkę filtrów do kawy.

- Napijesz się kawy? - spytał z uśmiechem.
- Tak, ale poproszę o bezkofeinową.
- Czy jesteś za bardzo pobudzona?
- Powiedziałabym raczej, że w wyniku tego, że kiedyś byłam bardzo pobudzona, teraz nie mogę pić kawy.
- Cat, naprawdę?
- Tak mi się wydaje.

Clay upuścił filtry, które rozsypały się po całej kuchni, i przyskoczył do niej.

- Jak możemy to uczcić? - zapytał, przyciągając ją do siebie.
- Pocałunkiem?
- Możemy zacząć się całować, a potem zobaczymy.

Roześmiała się głośnym, radosnym śmiechem. Zza okna sączyło się światło księżycy.